8 czerwca 2026 Nr 131 (18524)

Sport

81 LAT POMIEDZIAŁEK UKAZUJE SIĘ OD 1945



Wszyscy Mają znają...

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305



Fot. PSNEWZ/SIPA/PressFocus

„Nie mam słów. Dziękuję, Paryż" – napisała Maja na swoim instagramie.

Pewnie sobie coś kupię...

Zamierzam dalej ciężko pracować, bo chcę się poprawiać każdego dnia. Na pewno zyskałam sporo pewności siebie – mówiła Maja Chwalińska po paryskim finale.

■ O nastroju po porażce w finale

- Nie będę ukrywać, że na razie jestem trochę smutna i zawiedziona tym, jak zagrałam, alle naprawdę Mirra była dla mnie zbyt dobra. Zdecydowanie zasłużyła na zwycięstwo. Na pewno zdecydowanie lepiej poradziła sobie z wietrznymi warunkami. Momentami czułam się po prostu bezbronna. Mimo to jestem z siebie dumna, bo dałam z siebie wszystko.

■ O samopoczuciu i presji przed grą o wielkoszlemowy tytuł

- Przed finałem robiłam wszystko rutynowo, jak przed każdym meczem w Paryżu, nie jadłam pizzy (śmiech). Jasne że czułam się już trochę zmęczona, ale każdy by był. Było trochę nerwów, ale nie jakichś szczególnych. Stres był jak przed każdym meczem. Od trzech tygodni nie jadłam normalnie. W sumie to trochę się cieszę, że turniej się już skończył, oczywiście cieszyłam się, że tu jestem, ale może teraz będę miała więcej przyjemności z jedzenia.

■ O pracy z psycholożką Alicją Nowicką

- Pracujemy od 2025 roku, doraźnie. Nie widujemy się na co dzień, bo Ala jest z Warszawy. Głównie rozmawiamy przez telefon. To był pierwszy turniej, na który przyjechała. Ala jest bardzo wyrozumiałą osobą. Jakby to powiedzieć... Nie naprzykrza się, daje mi wolność. Jeśli jej potrzebuję i jej rad, to po prostu się odzywam, wtedy pracujemy, obgadujemy różne rzeczy, ale nic nie jest na siłę, co, myślę, też jest bardzo ważne.

■ O przesłaniu, które niesie jej historia – kwalifikantki w finale Wielkiego Szlema

- Może to być inspiracją dla niżej notowanych tenisistek, ale różnica między byciem w pierwszej czy w drugiej setce bywa bardzo cienka. Znam wiele świetnych zawodniczek spoza top 100. Czasem po prostu wiele drobnych elementów musi „zaskoczyć". Życie czasem jest dziwne. Po prostu trzeba robić swoje i wierzyć, że to przyniesie efekt. Cieszę się, że mi się to udało.

■ O tym, co w jej grze zaskoczyło w minionych trzech tygodniach.

- Wiem, że teraz zrobiłam wielki skok, ale to efekt ciężkiej pracy przez 18 lat gry w tenisa, cierpliwości, wytrwałości, przełamywania granic, wychodzenia z kryzysów.

■ O planach po Rolandzie Garrosie

- Na pewno nie zagram niczego przed Wimbledonem. Zdecydowanie potrzebuję trochę czasu, żeby naładować baterie. Jeszcze przed Paryżem mówiłam sobie, że potrzebuję wolnego po turnieju, więc teraz, przez trzy tygodnie - nie odliczałam dni, bo chciałam tu być - miałam z tyłu głowy, że po Roland Garros jadę na urlop i cieszę się, że teraz odpocznę.

■ O szansach na „dziką kartę" na Wimbledon – na razie Chwalińska musi grać w kwalifikacjach

- Nie spodziewam się jej, cóż, to byłaby wiadomość stulecia. Szczerze mówiąc, nie oczekuję tego, zobaczymy, ale jestem podekscytowana, bo okres gry na trawie jest bardzo krótki, a to zawsze miła odmiana. W ostatnich latach gra na trawie była dla mnie wyzwaniem, ale uważam, że mój slajs i wyczucie piłki dobrze pasują do tej nawierzchni, potrafię też solidnie poruszać się po korcie. Potraktuję to jako wyzwanie.

■ O tym, co paryski sukces może zmienić w jej karierze

- Twardo stąpam po ziemi. Na pewno będzie teraz inaczej, ale mam nadzieję, że się do tego dostosuję. Z pewnością będę ciężko pracować, tak jak pracuję teraz. Dam z siebie wszystko, aby każdego dnia stawać się lepszą zawodniczką, i zobaczymy, jakie przyniesie to rezultaty. Jestem ogromnie wdzięczna za ten czas, ale to już przeszłość. Teraz muszę po prostu nadal skupiać się na teraźniejszości i dawać z siebie wszystko, by każdego dnia być lepszą tenisistką.

■ O tym, na co wyda część zarobionych w Paryżu pieniędzy

- Pewnie coś sobie kupię, ale szczerze mówiąc nie mam jeszcze upatrzonego nic szczególnego. Na pewno będę chciała jeszcze bardziej zainwestować pieniądze w siebie i wswój tenis. Podpytam też trenera Maćka (Ryszczuka, trener przygotowania fizycznego – przyp. red.), jak mogę jeszcze bardziej sobie pomóc. Myślę, że to będzie mój duży priorytet.

Dziękujemy Ci, M

Sobota, 6 czerwca to nie był dzień 24-letniej Polki, ale przestawała zdumiewać, zachwycać i podbiła serca ni



Tomasz Mucha z Paryża

Chciałabym żebyście mogli dziś zobaczyć lepszy mecz, ale Mirra była po prostu zbyt dobra. Myślę więc, że to jej wina – Maja Chwalińska w swoim bezpretensjonalnym, lekkim stylu rozbawiła publiczność i samą Andriejewą podczas przemowy po przegranym finale 3:6, 2:6. Także dlatego naszą Maję pokochał cały świat.

Historia naszej tenisistki ma uniwersalne przesłanie. Chwalińskiej kibicowała zdecydowana większość publiczności na legendarnym korcie Philippe'a Chatriera; fani Mai dominowali też w wypełnionej po brzegi strefie kibica na ogromnym paryskim Placu Concorde, gdzie oglądaliśmy mecz o tytuł. Gdy finał się zaczął, deszcz nagle przestał padać, zaczęło ostro przypiekać słońce. Ochroniarze wypraszali spóźnialskich, którzy tarasowali „korytarze komunikacyjne".

Gwiazdor żałował Polki

Wymowny był po ostatniej piłce wyraz twarzy Brada Pitta siedzącego na trybunie kortu centralnego Rolanda Garrosa – gdy Andriejewa upadała szczęśliwa na kort, hollywoodzkie bożyszcze przez kilka sekund jakby się zawiesiło, żałując zapewne, że finał tej wzruszającej i idealnej na film bajki o Kopciuszku nie znalazł swojego happy endu; dopiero potem aktor zaczął bić brawo obu twórczyniom tego spektaklu.

Gdyby jednak polski kibic 18 maja zasnął na trzy tygodnie i obudził się w sobotę – mógłby pomyśleć, że jeszcze śni, więc dalej zanurzyłby się pod kołdrę. Z anonimowej zawodniczki drugiej setki światowego rankingu, która przystępowała do swoich 15. wielkoszlemowych kwalifikacji,



Fot. PAP/EPA

Nawet jeżeli w finale zwyczajnie nie miała już „pary" Maja Chwalińska

FINAŁ FRENCH OPEN 2026

Maja CHWALIŃSKA		Mirra ANDRIEJEWA (8.)
Polska, 24 lata		Rosja, 19 lat
	3:6, 2:6	
	Czas gry: 1 godz. 23 minuty	
0	Asy serwisowe	1
2	Podwójne błędy	2
10	Zagrania kończące	25
3/8	Przełamania zdobyte	7/12
29	Błędy niewymuszone	26
41/103	Punkty wygrane	62/103

Sport e8595232ee

aju! Jesteś naszą Królową!

e przez ostatnie trzy tygodnie nie ie tylko tenisowych entuzjastów.



dokonała w Paryżu czegoś wyjątkowego.

z których wcześniej tylko dwa podejścia (!) zakończyły się powodzeniem, w sobotę Chwalińska zamykała cudowną epopeję w glorii finalistki Wielkiego Szlema. Paryski szlem w erze Open (od 1968 roku) czegoś podobnego nie widział – żeby kwalifikantka grała o tytuł!

Jeszcze na początku roku celem na 2026 r. był dla Polki awans do top 100, a teraz, po wielu latach bezskutecznego pukania do bram tenisowego nieba, w trzy tygodnie osiągnęła status, o jakim nawet nie marzyła. Już w poniedziałek będzie 21. tenisistką świata, potrajając w dolarach swój „kortowy" majątek z całej kariery.

MAJA CHWALIŃSKA PRZED FRENCH OPEN 2026
- 114. miejsce w rankingu WTA
- 864 030 dolarów zarobionych na korcie
- najlepszy wynik na Szlemie - 2. runda Wimbledonu 2022
- 6 wygranych meczów w głównych drabinkach turniejów WTA
- 0 zwycięstw z tenisistkami z TOP 60

MAJA CHWALIŃSKA PO FRENCH OPEN 2026
- 21. miejsce w rankingu WTA („życiówka" poprawiona o 92 lokaty
- 2 489 030 dolarów zarobionych na korcie (+1 625 000)
- pierwszy wielkoszlemowy finał w zawodowej karierze
- 12 zwycięstw w głównej drabince turniejów WTA (+6)
- 3 zwycięstwa z tenisistkami z top 30, łącznie 5 wygranych z zawodniczkami top 60

Miks czynników porażki

Szkoda oczywiście, że Maja nie poszła do końca w ślady Emmy Raducanu. która w 2021 roku, startując z podobnej pozycji, wygrała US Open – jako pierwsza w erze Open. Polce zabrakło już zwyczajnie „pary", a i rywalka była dobrze przygotowana przez swoją wytrawną trenerkę, byłą finalistkę Rolanda Garrosa (2000), Conchitę Martinez.

W poprzednich dziewięciu spotkaniach w Paryżu Polka zaskakiwała rywalki miksem przeróżnych zagrań – skrótów, lobów, slajsów, wysokich top-spinów pod linię czy ostrych kątowych bekhendów. W sobotę dopadł ją chyba miks zmęczenia, emocji i presji związanej z debiutem w finale jakiegokolwiek turnieju WTA – zaczęła wszak od podwójnego błędu serwisowego.

To co jednak traciła przy własnym serwisie, początkowo odrabiała przy returnie, a Andriejewa nie mogła się wstrzelić w kort.

Gdy Maja w końcu utrzymała podanie i wyszła na prowadzenie 3:2, mogliśmy się spodziewać kolejnej sensacji, bo nastolatka rodem z syberyjskiego Krasnojarska zwykła w takich sytuacji tracić cierpliwość i popełniać błędy. - Jasne, Andriejewa bije mocno, ale myślę, że Maja rozbroi ją swoim stylem, jestem optymistą, myślę, że Polka zdobędzie tytuł – mówił „Sportowi" Wojciech Fibak, który pomimo kontuzji kolana przyleciał do Paryża na finał.

Niestety, oczekiwania legendy polskiego tenisa nie sprawdziły się. Tym razem Rosjanka zareagowała spokojnie i „odpaliła" - wykorzystywała niemal każdy błąd lub słabsze odegranie Chwalińskiej, wygrała dziewięć gemów z rzędu, zamykając pierwszą partię i budując przewagę 5:0 w drugiej.

Nie było skutecznej broni

Chwalińska obroniła się przed porażką „na sucho" i zaraz wygrała drugiego gema z rzędu. Nasze nadzieje na wielki come-back odżyły, ale na krótko. Przy serwisie Polki Andriejewa szybko wypracowała przewagę i zakończyła spotkanie już po pierwszej piłce meczowej.

- Czułam, że dziś nie mam przeciwko niej żadnej skutecznej broni. Zdecydowanie lepiej ode mnie radziła sobie z wiatrem, a do tego grała bardzo mądrze – podsumowała tenisistka z Bielska-Białej.

Wynik sobotniego finału nie zmienia faktu, że ostatnie trzy tygodnie były dla niej prawdziwym przełomem w karierze i minęły w zawrotnym tempie. Po drodze odniosła swoje pierwsze cztery zwycięstwa nad zawodniczkami z czołowej pięćdziesiątki rankingu. Jest również dopiero trzecią tenisistką w erze Open, która swój pierwszy finał turnieju rangi WTA osiągnęła właśnie podczas turnieju wielkoszlemowego - po Venus Williams w US Open 1997 oraz wspomnianej Raducanu też w US Open, 2021.

Chwalińska opuszcza Paryż z czekiem na 1,4 miliona euro (1,625 mln dolarów) – czyli około 6,7 miliona złotych, ale trzeba pamiętać, że podatki we Francji są jednymi z najwyższych, mogą sięgnąć nawet 45 procent.

LICZBY MAI W PARYŻU

10 meczów

9 zwycięstw

21 setów, z czego 18 wygranych

185 gemów

3 tie-breaki

17 godzin i 6 minut na korcie

Wszystko się zmieni

Chwalińska potrafiła docenić to, co osiągnęła. - To były dla mnie zdecydowanie niezapomniane trzy tygodnie, wspaniały czas. Na pewno nigdy go nie zapomnę. W finale Mirra była lepsza, oczywiście dałam z siebie wszystko. Myślę, że mogę być z siebie dumna – stwierdziła Maja.

Po zwycięstwie w półfinale z Dianą Sznajder przyznała również, że nie ma wielu sponsorów. Paryski turniej prawdopodobnie otworzył jej drzwi do nowych kontraktów; jeszcze w trakcie Rolanda Garrosa dołączenie do tego grona ogłosiła marka OSHEE, której ambasadorką jest od pewnego czasu Iga Świątek. - Nareszcie zapewni nam to przez dłuższy czas stabilizację finansową dla Mai – przyznaje Piotr Szczypka, biznesowa prawa ręka Chwalińskiej i prezes klubu BKT Advantage Bielsko-Biała. Wcześniej roczny koszt utrzymania tenisistki na jej poziomie wyceniał na około milion złotych.

TAK GRAŁA

- **1. runda kwalifikacji:** Alice Rame (Francja, 200. WTA) 6:0, 6:3
- **2. runda kwalifikacji**: Carole Monnet (Francja, 196.) 6:0, 6:1
- **3. runda kwalifikacji:** Suzan Lammens (Holandia, 128.) 7:6, 7:5

- **1. runda:** Qinwen Zheng (Chiny, 56.) 6:4, 6:0
- **2. runda:** Elise Mertens (Belgia, 21.) 6:4, 6:0
- **3. runda:** Maria Sakkari (Grecja, 49.) 1:6, 6:3, 6:2
- **1/8 finału**: Diane Parry (Francja, 92.) 6:3, 6:2
- **Ćwierćfinał**: Anna Kalińska (Rosja, 24.) 7:6 (7-3), 6:3
- **Półfinał**: Diana Sznajder (Rosja, 23.) 7:6 (7-3), 6:4
- **Finał**: Mirra Andriejewa (Rosja, 8) 3:6, 2:6

KONIEC PIĘKNEJ BAJKI

■ „Gratulacje Majson, piękny turniej".
Iga Świątek na Instagramie

■ „Za Mają pierwszy wielkoszlemowy finał. Głęboko wierzę, że nie ostatni. Tym razem się nie udało, ale i tak jesteśmy z Ciebie bardzo dumni!".
Donald Tusk, premier RP

■ „Jest Pani inspiracją dla młodych sportowców m.in. pod względem walki, charakteru i niezłomności. Cała Polska jest z Pani dumna".
Jakub Rutnicki, minister sportu i turystyki

■ „Chwalińska początkowo stwarzała problemy Andriejewej, jednak później wyczerpana fizycznie i osłabiona siłą gry przeciwniczki Polka była kompletnie rozbita, a gemy wymykały się jej spod kontroli. Jej ogromny skok w rankingu, aż o 93 pozycje, to nagroda za wyjątkowy występ od debiutu w kwalifikacjach trzy tygodnie temu".
L'Equipe

„Nastolatka Andriejewa przerwała „bajkową historię" Chwalińskiej. 19-latka zagrała na miarę swojego potencjału i pokonała przeciwniczkę, która przed turniejem była outsiderką z kursem 500-1", czyli za każdego funta postawionego na końcowy sukces Polki można było zarobić aż 500.
BBC

■ „Rosjanka to najmłodsza zwyciężczyni imprezy Wielkiego Szlema od 1992 roku, a seria wygranych meczów Chwalińskiej zatrzymała się na dziewięciu, gdyż jej występ utrudniały nerwy i błędy".
Agencja Reutera

■ „Bajka o Mai Chwalińskiej dobiegła końca. Była największą niespodzianką nie tylko tego turnieju, ale i całego sezonu do tej pory. Przyjechała do Paryża bez sponsora, licząc na jego znalezienie, a wróci jako gwiazda. Zawodniczka zajmująca 21. miejsce w rankingu będzie miała całkiem inne perspektywy, a sponsorów ustawi się zapewne cała kolejka".
La Gazzetta dello Sport

■ „Choć Polka mogła liczyć na wsparcie trybun i gromkie „Maja, Maja, Maja", to była wyraźnie ograniczona przez swój status debiutantki w jakimkolwiek finale".
Marca

■ „Andriejewa w sobotę nie pozostawiła cienia wątpliwości, pokonując niespodziewaną finalistkę Maję Chwalińską". Zajmująca 114. miejsce w rankingu światowym Polka „zdetronizowała" swoją rodaczkę Igę Świątek, która po swój pierwszy z czterech triumfów w tym turnieju ruszyła z 54. pozycji w świecie".
sport1.de

■ „Przegrany finał Chwalińskiej oznaczał nieudany finał baśniowej drogi".
Agencja APA

■ „Mimo finałowej porażki Chwalińska może pochwalić się fantastycznymi tygodniami na kortach Rolanda Garrosa", które 18 maja rozpoczęła od kwalifikacji i w drodze do finału przegrała tylko jednego seta".
Blick

Nastolatka z kraju „specjalnej operacji”

Nowa mistrzyni Rolanda Garrosa lajkowała antyukraińskie wpisy i przyjęła order od Putina.

Według niektórych ma słodką buzię, ale Mirra Andriejewa nie jest wcale taka niewinna i nie tylko na korcie pokazuje rozbrykanego „koziołka”. Właśnie jednak została trzecią najmłodszą zwyciężczynią Wielkiego Szlema, po swojej rodaczce Marii Szarapowej, triumfatorce Wimbledonu w 2004 w wieku 17 lat, oraz Brytyjce Emmie Raducanu, która jako 18-latka i pierwsza kwalifikantka w historii wygrała US Open w 2021 roku.

Tym samym została też najmłodszą mistrzynią paryskiego turnieju od czasu Moniki Seles w 1992 roku. - Oglądałam Roland Garros w telewizji gdy byłam bardzo, bardzo mała. Wygranie tego turnieju było moim wielkim marzeniem i szczerze mówiąc nie mogę uwierzyć, że trzymam teraz to trofeum w rękach - powiedziała Andriejewa podczas ceremonii wręczania pucharu.

Podobnie jak Seles trzy dekady temu, Andriejewa od dawna była uznawana za kolejną wielką gwiazdę. Swoje pierwsze zwycięstwo w głównym cyklu WTA odniosła w wieku zaledwie 15 lat, pokonując Leylah Fernandez po otrzymaniu „dzikiej karty" do turnieju WTA 1000 w Madrycie. Kilka miesięcy później dotarła do trzeciej rundy Rolanda Garrosa oraz do czwartej rundy (drugiego tygodnia rywalizacji) na Wimbledonie.

Od tamtego czasu kolejne osiągnięcia pojawiały się jedno po drugim. Jej pierwszy tytuł WTA przyszedł w 2024 roku w rumuńskich Jassach, a następnie zdobyła srebrny medal w grze podwójnej podczas igrzysk w Paryżu w parze z Dianą Sznajder, teraz pokonaną przez Maję Chwalińską w półfinale. Obie przyjęły za to order od dyktatora i mordercy Władimira Putina. I choć tenisiści z Rosji nie mają prawa do demonstrowania flagi ani innych symboli narodowych przy swoim nazwisku, na koniec paryskiej przemowy Andriejewa zwróciła się do rodaków w ojczystym języku, dziękując im m.in. za kibicowanie jej przed telewizorami...

Oczywiście władzom światowego tenisa - a zwłaszcza organizacjom WTA (kobiety) i ATP (mężczyźni) - w ogóle to nie przeszkadza.



Fot. PAP/EPA

Mirra Andriejewa została najmłodszą mistrzynią paryskiego turnieju od czasu Moniki Seles w 1992 roku.

Na konferencji prasowej Andriejewa zapytana „na okrągło” przez jednego z dziennikarzy o wojnę, odpowiedziała w znanym już dyplomatycznym stylu: - Oczywiście uważam, że nikt na świecie nie chce wojny. Mogę powiedzieć, że kiedy gram w tenisa, myślę tylko o tym, jak grać i wygrać, jak dobrze rywalizować. I naprawdę nie myślę o tym, kiedy gram, bo mam w głowie tyle rzeczy, na których staram się skupić - podkreśliła Rosjanka.

W 2023 roku odkryto, że polubiła antyukraińskie wpisy w mediach społecznościowych. Trudno się dziwić, że Marta Kostjuk, Elina Switolina i inne tenisistki z Ukrainy nie podają jej ręki, nie mogąc zrozumieć, dlaczego muszą z takimi jak Andriejewa w ogóle rywalizować. Cóż, wielki sport to miks potężnego biznesu z zakłamaną polityką, a Andriejewa, wychowanka tenisowej akademii w Cannes, od lat nie mieszka w ojczyźnie, lecz na południu Francji.

W 2025 r. została najmłodszą mistrzynią turnieju rangi WTA 1000, zdobywając tytuł w Dubaju. Niedługo później potwierdziła klasę, triumfując również w Indian Wells, a w finale pokonała samą liderkę rankingu, Arynę Sabalenkę. Jeszcze w tym samym roku po raz pierwszy awansowała do czołowej piątki światowego rankingu WTA.

W Paryżu, w miejscu swojego pierwszego wielkoszlemowego półfinału (2024), Andriejewa dołączyła do grona elitarnych tenisistek, które zdobyły tytuł wielkoszlemowy - i zrobiła to w dominującym stylu. Jako 32. mistrzyni w historii turnieju straciła w drugim tygodniu zaledwie 17 gemów; tylko Iga Świątek (2020, 2024) oraz Steffi Graf (1988) straciły mniej gemów w drodze po tytuł na Roland Garros.

Jej pierwszy tytuł wielkoszlemowy jest szóstym trofeum singlowym w jej niedługiej karierze, która obejmuje już jednak zwycięstwa na każdym poziomie turniejowym, od rangi 250 wzwyż. Zdobyła też trzy tytuły w grze podwójnej. W tym sezonie zrównała się z Sabalenką pod względem tytułów deblowych - obie mają po trzy.

Być może jeszcze bardziej godne uwagi jest to, że w poniedziałek wyprzedzi mistrzynię Australian Open, Jelenę Rybakinę, oraz Sabalenkę i wyjdzie na czoło rankingu Race to WTA Finals, a także awansuje z 8. na 6. pozycję w rankingu WTA.

(ToM)

WYNIKI FINAŁÓW FRENCH OPEN

Gra pojedyncza

■ Kobiety: Mirra Andriejewa (Rosja, 8) - Maja Chwalińska (Polska) 6:3, 6:2

■ Mężczyźni: Alexander Zverev (Niemcy, 2) - Flavio Cobolli (Włochy, 10) 6:1, 4:6, 6:4, 6:7 (5-7), 6:1

Gra podwójna

■ Kobiety: Katerina Siniakova, Taylor Townsend (Czechy, USA, 1) - Anna Danilina, Aleksandra Krunić (Kazachstan, Serbia, 2) 6:2, 7:5

■ Mężczyźni: Marcel Granollers, Horacio Zeballos (Hiszpania, Argentyna, 1) - Harri Heliovaara, Henry Patten (Finlandia, W. Brytania, 2) 6:4, 6:2

Gra mieszana: Sara Errani, Andrea Vavassori (oboje Włochy, 1) - Gabriela Dabrowski, Evan King (Kanada, USA) 4:6, 6:3, 10-4

Wreszcie doczekał się...

Alexander Zverev zdobył pierwszy wielkoszlemowy tytuł w karierze.

FINAŁ MĘŻCZYZN

Rozstawiony z numerem drugim niemiecki tenisista w niedzielnym finale French Open w Paryżu pokonał Włocha Flavio Cobollego (nr 10.) 6:1, 4:6, 6:4, 6:7 (5-7), 6:1. 29-letni Zverev czwarty raz wystąpił w wielkoszlemowym finale. Pierwszą szansę na tytuł miał w 2020 roku w US Open. Wygrał dwa pierwsze sety finału z Austriakiem Dominikiem Thiemem, ale spotkania nie domknął. W 2024 przegrał finał French Open z Carlosem Alcarazem. Hiszpan najlepszy był też w ubiegłorocznej edycji, ale z obecnej wyeliminowała go kontuzja nadgarstka. Natomiast w 2025 Zverev uległ w finale Australian Open Jannikowi Sinnerowi. Prowadzący w rankingu Włoch był faworytem French Open, jednak sensacyjnie odpadł już w drugiej rundzie.

W niedzielnym finale pierwszy raz był zawodnikiem wyżej rozstawionym i z roli faworyta się wywiązał, choć Cobolli łatwo nie rezygnował. Włoch gładko przegrał pierwszego seta, ale w kolejnym był górą. W trzeciej partii długo walka toczyła się gem za gem, aż w końcu w dziesiątym Niemiec przełamał rywala i znalazł się krok od tytułu. W czwartej natomiast potrzebny był tie-break. Cobolli od stanu 1-3 grał w nim niemal bezbłędnie i znów doprowadził do remisu.

W decydującym secie Włoch wyraźnie jednak opadł z sił. Przegrał cztery pierwsze gemy. Zverev niewiele później zamknął spotkanie, które trwało cztery godziny i 16 minut.

Pięć lat młodszy Cobolli pierwszy raz w Wielkim Szlemie dotarł poza ćwierćfinał. W poniedziałkowym notowaniu rankingu wskoczy na najwyższe w karierze 10. miejsce. Zverev nadal będzie trzeci.

Kolejny wielkoszlemowy turniej - londyński Wimbledon - rozpocznie się 29 czerwca. Tytułu będzie bronił Sinner.



Fot. PAP/EPA

Ponad cztery godziny walczył Alexander Zverev z Flavio Cobollim, żeby móc cieszyć się z triumfu w Paryżu.

Sport e8595232ee

Dąbrowa Górnicza szaleje za Mają!

I nie zmienia tego porażka w finale French Open. – Nie grałam dotąd w tenisa, ale po tym, co widziałam, mogłabym zacząć – deklaruje 11-letnia Wiktoria.

Maja Chwalińska jest bohaterką Dąbrowy Górniczej. Właśnie tu uczyła się tenisa i osiągnęła pierwsze sukcesy, jeszcze za czasów jej pierwszego trenera Pawła Kałuży. Kilka lat temu przeniosła się do Bielska-Białej, bo w jej rodzinnym mieście nie było wtedy klubu tenisowego. Dąbrowianie świetnie ją jednak kojarzą. Wspaniała przygoda Mai podczas tegorocznego French Open wzbudziła entuzjazm.



Fot. Paweł Czado

Dąbrowianie wspólnie oglądali finałowy mecz Mai Chwalińskiej.

Chcemy, żeby była szczęśliwa

W Fabryce Pełnej Życia, obok Pałacu Kultury Zagłębia, powstała strefa kibica. Przyszły tłumy, szpilki nie można było wetknąć. Można powiedzieć, że tym razem paryski turniej połączył się symbolicznie z Tour de France, bo mnóstwo fanów przyjechało na rowerach, mniejszych i większych, tych profesjonalnych i tych skrzypiących. To było zbiorowisko różnych ludzi; był półnagi mężczyzna z labradorem, była zoperowana wielokrotnie trzepocząca rzęsami czterdziestka z dumnie wypiętymi pośladkami, jednak niezależnie od wyglądu, stanu społecznego, proweniencji – wszyscy wbijali wzrok w Maję Chwalińską na okazałym telebimie. – Jej skromność i naturalność przyciąga. Myślę, że to wzbudza do niej najwięcej sympatii. Także to, że na korcie nie pokazuje żadnej złości, ciągle chce iść dalej. Choć już nie mieszka w Dąbrowie, dla nas zawsze będzie Dąbrowianką. Szczycimy się nią, jesteśmy szczęśliwi i chcemy, żeby ona też była szczęśliwa, ale przecież nie tylko nasze miasto jest z niej dumne. Myślę, że budzi sympatię dosłownie wszędzie. To jest piękne! – raduje się Ewa Fudali-Bondel, wiceprezydent Dąbrowy Górniczej. – I jak ona gra.... Jej technika i pomysłowość wszystkich trzyma w napięciu i budzi ogromne emocje! – dodaje z żarliwością w głosie.

Nikt nie przejął się specjalnie porażką w finale z Rosjanką Mirrą Andriejewą. Tłumy pożegnały polską tenisistkę brawami, nikt nie wyglądał na rozczarowanego, chyba że rozczarowanie ukrywał.

Były momenty humorystyczne. Kiedy nagle didżej zakomenderował: „Do hymnu!", myśleliśmy, że zrobi się patetycznie. Tymczasem z głośników popłynął głos... Zbigniewa Wodeckiego. „Tę pszczółkę, którą tu widzicie, zowią Mają, wszyscy Maję znają i kochają, Maja fruwa tu i tam, świat swój pokazując nam...". Zrobiło się słodko, ale przecież nikomu to nie przeszkadzało. Więcej – pojawiło się całe mnóstwo pozytywnej energii!

Za rok może się udać!

Zachwyceni byli nie tylko dorośli, ale i dzieci. – Moim zdaniem pani Maja grała bardzo dobrze. Po tym, co mówią osoby, które ją znają, myślę, że jest bardzo fajna. Nie grałam dotąd w tenisa, ale po tym, co widziałam, mogłabym zacząć – mówi z pasją 11-letnia Wiktoria.

– Jeśli chodzi o cały turniej, to moim zdaniem powinna wygrać. Maja grała najlepiej. Najlepiej – dodaje z naciskiem 12-letni Wiktor („Ale w tym roku kończę trzynaście!"). – Myślę, że zjadła ją presja, bo nie jest tak doświadczona, ale i tak dużo jej wychodziło. Mimo że przegrała, była najlepsza! Przecież za rok może się udać – przekonuje z niezmąconym entuzjazmem.

Cóż, mecz rzeczywiście się nie układał. Wiwaty były do stanu 3:2, a potem Maja przegrała aż dziewięć gemów z rzędu. Ludzie to przeżywali – mruczeli, złorzeczyli pod nosem, machali kubkami od piwa, wcześniej przezornie wypitego. Jednak wciąż trzymali kciuki, przeżywali każde zagranie i nie wychodzili, bo pamiętali przebieg wydałoby się przegranego meczu z Marią Sakkari... Duch w narodzie nie ginął. Wszyscy na leżakach i przy stolikach wrzasnęli: „Majaaaaa!", gdy wygrała drugiego gema w drugim secie i wydawało się, że zacznie gonić. Nie dogoniła...

Jimmy Hendrix to lubi

To duże wydarzenie dla Dąbrowy Górniczej – także dlatego, że to miasto nigdy właściwie nie kojarzyło się przesadnie ze sportem. W czasach, kiedy mało kto wiedział, że panie kopią piłkę, żeńska drużyna Zagłębianki była najlepsza w Polsce. Piłkarze tego klubu grali na zapleczu ekstraklasy ledwie raz, w 1948 roku, więc już chyba nikt tego nie pamięta, Jimmy Hendrix z ławeczki pod PKZ-etem także. Dziś w najwyższej klasie rozgrywkowej występują koszykarze, kiedyś grały siatkarki, na zapaśniczych matach z sukcesami walczy reprezentantka miejscowego klubu, Jowita Wrzesień, ale to wszystko już XXI wiek. Wcześniej była tu jeśli chodzi o sport wyczynowy... Pustynia Błędowska. Nie wychowali się tu znani sportowcy. Kto wie, że mistrz kierownicy Sobiesław Zasada urodził się w Dąbrowie Górniczej? No, właśnie... Od kiedy pamiętamy, tu zawsze była tęsknota za własnym bohaterem. No i bohaterka się pojawiła... Miasto nie będzie już kojarzyć się niektórym z orgią na plebanii. Zastąpi ją zupełnie inna, pozytywna historia dziewczyny, która nie zrażała się trudnościami, wierzyła w siebie i zapracowała na wielki sukces!

Paweł Czado
Grzegorz Kaczmarzyk

Wiara i nadzieja

Mieszkańcy Bielska-Białej w sobotę żyli finałem Roland Garros, oglądając go wspólnie na miejskim rynku.

WIDZIANE W BIELSKU-BIAŁEJ



Fot. Kacper Janoszka

Rynek w Bielsku-Białej wypełnił się kibicami Mai Chwalińskiej.

BKT Advantage to klub tenisowy z Bielska-Białej, który reprezentuje Maja Chwalińska. Podczas półfinału Roland Garros w siedzibie klubu zorganizowano strefę kibica, w której można było oglądać starcie Polki z Dianą Sznajder. Gdy jednak 24-latka awansowała do finału, strefa kibica przeniosła się na bielsko-bialski rynek! Postawiono ławki i duży telebim, a ludzi nie trzeba było szczególnie zachęcać do przyjścia i wspólnego oglądania poczynań rewelacji francuskiego turnieju. O awansie do finału Chwalińskiej mówiono w całym Bielsku-Białej, a o utworzeniu strefy kibica informowano także podczas barażowego meczu piłkarskiego o awans do pierwszej ligi, Podbeskidzia z Sandecją Nowy Sącz, który rozpoczął się prawie dwie godziny przed finałem Roland Garros.

Tenisowi fani ruszyli na rynek. Pogoda sprzyjała temu, żeby siedzieć na dworze, żeby zajrzeć do barów, które otaczają główny plac miasta. Ludzie zgromadzili się na rynku pełni wiary. Chcieli w wyjątkowy sposób być częścią historii. Mieli nadzieję na zwycięstwo Polki w wielkoszlemowym turnieju. Czuć było napięcie, gdy Polka w pierwszym secie została przełamana przez Mirrę Andriejewą. Czuć było ulgę, gdy przełamała Rosjankę zaraz później. Emocje były ogromne.

Widać było, że dzieje się coś ważnego. I nawet gdy Chwalińska była już bardzo blisko porażki, każdy jej mały sukces wywoływał wrzawę na widowni. Kibice nie stracili nadziei nawet wtedy, gdy w drugim secie Polka przegrywała już 0:5. Gdy wygrała gema, doprowadzając do rezultatu 1:5, rozległy się gromkie brawa, które słyszane były nie tylko na rynku... A gdy już Polka ostatecznie przegrała, ludzi nie ogarnął zawód. Na rynku w Bielsku-Białej panowała duma z sukcesu 24-latki, pierwszej tenisistki w historii Roland Garros, która dotarła do finału będąc kwalifikantką.

Kacper Janoszka

„Sto lat" od stu tysięcy!

Dawid Podsiadło zaintonował na Stadionie Śląskim chóralny toast dla finalistki French Open!

W sobotni wieczór pierwszy z dwóch koncertów na Stadionie Śląskim dał popularny wokalista Dawid Podsiadło. Pochodzący z Dąbrowy Górniczej muzyk spełnił obietnicę daną „krajance" i zadedykował jej piosenkę, a wcześniej zaintonował dla niej „Sto lat!" - odśpiewane chórem przez prawie sto tysięcy gardeł! „Co to był za tydzień! Dla niektórych szalone trzy tygodnie. Chorzów, zróbcie wielki hałas dla Mai Chwalińskiej! Obiecałem Mai i obiecałem w telewizji, więc średnio się mogę z tego wycofać. Wiem, że nie ustaliliśmy tego wcześniej, ale jeżeli mogę was prosić o głośne „Sto lat!" dla Mai" - zapowiedział Podsiadło.

Maja Chwalińska, która urodziny obchodzi w październiku, w niedzielę szybko zareagowała: „Dziękuję, Chorzów! Dziękuję, Dawid!" - napisała finalistka Rolanda Garrosa, udostępniając relację z koncertu.

Przed finałem Podsiadło wystosował apel do tenisistki: „Nie chcę ci przeszkadzać, bo oboje mamy dzisiaj dużo roboty na dużych szczeblach, ale chciałem ci tylko dać znać, że rodzinne śledztwo zostało dokonane. Swego razu moja ciocia miała okazję opiniować praktykanta pana Pawła Kałużę (pierwszy trener Mai Chwalińskiej - przyp. red.), żeby został nauczycielem. Takie było przecięcie. Nie chcę mówić, żebyś dała mi potrzymać statuetkę czy coś, ale gdybyś mogła, to bardzo bym to docenił. To jest najbliżej trofeum, jak byłem. Trzymam kciuki" - stwierdził muzyk, na co po meczu odpowiedziała Maja w swoim stylu: „Pucharu nie mam, ale mogę dać ci talerz, Dawid!" napisała na instagramie, nawiązując do kształtu jej trofeum.

(ToM)



Wszyscy Maję znają i kochają...

Ikona wejdzie, gdy będzie trzeba

Luis Palma przekonał się, że status gwiazdy polskiej ekstraklasy nic nie znaczy w starciach z potęgami reprezentacyjnymi. Argentyna przejechała się po Hondurasie spacerkiem

ARGENTYNA

Obrońcy tytułu rozegrali pierwszy mecz towarzyski po przylocie do USA, Rywalem był Honduras, a spotkanie miało dać odpowiedź, jak Argentyńczycy będą radzić sobie w turniejowych warunkach jeszcze bez najsławniejszego rekonwalescenta świata: Lionel Messi obserwował mecz z ławki rezerwowych. Ciągle dochodzi do siebie po zmęczeniu mięśniowym, jest ewidentnie oszczędzany na mundial, czasy gdy był chyżonogim młodzieniaszkiem bezpowrotnie minęły. Przed nim szósty mundial: jest absolutnym rekordzistą, jeśli chodzi o występy na mistrzostwach świata (26), ale do rekordu strzelonych bramek i przegonienia urodzonego w Opolu Miroslava Klose – brakuje mu jeszcze czterech trafień. Wiadomo, że liczy się tytuł, ale dla jego fanów byłoby to jednak istotne, by ten rekord pobił.

Mecz na stadionie Kyle Field w Teksasie potwierdził, że bez gwiazdora Albicelestes dają radę… dawać radę. Okazało się, że bez Messiego Argentyna gra nieźle, a nawet dobrze. Kontrolowała mecz w pełni i wygrała w charakterystycznym dla siebie stylu - z umiejętnością dozowania wydatkowanej energii. Mistrzowie świata byli hałaśliwie dopingowani przez cały mecz przez rodaków, to był przedsmak mundialowych emocji.

Pierwszą szansę podopieczni Lionela Scaloniego mieli już w 7 minucie po strzałach Giuliano Simeono i Lautaro Martineza. Z kolei Giovani Lo Celso trafił w poprzeczkę. Lautaro otworzył wynik, wykorzystując karnego po faulu Cristophera Melendeza na Nicolasie Tagliafico Przy drugim golu Martinez zaliczył błyskotliwą asystę piętą, a gola zdobył syn trenera Atletico. Pomeczowa wypowiedź Martineza nie przesunęła się w górę szczytów oryginalności. – Musimy bronić tego, co osiągnęliśmy w Katarze. Będzie ciężko, ale damy z siebie wszystko, żeby zajść jak najwyżej – powiedział napastnik.

Honduras został zmuszony do głębokiej obrony i tylko wybicie piłki przez Denila Maldonado tuż przed linią bramkową zapobiegło stracie trzeciego gola po strzale głową Facundo Mediny. Zmiany w końcówce meczu sprawiły, że tempo gry siadło. Ich powód racjonalnie wyjaśnił trener Argentyny, Lionel Scaloni. – Kiedy Argentyńczycy wychodzą na boisko, bardzo trudno im się powstrzymywać, by nie grać na całego. Zawsze dają z siebie wszystko, nie oszczędzają się. Stąd zmiany, rotacje, staramy się dawać szansę gry większości.

Rywale mieli szanse, ale z rzadka. Przy stanie 0:1 okazję miał Edwin Rodriguez, ale jego strzał przeleciał nad poprzeczką. Luis Palma, którego Lech wykupił właśnie z Celticu, a który tak dobrze spisywał się w polskiej ekstraklasie, grał do 81 minuty. Zdaniem honduraskich kibiców, nie był to dobry występ skrzydłowego Lecha. Krytykowali go za brak efektywności w grze. O przewadze obrońców tytułów niech świadczy jedna konkretna statystyka: Argentyńczycy wykonali 244 podania, Honduranie – 62.

Drużynę Lionela Scaloniego czeka jeszcze jeden sprawdzian przed imprezą – we wtorek zagra z Islandią. Potem już pierwszy mecz na mundialu – z Algierią.

(pacz)

Argentyna - Honduras 2:0 (1:0)
1:0 – Martinez (37), 2:0 – Simeone (54)



Fot. SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Trener Argentyny, Lionel Scaloni jest spokojny przed mundialem.



Fot. PSNEWZ/SIPA/PressFocus

Walka z czasem

Paragwaj ostatni raz na mundialu zagrał, gdy Encisco miał kilka lat. Nic dziwnego, że pomocnik chce na nim wystąpić.

Julio Encisco, gwiazda reprezentacji Paragwaju, doznał poważnie wyglądającej kontuzji, ale pojedzie na mundial!

PARAGWAJ

Kluczowe przed mundialem jest to, żeby w pełni zdrowia pojechać na ten wielki turniej. W ostatnim sparingu z Nikaraguą (4:0) oddech wstrzymali wszyscy kibice Paragwaju. Już po 25 minutach zniesiony na noszach został zalewający się łzami Julio Encisco. 22-latek, który na co dzień jest zawodnikiem francuskiego Strasbourga, jest największą gwiazdą reprezentacji. Od swojego debiutu w 2021 roku w barwach La Albirroja rozegrał 32 spotkania, w których strzelił cztery gole. Jednak jego występ na mundialu stanął pod znakiem zapytania. – Julio ucierpiał podwójnie, najpierw po uderzeniu w bok ciała, a następnie w okolicę biodra i poczuł dyskomfort mięśnia czworogłowego. Przestraszył się i dlatego opuścił boisko. Poczekamy na wyniki badań, oby to nie było nic poważnego – skomentował na gorąco selekcjoner Gustavo Alfaro.

Komunikat paragwajskiej federacji jest jednak mocno optymistyczny. Encisco pojedzie na mundial, nie zagra jedynie w pierwszym meczu ze Stanami Zjednoczonymi, a na miejscu ma przejść rehabilitację i pomóc reprezentacji w pozostałych spotkaniach. Wszystko będzie jednak zależało od jego codziennych postępów. Paragwajczycy po sparingu wylecieli już do swojej mundialowej bazy, a tysiące kibiców żegnało ich w drodze na lotnisko. Nic dziwnego: La Albirroja powrócili na ten turniej po 16 latach nieobecności.

Dbanie o zdrowie to jedno, ale mundialowicze starannie szlifują swoją taktykę. Muskuły pręży Belgia, która po zwycięstwie nad Chorwacją 2:0 tym razem pokonała aż 5:0 Tunezję. Jej rozmach może się podobać, tym bardziej że każdą z bramek zdobył inny zawodnik, a trzech kolejnych zanotowało asystę.

Miłosz Cebo

Niemieckie powody do zadowolenia

W Die Mannschaft nie rotują – oni w sparingach grają najlepszym co mają i wyczekują początku mistrzostw ze statystycznie uzasadnionym optymizmem.

NIEMCY

Nasi zachodni sąsiedzi są już w Stanach Zjednoczonych, gdzie w Chicago ograli 2:1 gospodarzy turnieju. Nie był to może olśniewający występ z ich strony, ale wystarczający. Na pewno dał też kilka odpowiedzi sztabowi szkoleniowemu, który wystawił skład bardzo bliski temu, który zapewne zainauguruje mundial spotkaniem z Curacao 14 czerwca.

Dramat 18-latka

Jedynym, który na 99 procent wtedy nie zagra, jest bramkarz Oliver Baumann. W sparingach – wcześniej z Finlandią – golkiper Hoffenheim stanął jednak między słupkami, bo uraz leczył Manuel Neuer. Piłkarz Bayernu w razie potrzeby mógłby pewnie zagrać już z USA, ale sztab nie chce niepotrzebnie ryzykować. Pozostała dziesiątka pewnie już na Curacao wybiegnie. To kolejno: Kimmich, Tah, Schlotterbeck, Raum – Nmecha, Pavlović – Sane, Musiala, Wirtz – Havertz. W porównaniu do meczu z Finlandią pojawiły się dwa nowe nazwiska. To Kai Havertz, który wtedy odpoczywał po (przegranym) finale Ligi Mistrzów. Selekcjoner Julian Nagelsmann traktuje go jednak jako pewniaka na szpicę, co ten zresztą podkreślił w Chicago. Już w 2 minucie strzelił gola głową po dośrodkowaniu z rzutu wolnego Joshuy Kimmicha (uderzył, będąc zupełnie niepilnowanym w samym centrum bramki – fatalne krycie Amerykanów), a w drugiej połowie asystował Leroyowi Sane. I to właśnie skrzydłowy Galatasaray jest tą drugą „nowością".



Fot. SPP/SIPA USA/PressFocus

Selekcjoner liczy na Kaia Havertza.

Nie wszyscy są zwolennikami jego powołania, ale Nagelsmann konsekwentnie na niego stawia i ufa mu. Sane nie miałby pewnego miejsca w składzie, lecz kontuzji na treningu doznał 18-letni supertalent Bayernu Lennart Karl. Niziutki skrzydłowy stracił mistrzostwa świata, co jest dla niego gigantycznym ciosem. Gdy opuszczał zgrupowanie, cała reprezentacja przyszykowała mu wielkie pożegnanie i okazała wsparcie. Karla na MŚ 2026 zastąpi 20-letni środkowy pomocnik RB Lipsk, Assan Ouedraogo, który do tej pory zagrał w Die Mannschaft tylko raz. W meczu towarzyskim z USA jeszcze go nie było.

Najlepiej od 46 lat

Niemcy – mimo kontuzji Karla – są w bardzo dobrym nastroju. Notują obecnie serię dziewięciu kolejnych zwycięstw, czyli najdłuższą od 46 lat! Wtedy to wygrali 12 kolejnych spotkań i na fali euforii

Sport e8595232ee

PRZEDMUNDIALOWE SPARINGI

Paragwaj – Nikaragua 4:0 (2:0)
1:0 – Kaku (17. Karny), 2:0 – Almiron (42), 3:0 – Galarza (62), 4:0 – Maidana (67)

Portoryko – Arabia Saudyjska 0:3 (0:1)
0:1 – Mandash (45+1), 0:2 – Al Hamdan (50), 0:3 – Al Dawsari (88)

Kanada – Irlandia 1:1 (1:0)
1:0 – O'Brien (23. samobójcza), 1:1 – Ogbene (60)

Haiti – Peru 1:2 (1:0)
1:0 – Isidor (16), 1:1 – Garces (81), 1:2 – Velez (83)

Belgia – Tunezja 5:0 (1:0)
1:0 – Trossard (28), 2:0 – De Ketelaere (53), 3:0 – De Bruyne (65), 4:0 – Lukebakio (85), 5:0 – Raskin (87)

Panama – Bośnia i Hercegowina 1:1 (1:1)
0:1 – Katić (23), 1:1 – Ramos (45+4)

Szwajcaria – Australia 1:1 (1:0)
1:0 – Ndoye (14), 1:1 – Yengi (56)

Anglia – Nowa Zelandia 1:0 (1:0)
1:0 – Kane (45+2)

Boliwia – Szkocja 0:4 (0:4)
0:1 – Shankland (5), 0:2 – McTominay (23), 0:3 – Adams (30), 0:4 – Adams (45)

Katar – Salwador 0:0

Republika Zielonego Przylądka – Bermudy 3:0 (1:0)
1:0 – Semedo (33), 2:0 – Rodrigues (49), 3:0 – Da Costa (90+1)

Jamajka – RPA 0:1 (0:1)
0:1 – Appollis (32)

Wenezuela – Turcja 1:2 (1:1)
1:0 – Mendoza (13), 1:1 – Yilmaz (44), 1:2 – Akgun (54)

Curacao – Aruba 4:0 (0:0)
1:0 – Brenet (53), 2:0 – Antonisse (68), 3:0 – Comenencia (83). 4:0 – Bacuna (90+1)

wygrali też Euro 1980! – Nie możemy się doczekać! – zapowiedział mundial Sane. – Atmosfera w zespole jest znakomita, wszyscy podążamy w tym samym kierunku. Chcemy zacząć od dobrego występu i kompletu punktów. Musimy być w pełni skoncentrowani i ruszyć do ataku – dodał skrzydłowy klubu z Galaty. Najważniejsze dla Niemców będzie jednak to, aby... w ogóle wyjść z grupy. Na dwóch poprzednich mundialach ta sztuka im się nie udawała.

Końcowe słowo należy natomiast poświęcić Antone'emu Robinsonowi z zespołu amerykańskiego. To lewy obrońca Fulham zdobył jedyną bramkę dla gospodarzy, przy której Baumann nie miał żadnych szans. To był wymarzony scenariusz – rożny, piłka wybita przed pole karne i nabiegnięcie do potężnego woleja, który omal nie urwał siatki!

Piotr Tubacki

■ **USA – Niemcy 1:2 (1:1)**
0:1 – Havertz (2), 1:1 – Robinson (37), 1:2 – Sane (57)

Nerwowy sparing

Portugalia w meczu z Chile przez 45 minut testowała wariant gry w... osłabieniu.

PORTUGALIA

Do niecodziennej sytuacji doszło podczas sobotniego meczu towarzyskiego Portugalii z Chile. Zespoły spotkały się na Estadio Nacional do Jamor w Oeiras pod Lizboną (Portugalczycy pierwszy mecz na mundialu przeciwko Demokratycznej Republice Konga rozegrają dopiero 17 czerwca) i miał być to zwykły sparing, w którym uczestnik mistrzostw świata ma przetestować swoje możliwości w rywalizacji z zespołem słabszym, który na mundial się nie dostał. Tymczasem temperatura rywalizacji była tak wysoka, że obie ekipy nie dokończyły pierwszej połowy w pełnych składach! W 45 minucie doszło do ostrej szarpaniny, w której nawet doszło do ciosów w twarz – w ten sposób Rafael Leao potraktował chilijskiego obrońcę Ivana Romana. Po deeskalacji konfliktu włoski sędzia z Serie A Luca Zufferli podjął decyzję o wyrzuceniu obu zawodników z boiska. Oczywiście czerwona kartka nie przyniesie negatywnych dla Portugalii skutków podczas mundialu – Leao karę zawieszenia jednego meczu odbędzie w kolejnym spotkaniu towarzyskim z Nigerią w środę 10 czerwca.


Fot. SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Bernardo Silva wciąż nie podjął decyzji w sprawie swojej przyszłości.

Przyjechali Paryżanie

Zespół prowadzony przez Roberto Martineza mógł więc w drugiej połowie potrenować grę w dziesięciu. – Podobała mi się ta druga połowa. To była inna gra, 10 na 10. Było więcej miejsca, więcej pojedynków. Mogliśmy z zainteresowaniem oglądać to spotkanie przede wszystkim pod kątem przygotowania indywidualnego zawodników – powiedział po meczu selekcjoner Portugalczyków Roberto Martinez. Bez Leao Portugalia też sobie nieźle poradziła, bo dopiero po zmianie stron zaczęła zdobywać bramki. Wygrała 2:1 po golach Goncalo Guedesa i Bruno Fernandesa (honorowe trafienie dla Chile padło w doliczonym czasie drugiej połowy). W spotkaniu nie zagrali portugalscy zawodnicy PSG, którzy otrzymali parę dni więcej wolnego od selekcjonera, bo30 maja rozgrywali jeszcze finał Ligi Mistrzów, który wygrali po karnych. Dopiero w niedzielę Vitinha, Joao Neves, Nuno Mendes oraz Goncalo Ramos dołączyli do zgrupowania drużyny narodowej.

Pasuje do każdego zespołu

Najważniejsze dla Portugalczyków w spotkaniu z Chile było przede wszystkim zwycięstwo. To ono ma napędzić zespół przed zbliżającym się mundialem. – Rozegraliśmy dobry mecz. Rozpoczęliśmy okres przygotowawczy do mistrzostw od zwycięstwa. Poczuliśmy rytm. Czujemy pewność siebie. Mamy w sobie determinacje. Wygramy mistrzostwa świata. Są drużyny, które jadą na mundial z takim samym założeniem, ale wcale nie są groźniejsze od nas! – powiedział Bernardo Silva, pomocnik, który po sezonie pożegnał się z Manchesterem City i na razie pozostaje bez klubu, choć potwierdził, że istnieje zainteresowanie ze strony Barcelony. – To jest tak spektakularny zawodnik, że pasuje do każdego zespołu na świecie – skomentował jego możliwość transferu do Katalonii Roberto Martinez. Decyzje o przyszłości pomocnik ma podjąć dopiero po mundialu, ponieważ chce w pełni skupić się na mistrzostwach świata.

Kacper Janoszka

■ **Portugalia – Chile 2:1 (0:0)**
1:0 – Guedes (58), 2:0 – B. Fernandes (75), 2:1 – Cepeda (90+2)

Większa pewność

W Realu Madryt Carlo Ancelottiego Endrick był pomijany. Teraz, gdy Włoch jest selekcjonerem Brazylii, napastnik pokazuje mu jak bardzo się mylił.

BRAZYLIA

W najbliższy weekend, w nocy z soboty na niedzielę czasu polskiego, Brazylia zagra pierwszy mecz na mistrzostwach świata – z Marokiem. Podopieczni Carlo Ancelottiego na finiszu przygotowań rozegrali sparing z Egiptem, który zakończył się ich wygraną 2:1. Mimo zwycięstwa było kilka niedociągnięć w poczynaniach Canarinhos. Przede wszystkim brakowało skuteczności. Mecz powinien zakończyć się znacznie wyższym rezultatem, bo w pierwszej połowie okazji na gole mieli mnóstwo. Tymczasem po 45 minutach było 1:1, co... wzbudziło w brazylijskich mediach pewne obawy, ponieważ był to piąty mecz z rzędu, w którym Brazylijczycy stracili co najmniej jednego gola, a mierzyli się w tym czasie m.in z Tunezją (1:1) i Panamą (2:6), przeciwko którym utrzymanie czystego konta nie powinno być dla nich szczególnie trudnym zadaniem.


Fot. SPP/SIPA USA/PressFocus

Endrick zyskał zaufanie Carlo Ancelottiego.

Snajper wybrany

Mimo wszystko w Brazylii panuje spokój i przekonanie, że reprezentacja pod wodzą Carlo Ancelottiego jest w stanie zrobić coś wielkiego podczas mundialu. – Po meczu z Egiptem nabrałem jeszcze większej pewności. Przez 60 minut zagraliśmy bardzo dobrze w obronie i w ataku. Naciskaliśmy na rywali wysoko, graliśmy intensywnie, szanowaliśmy i realizowaliśmy plan na mecz. To właśnie sprawia, że czuję większą pewność – powiedział włoski trener. Gola na 2:1 zdobył Endrick, którego selekcjoner zna doskonale, ponieważ prowadził go w Realu Madryt w sezonie 2024/25 i... nie widział w nim kogoś, kto mógłby Królewskim pomóc. Przez rok w barwach Los Blancos u Ancelottiego rozegrał 352 minuty w meczach ligowych. Teraz jest wypożyczony do Olympique'u Lyon i gdy zaczął grać regularnie w Ligue 1, zaczął też otrzymywać powołania do kadry. – Jest silny, dobrze ustawia się w polu karnym. Strzelił gola na wagę zwycięstwa. Jest dla nas ważnym zawodnikiem, zresztą tak jak wszyscy w naszej reprezentacji. Każdy ma inne cechy, które mogą się nam przydać! Endrick doskonale kończy akcje – stwierdził Ancelotti. Czy to oznacza, że wejdzie do pierwszego składu? Raczej nie, ponieważ dużo pochwał od trenera otrzymał też Matheus Cunha, który w reprezentacji gra na „dziewiątce". To może oznaczać, że snajper numer jeden na mistrzostwa został już wybrany.

Wraca do treningów

Wciąż niegotowy do gry jest Neymar, którego powołanie na mundial wywołało szał radości brazylijskich kibiców. Piłkarz Santosu przed turniejem doznał kontuzji i walczy z czasem. Dopiero w tym tygodniu wróci do treningów i będzie robił wszystko, żeby pomóc Canarinhos na mundialu. 34-latek powrócił do reprezentacji po prawie trzech latach (główna przyczyna jego absencji to kontuzje) i najprawdopodobniej MŚ w Ameryce Północnej będą jego ostatnimi w karierze, bo np. komentując instagramowy post na swój temat na profilu FIFA, napisał „last dance". Na razie jednak trudno przewidzieć, w jakich momentach mógłby być przydatny Ancelottiemu. Nie wiadomo... czy w ogóle dostanie szansę gry.

Kacper Janoszka

■ **Brazylia – Egipt 2:1 (1:1)**
1:0 – B. Guimaraes (7), 1:1 – Ziko (11), 2:1 – Endrick (52)

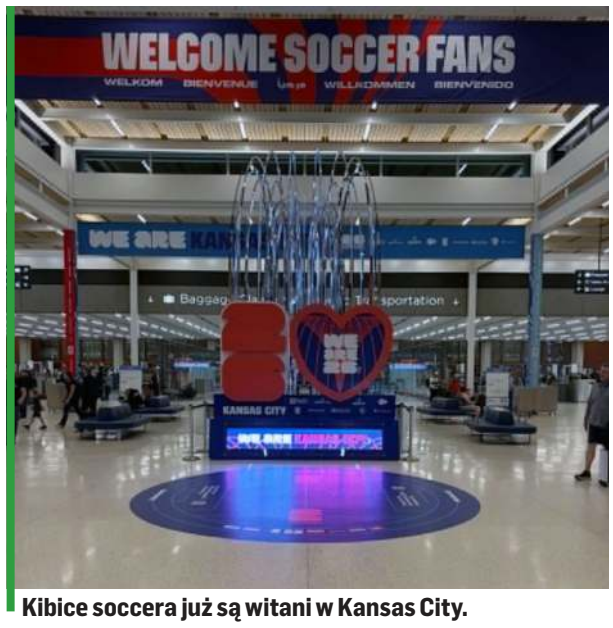
Sport e8595232ee

Najgłośniejszy w Stanach

Za Oceanem rośnie gorączka przed zaczynającym się w czwartek mundialem. W Kansas City bilet na mecz Argentyna – Algieria kosztuje 3 tys. złotych!

MŚ 2026

Mistrzostwa globu zaczynają się na kultowym Estadio Azteca w Mexico City w czwartek wieczorem naszego czasu. Mecz Meksyk – RPA rozpocznie się o godz. 21.00. Tego samego dnia Czesi zagrają w grupie A z Koreą Południową, ale u nas będzie już piątek (godz. 4.00). Tak będzie z amerykańskim mundialem przez grubo ponad miesiąc, bo finał planowany jest na 19 lipca. Zostanie rozegrany na Stadionie MetLife w East Rutherford koło Nowego Jorku.



Fot. Szymon Tatarczyk

Kibice soccera już są witani w Kansas City.

Grają w soccer wszędzie

Każde z 16 miast, gdzie rozegranych zostaną 104 mecze amerykańskiego mundialu, na swój sposób przygotowuje się do tego, co będzie w czerwcu i lipcu. Nie inaczej jest w Kansas City, w stanie Missouri. To region Midwest na amerykańskiej mapie, rejon interioru. Na miejscowym Arrowhead Stadium zostanie rozegranych sześć meczów MŚ. Zagrają tam między innymi mistrzowie świata, Argentyńczycy, którzy we wtorek 16 czerwca (u nas będzie już środa, godz. 3.00) zmierzą się w pierwszym meczu grupy J z Algierią. Z kolei 25 czerwca w „naszej" niedoszłej grupie F Holandia zagra z Tunezją.

Jak to wygląda w Kansas City, mówi nam mieszkający tam od lat Szymon Tatarczyk. Rocznik 1990, był świetnie zapowiadającym się tenisistą wygrywającym turnieje w kraju i za granicą. Pochodzi z miejscowości Gorzyczki, tuż przy granicy z Czechami. Trenował tenis i za południową granicą, i w Sopocie. Rywalizował m.in. z Jerzym Janowiczem. Tenis zawiódł go potem do Ameryki, gdzie mieszka i pracuje od lat. Obecnie jest trenerem, choć jak mówi, zamierza wrócić do domu, do Gorzyczek.

– Zainteresowanie mistrzostwami w Kansas City jest naprawdę spore. Bardzo dużo dzieci w ogóle gra w piłkę. W weekendy kompleksy piłkarskie są pełne meczów młodzieży w różnym wieku, ale tak już jest od dłuższego czasu i było, gdy przyjechałem 10 lat temu. Odnośnie mistrzostw – są reklamy, informacje. Są już wyznaczone miejsca do oglądania spotkań, strefy kibica – opowiada. – Stadium Arrowhead, jeżeli chodzi o mecze NFL, czyli ligi futbolu amerykańskiego, jest najgłośniejszym stadionem w cały Stanach. Byłem na meczu i robi naprawdę ogromne wrażenie. Doping jest niesamowity! Widoczność też jest tam bardzo dobra i oby to się przełożyło na mecze piłkarskie. Gdy Lionel Messi był pierwszy raz, razem z Interem Miami, w Kansas City na meczu ze Sportingiem KC, to grali właśnie na Arrowhead, ale niestety nie udało mi się pójść. Byłem za to na spotkaniu NFL. To był regular season i mecz Kansas City Chiefs z Detroit Lions. Najtańsze bilety na NFL są w granicach 150-200 dolarów. Zależy od tego, z kim grają i o której godzinie – tłumaczy.

Powariowali z cenami

Z sześcioma meczami mundialu 2026 w Kansas, na obiekcie który pomieści 73 tys. kibiców, jest jednak jeden problem… To właśnie ceny biletów. Jak tłumaczy Szymon Tatarczyk, wejściówka na spotkanie Argentyny z Algierią po przeliczeniu kosztuje 3 tys. złotych! Ta najtańsza…

– Bilety są bardzo drogie, choć powoli tanieją, bo wydaje mi się, że nie ma aż takiego popytu. Na ten moment na mecz Argentyna – Algieria najtańszy bilet to 835 dolarów (3075 zł – przyp. red.), a na Holandia – Tunezja 320 dolarów (1180 zł) – mówi nam Szymon Tatarczyk.

Michał Zichlarz



Fot. archiwum Szymona Tatarczyka

Za Oceanem w Kansas City Szymon Tatarczyk pracuje jako trener tenisa.

Impreza bezprecedensowa

Amerykanie lubują się w rekordach. Wiele z nich padnie w czerwcu i lipcu.

Po raz pierwszy w finałach MŚ zagra aż 48 reprezentacji. Przez prawie sześć tygodni rozegrane zostaną 104 mecze! Kto to wytrzyma? Dla FIFA liczy się przede wszystkim zysk, który ma osiągnąć rekordową wartość. Zarabia zresztą wielu... Światowa federacja rozdysponuje aż 727 mln dolarów - o połowę więcej niż było w Katarze w 2022!

Sam awans do MŚ to dla każdej reprezentacji 9 mln dolarów premii. Do tego 1,5 mln na przygotowania. Awans do 1/16 finału, do czego może wystarczyć jeden wygrany mecz w grupie (wyjdzie osiem zespołów z najlepszym bilansem z trzecich miejsc w 12 grupach) to 11 mln USD zysku. 1/8 finału to kolejne 15 mln i tak dalej. Mistrz świata otrzyma 50 mln dolarów! Przegrany 33 mln...

Czy padnie rekord frekwencji? Jak można usłyszeć, choćby z tego co mówi w „Sporcie" mieszkający w Kansas City Szymon Tatarczyk, zainteresowanie jest bardzo duże, ale odstręczają wygórowane ceny wejściówek. Bilet w przeliczeniu na złotówki to średnio ok. 1,8 tys. na mecz (np. Ghana – Panama w Toronto 17 czerwca).

Gdy rozgrywano pierwszy mundial za Oceanem, w 1994 r., to na trybuny przychodziło średnio po prawie 69 tys. fanów. Takiego wyniku ani wcześniej, ani później nie udało się zanotować. Druga średnia frekwencja, 53 tys., to Katar w listopadzie i grudniu 2022 roku.

Mistrzostwa to głównie Stany Zjednoczone. Meksyk i Kanada są na przystawkę. W oby tych krajach odbędzie się po 13 gier. Pozostałe 75 procent meczów będzie w USA. Tam odbędzie się finał, na MetLife Stadium w…, no właśnie, chciałem napisać w Nowym Jorku, ale przecież stadion leży w... innym stanie - w New Jersey. Podobnie jest ze stadionem w Dallas, który nie jest zlokalizowany tam, ale w Arlingtonie. W materiałach pojawia się nazwa „Dallas Stadium" co wzbudziło protest… Japończyków. – W Japonii traktujemy geografię poważnie. Studiujemy ją uważnie przez całą ósmą klasę. To nie jest tylko zamieszanie. To geograficzne przywłaszczenie. W Japonii, gdy mówimy Kioto, to jest Kioto. To nie jest „zasadniczo Osaka". Nazywanie Arlingtonu „Dallas" to zamazanie tożsamości. To hańba dla Arlingtonu i hrabstwa Tarrant – mówi Hiroshi Tanaka, japoński łącznik z komitetem organizacyjnym FIFA.

Finał będzie więc nieopodal Nowego Jorku, oba półfinały też w Stanach, jak i starcie o trzecie miejsce (Miami). Na kultowym Estadio Azteca w stolicy Meksyku, gdzie w 1970 i 1986 rozegrano finały MŚ, tylko mecz otwarcia i cztery inne spotkania, w tym jedno w 1/16 finału i jedno w walce o ćwierćfinał.

(zich)


Fot. Wikipedia Commons

Arrowhead Stadium w Kansas City należy do… najgłośniejszych w NFL.

ARENY MUNDIALU

STANY ZJEDNOCZONE

- MetLife Stadium, East Rutherford, Nowy Jork/ New Jersey. Pojemność 82,5 tys. – 8 meczów (w tym finał)
- AT&T Stadium, Arlington, Teksas. Pojemność 80 tys. – 9 meczów (w tym półfinał)
- Mercedes-Benz Stadium, Atlanta. Pojemność 71 tys. – 8 meczów (w tym półfinał)
- Arrowhead Stadium, Kansas City. Pojemność 73 tys. – 6 meczów
- NRG Stadium, Houston. Pojemność 72 tys. – 7 meczów
- Levi's Stadium, Santa Clara/San Francisco. Pojemność 71 tys. – 6 meczów
- SoFi Stadium, Ingelwood/ Los Angeles. Pojemność 70 tys. – 8 meczów
- Lincoln Financial Field, Filadelfia. Pojemność 69 tys. – 6 meczów
- Lumen Field, Seattle. Pojemność 69 tys. – 4 mecze
- Gillette Stadium, Foxborough/ Boston. Pojemność 65 tys. – 7 meczów
- Hard Rock Stadium, Miami. Pojemność 65 tys. – 7 meczów (w tym o 3. miejsce)

MEKSYK

- Estadio Azteca, Mexico City. Pojemność 83 tys. – 5 meczów (w tym mecz otwarcia)
- Estadio BBVA, Guadalupe. Pojemność 53,5 tys. – 4 mecze
- Estadio Akron, Zapopan/Guadalajara. Pojemność 48 tys. – 4 mecze

KANADA

- BC Place, Vancouver. Pojemność 54 tys. – 7 meczów
- BMO Field, Toronto. Pojemność 45 tys. – 6 meczów

Sport e8595232ee

Irlandia jest wielka

„New York, New York” – śpiewano w atmosferze amerykańskiego piekła, gdy odrobina klimatyzacji była na wagę złota.

AMERYKAŃSKI SEN (CZĘŚĆ 2)

Podróż przez mundialową Amerykę rozpocząłem w połowie czerwca 1994 roku w Nowym Jorku. Nie można było więc zacząć tej przygody inaczej niż od meczu Włochy – Irlandia w tymże mieście. Jej kresem miał być finał w Los Angeles. Widziałem na żywo 11 meczów (z 52) na pięciu (z dziewięciu) stadionach – więcej widzieli... koledzy w redakcji, bo przecież na miejscu drugiego spotkania tego samego dnia nie dało się obejrzeć nawet w telewizji. Głównie w hiszpańskojęzycznej, bo amerykańskie stacje nie zanudzały widzów obcym jeszcze wówczas w USA i pogardzanym „soccerem”.



Fot. Archiwum Wojciecha Filipiaka

Koszulka dawno wyblakła i sprana już nie istnieje, ale zdjęcie pozostało. Tego dnia byłem kibicem Rangersów.

Nie mam wujka w Ameryce

„Dzień meczowy” – dla mnie w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Bostonie, San Francisco i Los Angeles – to przede wszystkim wielogodzinne dojazdy na stadiony, a potem przygotowanie i wysyłanie materiałów do redakcji. Spośród wymienionych wyżej miast tyko Waszyngton faktycznie gościł mistrzostwa. Umowny Nowy Jork to faktycznie East Rutherford w stanie New Jersey. Na szczęście mecze nie odbywały się w danym mieście każdego dnia i było sporo czasu na zwiedzanie. Niezwykłym przeżyciem była wizyta w muzeum emigracji na Wyspie Ellis, pokazujące historię zasiedlania Stanów Zjednoczonych. W archiwum odnotowana jest każda osoba przypływająca z Europy, a listę kilku milionów nazwisk można było obejrzeć na mikrofilmie. Teraz pewnie jest dostępna w sieci i nie musiałbym jechać aż do Nowego Jorku, by upewnić się, że żadnego wujka w Ameryce nie mam, niestety.

Nie ukradnę aparatu

Trzy dni przed rozpoczęciem mistrzostw zakończył się play-off hokeistów o Puchar Stanleya. Finałowy mecz odbywał się akurat tego wieczora, gdy lądowałem na lotnisku w Nowym Jorku, ale dwa dni później oglądałem na żywo paradę zwycięzców na Wall Street (tam gdzie giełda), ubrany w kupioną na tę okazję koszulkę z napisem, sławiącym sukces Rangersów, którzy w finale pokonali rywali z Vancouver i zdobyli Puchar Stanleya po raz pierwszy od 54 lat. Poprosiłem jednego z widzów o aparycji maklera giełdowego, by zrobił mi zdjęcie. „Pamiętaj, kolego, nie dawaj aparatu obcemu w Nowym Jorku, bo na pewno z nim zwieje. Ale dzisiaj wszyscy jesteśmy szczęśliwi, zrobię ci to zdjęcie i nie ucieknę z aparatem” – powiedział z uśmiechem. Mistrzowska parada odbywała się na samym „dole” Manhattanu, tam gdzie zaczyna się Broadway. Tak się złożyło, że mieszkałem później w wynajętym pokoju na górnym Manhattanie i osobiście mogłem sprawdzić, jak długi jest Broadway: przecina go 220 ulic, a ostatni dom ma numer 5134.

Zaskoczony Żyrafa

Już wtedy „Stadion Gigantów” nie był obiektem nowym, bo powstał w roku 1976, a o tym, że powstał na podmokłych łąkach (stąd używana też nazwa Meadowlands), świadczyły specjalnie zachowane i pielęgnowane kępki tataraku wokół niego.

– Nie wiedziałem, że Irlandia jest tak bogatym krajem, by mogło przyjechać na mecz kilkanaście tysięcy ludzi – mówił po wygranym 1:0 z Włochami meczu Jack „Żyrafa” Charlton, trener Irlandczyków. Oceniano, że na meczu było około 50 tysięcy Irlandczyków, a Włochów – tylko około 20 tysięcy, chociaż w Nowym Jorku mieszka ich bardzo dużo. Nie było więc przesady w tytule kolejnej relacji „Irlandia jest wielka” na pierwsze stronie „Głosu” z 20 czerwca 1994 oraz w zdaniach w tekście: „Byłem przekonany, że na stadionie będzie niebiesko. Było jednak zielono nie tylko dlatego, że grano na trawie. Tak jak niebieskie niebo zginęło w nowojorskim smogu, tak flagi włoskich kibiców utonęły w irlandzkiej zieleni”.

Szybko zrezygnowałem z próby dotarcia do „strefy mieszanej”, bo był w niej taki tłok, że można było obawiać się stratowania przez połączone siły dziennikarskie włosko-brytyjskie – Irlandia była przecież jedynym reprezentantem Wielkiej Brytanii w tych mistrzostwach. Tu przydały się kontakty z prasą brytyjską i włoską dzięki pucharowym meczom Widzewa, a niektórzy koledzy z Anglii i Włoch mieli wręcz wobec mnie dług wdzięczności za pomoc w wywiadach z Bońkiem i innymi widzewiakami. Miałem więc „na wyłączność w Polsce” kilka smakowitych cytatów. – Ray Houghton dziesiątki razy próbował na treningach takiego uderzenie i nigdy mu się nie udawało – mówił na przykład trener Charlton o zwycięskim golu.

100 stopni Fahrenheita

A poza meczem nic mi się na Stadionie Gigantów nie podobało. Przede wszystkim upał był rekordowy. Gdy przed meczem chciałem wyjść z przesadnie klimatyzowanego biura prasowego przed obiekt, by poczuć atmosferę wśród kibiców, Maciej Polkowski z Przeglądu Sportowego ostrzegł mnie: „Nie wychodź, tam jest piekło!” Miał rację, w Nowy Jorku było tego dnia 100 stopni Fahrenheita (około 40 na nasze Celsjusze), czyli cieplej niż w Miami. Miejscowi pocieszali siebie i nas, że w Dolinie Śmierci w Kalifornii zmierzono aż 109. Na widowni był taki sam upał, ale dało się wytrzymać przy VIP-owskich lożach, gdzie przez otwarte drzwi docierał do najbliższych rzędów miły wiaterek pracującej na pełnych obrotach klimatyzacji. Liza Minelli, śpiewając na powitanie widzów i drużyn „New York, New York”, stała na środku boiska otoczona wielkimi dmuchawami, piłkarze nie mieli jednak takiego komfortu. Bardzo długo trwały dyskusje, czy wolno będzie podawać zawodnikom płyny w czasie gry.

Warunki do pracy też nie były najlepsze. Okazało się, że można być milionerem, ale nie zadzwoni się do macierzystej redakcji bez specjalnej karty, którą trzeba było przedtem wykupić. Jerzy Wicherek z Tempa o tym nie wiedział i z dolarowymi banknotami w ręce na darmo błagał o litość gościa obsługującego telefony i faksy. Automat z zimnymi napojami działał na odmianę tylko na monety, których oczywiście szybko zabrakło w obiegu i trzeba było postawić przy nim człowieka, który przyjmował pieniądze.

Co, do McDonalda?!

Rywalizacja grupy E była niesamowicie wyrównana. Wszystkie cztery drużyny (Meksyk, Irlandia, Włochy i Norwegia) zdobyły po cztery punkty i wszystkie miały taką samą różnicę bramek – 0. Nawet większą liczbą strzelonych goli nie dała się przełamać tego remisu: Meksyk zdobył cztery bramki i dlatego wygrał grupę, Norwegia – tylko jedną i odpadła, ale o drugim miejscu zadecydował bezpośredni mecz: właśnie Irlandia – Włochy na początek turnieju. Włosi przeczołgali się do fazy pucharowej z trzeciego miejsca i trudno było się spodziewać, że dotrą aż do finału.

Z Nowego Jorku najbliżej było do Waszyngtonu, dokąd po kilku dniach przeniosłem się, podróżując autobusem kultowej linii „Greyhound”. Tam spotkałem się z kolegami, z którymi później miałem razem podróżować po amerykańskich stadionach – Tomaszem Zimochem i Markiem Wielgusem. Wieczorem chcieliśmy pojechać do centrum miasta na kolację. Po paru dniach mieliśmy już dość chińszczyzny i kuchni indyjskiej w jadłospisie, poprosiliśmy więc taksówkarza, by zawiózł nas do typowej amerykańskiej restauracji. Ten zahamował na środku ulicy: „Co, do McDonalda?” – zawołał z udawanym oburzeniem, ale spisał się na medal, bo doskonale znał miasto. Trafiliśmy do „steak-house'u” z niesamowitymi stekami większymi od talerza. Znajomość tego miejsca przydała się już dwa dni później, ale o tym w następnym odcinku.

Wojciech Filipiak



Fot. JazzyJoeyD/WikiCommons

Gigantyczny stadion Giantsów już nie istnieje. Zburzono go w 2010 roku, budując tuż obok MetLife Stadium, na którym odbędzie się finał tegorocznego mundialu.

Sport e8595232ee

TERMINARZ GRUPY L

- **17 czerwca (środa), 22.00:** Anglia – Chorwacja
- **18 czerwca (czwartek), 1.00:** Ghana – Panama
- **23 czerwca (wtorek), 22.00:** Anglia – Ghana
- **24 czerwca (środa), 1.00:** Panama – Chorwacja
- **27 czerwca (sobota), 23.00:** Panama - Anglia, Chorwacja – Ghana

MUNDIALOWE CIEKAWOSTKI

CHORWACJA

TRZYMA SIĘ ZASAD

Pod wieloma względami reprezentacja Chorwacji jest przewidywalna – w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Selekcjoner Zlatko Dalić pracuje z kadrą od dziewięciu lat i ma jasno określone zasady pracy: – Znacie mój system od wielu lat, zdobyliśmy dzięki niemu dwa medale (drugie miejsce na MŚ 2018 i trzecie na MŚ 2022 – przyp. red.). Bardzo ważna jest dla mnie hierarchia, bo to nie jest klub, a reprezentacja narodowa. Oczywiście forma zawodników też jest ważna i nadal będziemy ją obserwować. Nie ma powodu, by kwestionować moją pracę czy logikę. Wyniki mówią same za siebie. Trzymam się swoich zasad, które zaprowadziły mnie i na tą posadę, i na ten turniej – wyjaśnił pewny siebie Dalić.

ANGLIA

PIĘĆ KLUCZOWYCH PUNKTÓW

Synowie Albionu wygrali 1:0 w towarzyskim meczu z Nową Zelandią, a uznany magazyn The Guardian przedstawił analizę, wskazując pięć kluczowych wniosków. Jeden, Harry Kane (strzelił gola) to klucz do sukcesu. Dwa, Jude Bellingham na pozycji ofensywnego pomocnika wyglądał po przerwie znacznie lepiej niż Morgan Rogers przed przerwą. Trzy, Ollie Watkins nie nadaje się na lewe skrzydło, w przeciwieństwie do Marcusa Rashforda. Cztery, choć drugi najmłodszy w składzie, 21-letni Nico O'Reilly najpewniej będzie podstawowym lewym obrońcą, to dobrze spisał się też w środku pola. Pięć, John Stones, który w ostatnich miesiącach praktycznie nie grał, jest „zardzewiały" i będzie słabym punktem defensywy.

GHANA

BRAKUJE KONSEKWENCJI

Carlos Queiroz zadebiutował ostatnio w roli selekcjonera Ghany. Jego zespół zremisował 1:1 ze Szkocją, a gola stracił już w doliczonym czasie. Czarne Gwiazdy sprawdziły wielu zawodników, ale oszczędziły gwiazdy, głównie Antoine'a Semenyo, lecz również Kojo Pepraha Opponga, kilku podstawowych graczy weszło po przerwie. – Wierzę, że w kolejnych treningach zanotujemy postępy i będziemy dużo bardziej konsekwentni – powiedział doświadczony, 73-letni Queiroz. – Mieliśmy wygraną w kieszeni, ale pora się nauczyć, że kiedy prowadzi się 1:0, zwycięstwo nie ma prawa wymknąć się w taki sposób – wskazał Portugalczyk.

PANAMA

EKIPA SENIORÓW

Panamczycy, którzy po raz drugi w historii awansowali na mistrzostwa świata, zabrali na turniej najstarszą drużynę spośród wszystkich 48 uczestników. Jej średnia wieku wynosi 30,4. Dorównuje jej tylko Iran, jeszcze tylko Kolumbia przekroczyła 30 lat (dokładnie to 30,1). Drugim najstarszym zawodnikiem zespołu jest 36-letni Anibal Godoy z San Diego FC, który jest rekordzistą Panamy w liczbie występów dla reprezentacji. Ma ich 159. Prawie trzy lata starszy Alberto Quintero jest trzeci w tym zestawieniu – ze 140 spotkaniami.



Fot. PAP/EPA

Czy tak wygląda selekcjoner przyszłych mistrzów świata? Thomas Tuchel w swoim stylu, z czapką na głowie, prowadzący trening Anglików na Florydzie.

Człowiek, który podzielił Anglię

Z jednej strony skandal i hańba, z drugiej – zrozumienie. Gdzie leży prawda o reprezentacji Synów Albionu?

ANGLIA

Zaczęło się od szerokiej kadry złożonej z 55 nazwisk. Z nich selekcjoner Thomas Tuchel wyselekcjonował mundialowe 26, a do nich dokooptował czterech młodych graczy, którzy w Ameryce mają się przyglądać i zbierać doświadczenie na przyszłość. Gdy Niemiec ogłosił listę swoich ostatecznych wybrańców, na Wyspach zawrzało. Jego powołania są bowiem... oryginalne.

Zniesmaczona matka

Czytelnicy „Sportu" pamiętają zapewne, że przed dwoma laty Anglia grała w finale Euro 2024, przegrywając z Hiszpanią. Z tamtej kadry na mistrzostwa świata Tuchel zabrał... tylko 11 zawodników! Tylko sześciu grało na trzech ostatnich wielkich turniejach, a dla dziewięciu amerykański czempionat będzie pierwszą dużą imprezą reprezentacyjną w karierze. Nazwiska tych niezabranych robią wrażenie. Gwiazdor Chelsea Cole Palmer strzelił gola w finale Euro 2024, Phil Foden regularnie występował w Manchesterze City, Morgan Gibbs-White z Nottingham Forest był nominowany do nagrody dla najlepszego piłkarza sezonu Premier League, wysoką formę prezentował duet obrońców brązowych medalistów ligi angielskiej z Manchesteru United – Harry Maguire i Luke Shaw. Nie ma Trenta Alexandra-Arnolda z Realu Madryt czy lidera zwycięzcy Ligi Konferencji, Adama Whartona z Crystal Palace, który lada moment dołączy pewnie do jakiegoś topowego klubu. Wspomniany Maguire, który dla Anglii zagrał 66 razy, nie ukrywał zaskoczenia i żalu. – Byłem pewien, że po takim sezonie będę w stanie odegrać ważną rolę w reprezentacji. Jestem zszokowany i załamany tą decyzją. Nic nie sprawiało mi większej radości niż zakładanie tej koszulki i reprezentowanie mojego kraju – napisał w social mediach obrońca MU, a całość skomentowała też... jego matka: „Jestem absolutnie zniesmaczona".

Snajper z Arabii Saudyjskiej

Nie jest oczywiście tak, że Anglia jedzie na mundial z jakimiś „ogórkami". Nie brakuje przecież Harry'ego Kane'a, Jude'a Bellinghama, Declana Rice'a czy Bukayo Saki. Jednakże aż 10 z 26 graczy ma w kadrze nie więcej niż 10 występów. – Najbardziej szokującym uzupełnieniem składu jest Ivan Toney, którego jedyny występ u Tuchela miał miejsce w 88 minucie z Senegalem, po tym jak nie zachwycił na treningu podczas obozu posezonowego w Gironie – pisał tabloid The Sun, choć by być uczciwym trzeba dodać, że teraz napastnik występujący w Arabii Saudyjskiej zagrał u Niemca kolejny raz. A u szejków strzela jak na zawołanie: w Saudi Pro League zdobył 32 gole w 32 występach.

Niekoniecznie ci utalentowani

Zresztą powołania Tuchela... mają bardzo wyraźne drugie dno. Choć wielu kibiców wybory Niemca określiło mianem „hańby", ten sam The Sun wskazał: – Jeśli spojrzeć na poszczególnych zawodników, łatwo zrozumieć, dlaczego niektórzy z nich nie znaleźli się w składzie, zwłaszcza tacy jak Foden, którzy nie zasługują na to, by tam być – czytamy. Wracając do wyliczanki nieobecnych, wskazać też należy, że Palmer ma za sobą słaby sezon, w słabej Chelsea, gdzie był nazywany „cieniem samego siebie". Foden – wyjaśnił go The Sun. Alexander-Arnold nie pokazał pełni potencjału po transferze do Madrytu, bo miewał problemy z kontuzjami. Gibbs-White, choć faktycznie liczby miał lepsze niż przed rokiem, to jednak zdawał się całościowo grać ciut gorzej w walczącym o utrzymanie zespole Nottingham Forest.

Zresztą głos należy oddać samemu Thomasowi Tuchelowi. – Od pierwszego dnia jasno mówiliśmy: chcemy zbudować możliwie najlepszą drużynę. Niekoniecznie złożoną z 26 najbardziej utalentowanych zawodników. To drużyny wygrywają turnieje, a to, co próbujemy osiągnąć da się zrealizować wyłącznie jako zespół – wskazał jasno Niemiec.

Geniusz albo katastrofa

Trzeba też pamiętać o jednym – chyba tylko Francja może pochwalić się tak imponującą głębią składu, jaką aktualnie mają Anglicy. Siłą rzeczy zawsze znajdzie się ktoś niezadowolony, komu nie będą pasować powołania. Oczywiście, decyzjom niemieckiego selekcjonera daleko do monotonii i pójścia na łatwiznę, dlatego też na Wyspach nie widzą niczego pośredniego, a tylko dwie skrajności: albo Tuchel będzie geniuszem, albo katastrofą. Kto jednak zna 52-latka ze Szwabii, ten wie, że jego metody nie zawsze idą z głównym nurtem. Niemiec ma swój jasny plan i założenia, których ma zamiar się trzymać i je realizować. On nie lubi, gdy ktoś wchodzi mu z butami w robotę, miewa trudny charakter, przez który w przeszłości dochodziło do licznych konfliktów między nim a zarządzającymi klubami. No ale jednak Tuchel na brak pracy nie narzeka. Odkąd wypromował się w Mainz, pracował kolejno: w Dortmundzie, PSG, Chelsea i Bayernie. Teraz objął potężną Anglię i choć jest to jego pierwsza selekcjonerska praca, to Brytyjczycy wierzą, że będzie kontynuował znakomitą passę. Jaką? Ano taką, że wszędzie gdzie pracował – poza Mainz – Tuchel zdobywał trofea!

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

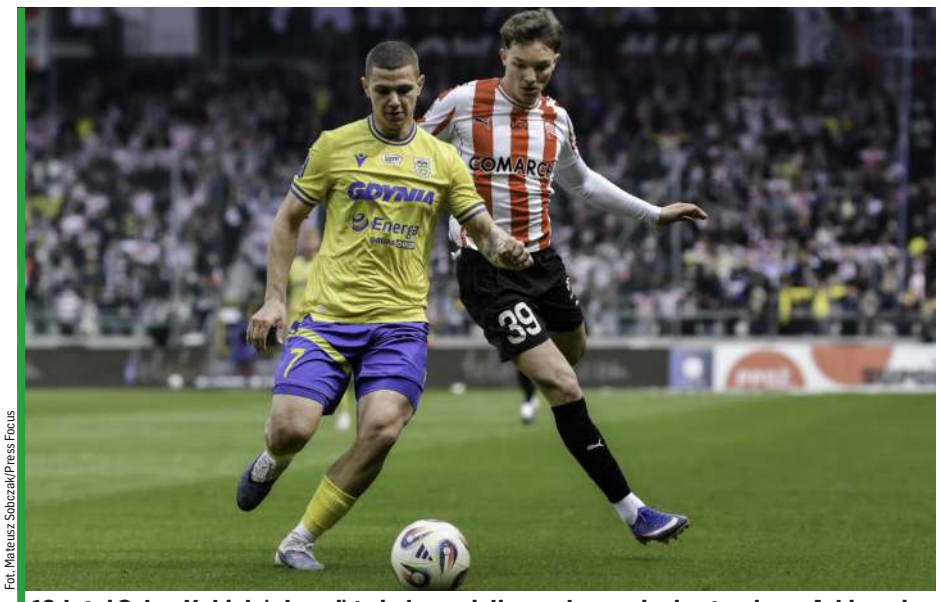
W weekend Anglicy ograli 1:0 Nową Zelandię. Bramkę zdobył Harry Kane, ale występ Synów Albionu nie zyskał na Wyspach aprobaty. Drużyna miała miażdżącą przewagę nad wyraźnie niżej notowanym rywalem, ale nie była w stanie strzelić mu więcej goli. Anglicy oddali 23 uderzenia, lecz wielu „stuprocentówek" nie wypracowali. Statystyka bramek oczekiwanych xG na poziomie 1,45 nie rzuca na kolana.

0

PIŁKARZY

Liverpoolu będzie reprezentowało Anglię na MŚ 2026. To pierwszy przypadek od 40 lat, by żaden z graczy The Reds nie pojechał z Synami Albionu na wielki turniej. Inna sprawa, że... wielkiego wyboru tam nie było.

Sport e8595232ee



Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

19-letni Oskar Kubiak (z lewej) to jeden z nielicznych promieni optymizmu Arki w minionym sezonie.

Introwertyzm się nie sprawdził

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że w Gdyni na spadek zasłużyli i „zapracowali". Jedno zwycięstwo na wyjeździe to dobre tego podsumowanie.

17. ARKA GDYNIA

W zakończonym sezonie nikt nie zdobył mniej bramek od gdyńskiego beniaminka. Tak samo mało – 34 – strzelił beniaminek płocki, ale różnica była taka, że Wisła straciła 38 goli, podczas gdy Arka 61. Częściej piłkę z sieci wyciągali tylko dwaj pozostali spadkowicze, ale nie o tym najwięcej mówiło się w kontekście pomorskiej drużyny.

Arkowcy byli bowiem wyjątkowo introwertyczną drużyną. Nie lubili... opuszczać domu i najlepiej czuli się w nim, u siebie na kanapie, a jeśli już się z kimś mieli spotykać – to tylko w swoich czterech ścianach. Z 36 zdobytych punktów aż 30 ekipa z Trójmiasta zanotowała u siebie! Tylko cztery zespoły osiągnęły w tym kontekście lepszy wynik, no ale jeśli chodzi o wyjazdy... to była już żenada. Jak łatwo policzyć, tam Arka zgarnęła tylko sześć „oczek", najmniej w lidze. Jedynym pokonanym przez nią w delegacji zespołem była wspomniana już wcześniej Wisła, która w marcu przegrała aż 0:3. Był to jedyny moment sezonu, w którym piłkarze z Gdyni zanotowali miniserię czterech spotkań bez porażki. Bo poza tym byli jak szkocki kilt – w kratkę. U siebie punkty, na wyjeździe zero, u siebie punkty... Ich pozycja w tabeli przypominała rollercoaster w Energylandii pod Zatorem: góra, dół, góra, dół, góra, dół... Niemalże non stop balansowali na granicy strefy spadkowej, trochę do niej wskakując, trochę z niej wyskakując – aż w końcu pod koniec marca, po 26. serii gier, wpadli do niej jak śliwka w kompot i już nie wyskoczyli.

Wtedy też klubowe szefostwo postanowiło pożegnać się z trenerem Dawidem Szwargą. Jedni tę decyzję popierali, inni nie. Fakt faktem, że nastąpiło to po beznadziejnej przegranej 0:3 z Koroną, która to zakończyła wspomnianą chwilę wcześniej miniserię. Zespół przejął trener Dariusz Banasik, podpisując umowę do końca sezonu. Przyjechał do Gdyni sam, bez swojego sztabu, i choć „na dzień dobry" ograł wicelidera z Lubina, potem... już nie wygrał nic. Ze Szwargą Arka notowała co najwyżej trzymeczowe okresy bez zwycięstwa, a z Banasikiem zakończyła rozgrywki serią siedmiu spotkań bez kompletu punktów. Kontrakt byłego trenera GKS-u Tychy nie został przedłużony, a on sam tłumaczył się, że zastał nawet nie tyle drużynę, co klub pogodzony ze spadkiem. Klub bojaźliwy, w którym dużo było zamieszania, np. przy okazji zmiany dyrektora sportowego. Większości zawodników kończyły się kontrakty; nie wiedzieli na czym stoją, nikt z nimi nie rozmawiał... Banasik kombinował, zmieniał ustawienie, boiskowe personalia – ale roli strażaka nie podołał.

Oczywiście spadku nie można zrzucać na barki Banasika. Nie można też powiedzieć, że wszystko było winą Szwargi – bo to była nie tylko kwestia trenera. Jasne, były szkoleniowiec Rakowa może nie wykonał najbardziej przekonującej pracy, ale... ktoś z ekstraklasy zlecieć musiał. Skład Arki był po prostu za słaby, w porównaniu dopozostałych ekip brakowało mu jakości, a gdy problemy zaczęły wkręcać się w niego jak śrubokręt – nie udało się ich już odkręcić.

Piotr Tubacki

STRZELCY (34)

6 – Espiau
4 – Gutkovskis, Kerk, Rusyn
3 – Kocyła, Kubiak
2 – Jakubczyk, Marcjanik, Navarro
1 – Abramowicz, Gojny, Hermoso, Perea

ZOTE BUTY (31 PIŁKARZY)

■ Kerk 176, Marcjanik 154, Jakubczyk 147, Węglarz 139, Kocyła 119, Navarro 119, Hermoso 94, Espiau 90, Gojny 86, Nguiamba 82, Rusyn 71, Zator 70, Gutkovskis 63 (tylko wiosną), Kubiak 63 (w), Sidibe 58, Abramowicz 53, Gaprindaszwili 52, Szysz 45, Szota 41 (w), Grobelny 37 (w), Celestine 34 (tylko jesienią), Oliveira 29, Perea 27, Rzuchowski 21 (w), Predenkiewicz 21 (j), Percan 18 (j), Vitalucci 16 (j), Gozdecki 4 (w), Sobczak 4 (j), Gohlike (w), Zacharewicz (w)

Trzeci spadek Słoni

Nieciecza wcześniej spadała z ekstraklasy w 2018 i 2022 roku. Słonie są jednak nieustępliwie i... zawsze wracają. Jak będzie tym razem?

18. BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

Złe miłego początki - to popularne powiedzonko w przypadku Niecieczy i minionego sezonu jest dokładnie odwrotne i brzmi: „fantastyczne złego początki". Ekipa z wioski spod Tarnowa była przecież wiceliderem ekstraklasy, po miażdżącym triumfie 4:0 w Białymstoku!

Wiatr w oczy

Potem zespół Marcina Brosza dopadła jednak bardzo frustrująca przypadłość. Słonie właściwie w każdym meczu grały fragmentami dłuższymi lub krótszymi właściwie nienagannie, ale styl nie miał przełożenia na końcowe rezultaty. Pozycję Niecieczy ustawił trudny moment w rundzie jesiennej: między piątą a piętnastą kolejką jej piłkarze nie potrafili wygrać ani razu, przełamując się dopiero nieoczekiwanie w Warszawie, na stadionie Legii.

Nieciecza potrafiła postawić się każdemu, odnosić piękne zwycięstwa (dwa razy z Jagiellonią, na wyjeździe z Górnikiem) ale to było zbyt mało. Najlepiej punktowała w momencie kiedy była rozluźniona, gdy było już wiadomo, że spadła. Gdy ci nie idzie, wiatr w oczy wieje, problemy piętrzą się coraz bardziej. Nie tylko sportowe, ale i te kadrowe. Wiosną poważnej kontuzji po meczu z Radomiakiem doznał Bartosz Kopacz, uraz wyeliminował również Macieja Wolskiego. Trener Brosz przyznawał, że drużyna traciła czasem bramki zbyt łatwo. A i bramek więcej mogła zdobyć...

Nadzieja rozwiana w Katowicach

Oczywiście ciągle pojawiały się błyski pozwalające mieć nadzieję. W zimowych sparingach komplet zwycięstw robił wrażenie. Nie przełożyło się to jednak na wiosenne wyniki... Dopiero w Poniedziałek Wielkanocny, 6 kwietnia, Bruk-Bet odniósł pierwsze zwycięstwo ligowe w tym roku, pokonując 3:2 Piasta Gliwice. Kibicom z Małopolski już zawsze zostanie w głowach niecodzienna, wspaniała bramka Damiana Hilbrychta, który trafił do bramki bezpośrednio z rzutu rożnego. Na początku maja były jeszcze teoretyczne szanse na utrzymanie. Całkowicie zniknęły 3 maja w Katowicach. Zespół przegrał wtedy wysoko 1:5 z rozpędzonym GKS-em i po tej klęsce nie było już nawet teoretycznych szans na utrzymanie. Nieciecza zachowała jednak sportową postawę: do samego końca aż pięć drużyn ciągle walczyło desperacko o utrzymanie. Słonie zmierzyły się w ostatnich dwóch kolejkach właśnie z takimi rywalami i... przypieczętowały los Arki Gdynia i Lechii Gdańsk, które po porażkach z Bruk-Bet Termalicą również spadły szczebel niżej

Cel? Szybki powrót

Najważniejsze, że drużyna się nie poddaje. Zespół już trzy razy wchodził na ekstraklasowe salony dzięki rodzinie Witkowskich, kojarzonej z produkcji kostki brukowej. Rodzina nie ma zamiaru zostawić klubu, który wywindowała tak wysoko. „Z PKO BP Ekstraklasy wracamy na poprzedni poziom rozgrywkowy, lecz choć nie udało się nam utrzymać - napisaliśmy kilka historii, które na długi czas zostaną w pamięci kibiców. W rozgrywki 2026/27 wchodzimy z celem szybkiego powrotu oraz chęcią ponownego zostawienia po sobie dobrego śladu"

- komentuje klub. Powodzenia!

Paweł Czado

STRZELCY (43)

6 – Hilbrycht, Zapolnik
5 – Jimenez, Kubica
4 – Kurzawa
3 – Durdov, Fassbender
2 – Guerrero, Kasperkiewicz, Trubeha
1 – Ambrosiewcz, Isik, Putiwcew, Strzałek

samobójcza – Edmundsson (Wisła Płock) i Rodin (Lechia)

ZŁOTE BUTY (25 PIŁKARZY)

■ Ambrosiewicz 149, Hilbrycht 149, Isik 139, Chovan 125, Fassbender 123, Kubica 119, Jimenez 117, Kasperkiewicz 116, Zapolnik 116, Boboc 109, Guerrero 106, Strzałek 98, Kopacz 96, Kurzawa 92, Wolski 87, Masoero 69, Trubeha 64, Mleczko 62 (tylko jesienią), Putiwcew 58, Durdov 39 (tylko wiosną), Matysik 33 (w), Jakubik 20, Biniek 14, Deisadze (j), Dombroski (j)



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Rozpacz po meczu w Katowicach, gdy Nieciecza straciła nawet teoretyczne szanse na utrzymanie.

Kto między słupkami?

Kontuzje sprawiły, że nie wiadomo, kto będzie bramkarzem GieKSy w pierwszych tygodniach nadchodzącego sezonu.

GKS KATOWICE

Urodzony w Jarosławiu Rafał Strączek w trakcie minionego sezonu został pierwszym bramkarzem Katowiczan. Wygrał rywalizację z Dawidem Kudłą i do końca sezonu radził sobie na tyle dobrze, że został nominowany do nagrody bramkarza sezonu. W klubie na tyle mu zaufano, że w kwietniu podpisał nowy kontrakt, do czerwca 2029 roku. Strączek odnalazł się w stolicy województwa śląskiego, bo bardzo ciężko na to pracował. Przypomnijmy, że do GieKSy trafił przed sezonem 2024/25 i przez pierwszy rok grał tylko w Pucharze Polski. Wytrwałością i cierpliwością wszedł do pierwszego składu i zaczął budować swój bilans meczów w ekstraklasie.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

W poprzednim sezonie Rafał Strączek rozegrał 22 mecze w ekstraklasie.

Pech!

Minione rozgrywki zakończył z dziewięcioma czystymi kontami. Z pewnością pomógł GKS-owi w zajęciu piątego miejsca. Przypomnijmy tylko, że przez dziewięć pierwszych kolejek sezonu, gdy bronił Kudła, GieKSa w każdym spotkaniu traciła co najmniej jedną bramkę. Strączek zapewnił stabilizację, jednak w kwietniu doznał kontuzji. Dobrze pamiętają o tym, ci którzy 17 kwietnia przyszli na Arenę Katowice na mecz z Motorem. Choć nie było go w pierwszym składzie, to właśnie wtedy poinformowano kibiców, że podpisał nowy, trzyletni kontrakt z GKS-em.

Bark wypadł z zawiasów

Kontuzja wykluczyła Strączka z trzech meczów: z Motorem, Koroną i Bruk-Betem, a gdy powrócił 10 maja do pierwszego składu na mecz z Piastem, w rozmowie ze „Sportem" przyznał, że wciąż odczuwa pewien ból, a najistotniejsze było to, że uraz dotyczył barku. GieKSa potrzebowała jednak Strączka, a on chciał jej pomóc i rozegrał trzy ostatnie mecze w sezonie. W ostatniej kolejce, w rywalizacji z Pogonią, uraz dał o sobie znać. – Rafałowi dwukrotnie wypadł bark i tylko instynktownym ruchem go sobie nastawił – powiedział trener GKS-u, Rafał Górak po spotkaniu w Szczecinie, które zakończyło się... zwycięskim remisem, dającym awans do europejskich pucharów.

Miał być Kobylak

Teraz nie wiadomo, kto w europejskich pucharach będzie bronił. Strączek przeszedł już zabieg zwichniętego barku, po którym został wykluczony z gry na cztery miesiące! GKS Katowice miał gotowy plan: do zespołu trenera Góraka miał dołączyć Gabriel Kobylak z Legii, który w minionym sezonie nie zagrał w ekstraklasie, a po jednym meczu zaliczył w Lidze Konferencji i w Pucharze Polski. Transfer zapewne doszedłby do skutku, gdyby nie to, że 24-latek... także doznał kontuzji. Po urazie łąkotki przeszedł zabieg, po którym czeka go kilkutygodniowa przerwa. Co więc zrobi GieKSa? Czy znajdzie bramkarza, który – przynajmniej w pierwszych miesiącach sezonu – będzie zastępował Strączka? A może między słupki wejdzie Kudła, a jego zmiennikami będą niedoświadczeni Patryk Szczuka i Wojciech Pańkowski? A może Kobylak wyleczy się w błyskawicznym tempie i klub jeszcze powróci do rozmów z zawodnikiem Legii?

Kacper Janoszka

Rekord pobity Polakiem!

Teraz już oficjalnie wiadomo, że Łukasz Poręba będzie w następnym sezonie kolejnym biało-czerwonym w Bundeslidze!

BUNDESLIGA

Dosyć niespodziewanie akurat Elversberg okazał się idealnym miejscem na ziemi Łukasza Poręby. Urodzony w Legnicy, ale piłkarsko wychowany przez Zagłębie Lubin był jedną z najważniejszych postaci drużyny, która po raz pierwszy w historii awansowała (i to bezpośrednio, bez baraży) do Bundesligi!

Drobne dla Lubina

Miasteczko z Zagłębia Saary będzie najmniejszym ośrodkiem, jaki kiedykolwiek gościł mecz niemieckiej elity. To dla niego wielka sprawa, tak jak i dla klubu, który jednak nie będzie mógł liczyć na transferowe szaleństwo czy rzucający na kolana budżet transferowy. Najlepiej o tym świadczy sytuacja związana Porębą, który to w poprzednim sezonie był do Elversberga wypożyczony z beniaminka Bundesligi HSV. Polak był tam kluczową postacią i zagrał w każdym meczu, rzadko kiedy zaliczając mniej niż 90 minut. Nie licząc bramkarza Nicolasa Kristofa, Poręba był piłkarzem z największą liczbą rozegranych minut w zespole! Nie dziwi więc, że władze klubu postanowiły skorzystać z opcji wykupienia go z Hamburga – o czym poinformowano w weekend. Początkowo miało to być 1,5 mln euro, ale jako że udało się awansować, kwota wzrosła do 1,6 mln euro. Z racji solidarity payment ok. 72 tysiące euro z tej sumy spłynie do Zagłębia Lubin, jako do klubu macierzystego 26-letniego środkowego pomocnika.

To odpowiednia droga

Elversberg pobił tym samym swój rekord transferowy, do tej pory wynoszący 1,5 mln euro za Davida Mokwę (Francuz o kameruńskim rodowodzie, niespokrewniony z Tomaszem, znanym z Piasta Gliwice), a ustanowiony rok temu. Zresztą także trzeci, czwarty i piąty najdroższy nabytek klubu to ruchy z poprzedniego sezonu. To skutek tego, że kończący swój drugi (z rzędu i w historii zarazem!) sezon w 2. Bundeslidze Die Elv zostali rozebrani z czołowych graczy, a jako że trochę gotówki zarobili, mogli sobie pozwolić na więcej. Jednakże Poręba i Mokwa to jak na razie jedyne ruchy Elversberga, które przekroczyły milion euro.



Fot. SV Elversberg

26-latek z Legnicy (w wyskoku) to niezastąpiona postać w szeregach Elversberga.

– Łukasz w zeszłym sezonie pokazał, jak cenny jest dla drużyny. Dzięki swoim umiejętnościom w grze bez piłki, inteligencji gry i znakomitej mentalności odegrał kluczową rolę w naszym sukcesie – mówił po wykupieniu Polaka dyrektor sportowy SVE, Christian Weber.

Sam Poręba powiedział: – Ostatni rok był dla mnie wyjątkowy pod każdym względem. Awansując do Bundesligi, razem osiągnęliśmy coś wyjątkowego. Czuję, że warto kontynuować tę wspólną drogę i stawiać czoła kolejnym wyzwaniom.

Piotr Tubacki

Sport e8595232ee

Człowiek z Puszczy

Rozmowa z **Łukaszem Sołowiejem**, ikoną Puszczy Niepołomice.



Kto by pomyślał, że człowiek z Podlasia tak dobrze odnajdzie się w małopolskiej Puszczy?

Fot. Norbert Barczyk/Press Focus

Czy w styczniu 2022 roku, odchodząc z GKS-u Tychy – na zasadzie gotówkowego transferu definitywnego – myślał pan, że rozpoczyna się najlepszy okres kariery?

– Nie będę ukrywał, że nie. Nie przypuszczałem, że zostanę „człowiekiem z Puszczy", a tak mnie w tej chwili postrzegają nie tylko kibice w Niepołomicach. Przypomnę tylko, że nasza drużyna zajmowała wtedy 15. miejsce i wiosną walczyliśmy o utrzymanie na zapleczu ekstraklasy. Startowałem więc z „dołka" i wspólnie – bo przecież to, co się później stało, nie jest tylko moją zasługą – napisaliśmy z prezesem, którego mogę nazwać „moim piłkarskim ojcem", Jarosławem Pieprzycą, całym sztabem szkoleniowym z trenerem Tomaszem Tułaczem na czele oraz kolegami z drużyny niesamowitą historię.

Kiedy poczuł pan, że Puszcza może... zakwitnąć?

– Wcześniej byłem w klubach, w których awans do ekstraklasy był priorytetem, że wymienię tylko Zagłębie Sosnowiec, Raków Częstochowa czy GKS Tychy. W Puszczy natomiast nie było parcia, ale solidna praca. W pierwszym moim półroczu gry w Niepołomicach zajęliśmy ostatecznie bezpieczne 14. miejsce wywalczone w trudnych warunkach. Balansowaliśmy przecież cały czas na granicy strefy spadkowej. Ale to był moment przełomowy. Wtedy zrodził się zespół. Czuć to było w szatni i w klubie. To była jedność i konsolidacja. To właśnie w następnym „poniosło nas" do strefy barażowej. Pomyślałem sobie wtedy, że w tej bezpośredniej walce o awans może się wszystko wydarzyć. Nauczony doświadczeniem, że w barażach drużyny nieoczywiste potrafią zaskoczyć faworytów, nasze piąte miejsce przyjąłem jako doskonały punkt odbicia i na 100-lecie klubu wywalczyliśmy awans do ekstraklasy.

Pierwszy raz kapitanem Puszczy został pan w ósmym meczu, czyli 10 kwietnia 2022 roku przeciwko z Arce Gdynia. A kiedy stał się pan liderem drużyny z Niepołomic?

– To przyszło z czasem. To znaczy ja byłem cały czas taki sam, ale swoim zachowaniem z dnia na dzień zdobywałem zaufanie kolegów z szatni, sztabu trenerskiego, działaczy. Wszyscy muszą cię zaakceptować, a ty musisz pokazać charakter nie tylko na boisku, ale także poza murawą. Udowodnić, że z pełnym zaangażowaniem idziesz za tym klubem, w którym grasz. Ja to robiłem. Czułem, że tu mi zaufano i odpłacałem tym samym. W ślad za tym przyszedł też szacunek, jakim mnie ludzie obdarzyli, a ja starałem się odwzajemniać tym samym oraz oddawaniem serducha w każdym meczu. Nic nie zostało mi jednak dane z góry. Musiałem na to zapracować postawą na każdym treningu i w każdym meczu.

Który z ponad 100 meczów rozegranych w Puszczy wspomina pan najchętniej?

– Zdecydowanie numer 1 to półfinałowy baraż z Wisłą Kraków, wygrany 4:1 w obecności prawie 24 tysięcy kibiców i mój gol na 2:0. To nam dało poczucie, że my rządzimy w tym spotkaniu i otworzyło drogę do decydującego starcia o awans z Bruk-Betem Termalicą w Niecieczy, gdzie wygraliśmy po dogrywce 3:2. Dzięki temu jako 35-latek mogłem spełnić swoje dziecięce marzenia i zadebiutować w ekstraklasie, w której już w drugim występie strzeliłem swojego pierwszego gola. Co prawda była to „tylko" honorowa bramka w przegranym 1:4 meczu w Białymstoku z Jagiellonią, ale po niej przyszły następne. Po 10 kolejkach miałem na swoim koncie pięć trafień! Po każdym cieszyłem się jak dziecko i czułem się wyjątkowo.

Jak pan to robił, że przy stałych fragmentach gry, które stały się znakiem rozpoznawczym Puszczy, piłka pana szukała?

– Paradoks polega na tym, że choć moim atutem jest gra głową i nią zdobywałem większość bramek, to w Puszczy chyba 15 goli z tych 16 w ekstraklasie strzeliłem nogą. Nie ma co ukrywać, że mieliśmy mocne stałe fragmenty gry, dużo nad tym pracowaliśmy, a przeciwnicy z każdym kolejnym trafieniem bali się naszej „ciężkiej artylerii". Wchodziliśmy w pole karne rywali i widzieliśmy autentyczny strach w ich oczach. A ja odnajdywałem się na „długim słupku", bo wiedziałem, że gdzieś tam na 10 wrzutek przynajmniej pięć razy piłka spadnie w tej okolicy. Czekałem i dzięki timingowi, zgubieniu krycia oraz skutecznej finalizacji stałem się „strzelającym" stoperem. Najbardziej jednak pamiętam gola z rzutu karnego z Rakowem Częstochowa – ówczesnym mistrzem Polski, bo w doliczonym czasie przy stanie 0:1 doprowadziłem do remisu. A byliśmy wtedy w kryzysie i jeszcze od 20 minuty graliśmy w osłabieniu. Dla mnie też był to trudny moment, bo wszedłem w przerwie, po dość długim okresie, w którym nie grałem. Chciałem się więc pokazać z jak najlepszej strony i wziąłem na siebie odpowiedzialność. Na szczęście trafiłem i to mnie zbudowało na kolejne mecze, utwierdzając w przekonaniu, że jestem tej drużynie potrzebny.

Czy zbliżając się do 38. urodzin, które będzie pan obchodził 11 października, czuje się pan spełniony piłkarsko?

– Nigdy nie przypuszczałem, że na koniec moja przygoda z piłką tak się potoczy. To od dziecka było oczywiście moje marzenie, ale gdy już się znalazłem w ekstraklasie i byłem na tym strzeleckim topie, to miałem poczucie, że można było z mojej kariery wycisnąć więcej. Podstawa to jest praca i mentalność, ale szczęście i spotkanie odpowiednich ludzi na swojej drodze – czyli to, co nie zawsze od człowieka zależy – są też bardzo ważne. Żeby jednak wszystko było jasne: ja niczego w swoim życiu nie żałuję. Cieszę się z tego, co mam i jestem szczęśliwy, że na koniec spełniły się moje marzenia. W Puszczy zagrałem w ekstraklasie, w Niepołomicach półtora roku temu urodził mi się syn i tu pożegnano mnie w meczu z ŁKS-em z pełnymi honorami. Mam w pamięci wiele pięknych chwil i na koniec powiem tylko tak – w wielu klubach byłem, ale niewielu prezesów ceniłem. A Jarosław Pieprzyca ze swoją uczciwością i z zaufaniem, jakim mnie obdarzył, na pewno zasługuje na specjalne mojepodziękowania. Należą się one także całej piłkarskiej społeczności niepołomickiej za wsparcie i życzliwość oraz za to, jak mnie pożegnali. Darzę ich i to miasto ogromnym szacunkiem i wielkim sentymentem. Jak tylko będę mógł, będę tu wracał, a Niepołomice będą w moim sercu do końca życia.

Co dalej?

– To na pewno nie jest koniec kariery. Oczywiście teraz chcę odpocząć, ale do piłki będzie mnie ciągnęło, a ponieważ zdrowie mi pozwala, żeby jeszcze trochę pobiegać po boiskach – ciąg dalszy nastąpi. Mam kilka propozycji. Nie jest to już poziom I-ligowy, ale najważniejsze, że pozostanę w grze. O konkretach jeszcze za wcześnie mówić, ale myślę, że do końca czerwca wszystko będzie jasne. Wśród ofert są także propozycje grającego trenera. Na razie mam licencję UEFA B i będę chciał podnosić swoje kwalifikacje, żeby po zawieszeniu piłkarskich butów na kołku dalej być w piłkarskim świecie.

Rozmawiał Jerzy Dusik

KRÓTKA PIŁKA

CZEKAMY NA TERMINARZ

■ Ekstraklasa ogłosiła na razie ramowy terminarz nowego sezonu, tj. ze wskazaniem weekendów, kiedy odbędą się spotkania. Z kolei dokładne pary meczowe powinny zostać podane do publicznej wiadomości do końca tego tygodnia – takie informacje przekazał dyrektor operacyjny Ekstraklasy SA, Marcin Stefański. Oczywiście wszystko to przy założeniu, że nie pojawią się jakieś niespodziewane okoliczności (np. sądownie walcząca o utrzymanie Lechia Gdańsk). Na kwestię braku pośpiechu odnośnie dokładnego terminarza ma wpływ kilka czynników. Stefański wskazał rekordową liczbę pucharowiczów (pięciu), trzy kluby z jednego miasta po raz pierwszy od 30 lat (Kraków), a także wątpliwościstadionowe, głównie związane z Wieczystą.

HISZPAN ZOSTAJE

■ Wisła Kraków poinformowała o przedłużeniu kontraktu Jordiego Sancheza. 31-letni napastnik dołączył do Białej Gwiazdy zeszłej zimy, strzelając 2 gole i notując asystę w 11 występach. W ekstraklasie się pewnie przyda, bo przecież nie tak dawno w barwach Widzewa zaliczył tam 60 spotkań, zdobywając 14 bramek i 7 ostatnich podań. Pobyt w Łodzi i Krakowie rozdzielił 1,5-rocznym okresem w Japonii.

ODROBINA DOŚWIADCZENIA

■ Stal Rzeszów miała w ostatnim sezonie 1. ligi najmłodszą kadrę spośród wszystkich drużyn. Niemalże kompletny brak doświadczonych graczy wskazywano jako jedną ze słabości, stąd pierwszym letnim nabytkiem ekipy z Podkarpacia jest 34-letni Marco Thiede. Poprzedni sezon Niemiec spędził w drugoligowym greckiej Anagennisi Karditsas, wcześniej jednakże występując w ojczyźnie – gdzie zaliczył ponad 200 występów w 2. Bundeslidze. Najwięcej meczów w karierze (dokładnie 202) zaliczył w Karlsruhe, ale było też Sandhausen, Darmstadt czy rezerwy Augsburga, którego – z racji miejsca urodzenia – jest wychowankiem. Bundesliga? Zero meczów, ale w 2011 dwa razy usiadł na ławce rezerwowych.

Sport e8595232ee

Euforia pod Klimczokiem

To był jednostronny finał, po którym z pełni zasłużonego awansu cieszyli się Górale. Przed kilkoma miesiącami chyba nikt nie zakładał, że zakończą sezon tak spektakularnym sukcesem...

BARAŻE O BETCLIC 1. LIGĘ

Mecz od początku układał się rewelacyjnie dla gospodarzy, a Sandecja sprawiała wrażenie, jakby paraliżowała ją stawka. Być może wpływ na dyspozycję gości miał nocny incydent przed hotelem, gdzie kibole Podbeskidzia odpalili fajerwerki, budząc nie tylko drużynę z Nowego Sącza, ale i mieszkańców pobliskiego osiedla.



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Kulminacyjny moment celebry na stadionie przy Rychlińskiego. Patera w rękach kapitana Podbeskidzia Konrada Forenca i prezesa Krzysztofa Sałajczyka...

OCENA MECZU ★★★★

Podbeskidzie Bielsko-Biała - Sandecja Nowy Sącz

3:1 (1:0)

1:0 - Klisiewicz, 7 min (karny), 2:0 - Sochań, 70 min, 3:0 - Takacz, 83 min, 3:1 - Pietraszkiewicz, 87 min

PODBESKIDZIE: Forenc - Sitek, Majsterek, Sochań, Gach, Kolanko (66. Ściuk) - Słomka, Kizyma (75. Takacz), Urynowicz (66. Kanach), Tomczyk (66. Martosz) - Klisiewicz (79. Górski). Trener Marcin WŁODARSKI.

SANDECJA: Jeleń - Ogorzały, Błyszko, Pleśnierowicz, Nawotka (55. Smajdor) - Oure (83. Talar), Kołbon (55. Żurawski), Wołczek (55. Juszczyk), Brenkus (83. Kasprzak), Pietraszkiewicz - Piszczek. Trener Rafał SMALEC.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa). **Widzów** 9418.
Żółte kartki: Urynowicz, Takacz, Martosz, Górski - Kołbon, Brenkus, Pleśnierowicz.

Oblężenie

Już w 2 minucie w polu karnym szarżował Krzysztof Kolanko i został w nim podcięty. Choć Paweł Raczkowski był blisko tej sytuacji, to potrzebował konsultacji VAR, by wskazać na „wapno". Piłkę na nim ustawił Lucjan Klisiewicz i pewnym strzałem otworzył wynik. Bielszczanie poszli za ciosem i po chwili strzał Kolanki sparował Mateusz Jeleń, a dobitka Marcina Urynowicza została zablokowana. Ataki gospodarzy nie ustawały, stąd mnożyły się kolejne okazje. Dwukrotnie przed szansą stanął Kamil Sochań, ale najpierw uderzył minimalnie niecelnie, a następnie wślizgiem powstrzymał go Wiktor Pleśnierowicz. Bliski zdobycia drugiej bramki był również Urynowicz, który huknął z wolnego w słupek, a także harujący na prawym wahadle Maksymilian Sitek, któremu przy strzale z 20 metrów zabrakło precyzji. Ostatni kwadrans przed przerwą to już lekka przewaga drużyny z Nowego Sącza, lecz nie zdołała ona stworzyć żadnej klarownej okazji.

Dwa ciosy

Druga połowa rozpoczęła się akcji Klisiewicza, który popędził na bramkę, ale jego uderzenie z pola karnego zatrzymał Jeleń. Goście odpowiedzieli strzałem Simeona Oure, jednak pewnie interweniował Konrad Forenc. Kluczowy moment miał miejsce w 70 minucie. Dośrodkowanie Wojciecha Słomki z rzutu rożnego głową przedłużył Bartosz Martosz, a piłkę do siatki z bliska wpakował Sochań. Sandecja próbowała zareagować i po chwili Daniel Pietraszkiewicz ściął do środka, ale z jego strzałem spokojnie poradził sobie Forenc. Na 7 minut przed końcem spotkania wynik został rozstrzygnięty. Po kolejnym rzucie rożnym i złym wybiciu piłki przez gości do futbolówki dopadł rezerwowy Dalibor Takacz i fenomenalnym uderzeniem z pierwszej piłki nie dał szans Jeleniowi. Drużyna z Nowego Sącza zdołała zdobyć honorowego gola. Rozpędzony Pietraszkiewicz tak zakręcił rywalami, że znalazł się w dogodnej pozycji i tym razem znalazł sposób na Forenca, który minutę przed końcem obronił jeszcze uderzenie Pleśnierowicza.

Szampany i gratulacje

Po końcowym gwizdku zapanowała euforia. W ruch poszły szampany, a piłkarze, sztab i działacze założyli pamiątkowe koszulki. Z gratulacjami pośpieszyli m.in. prezydent miasta Jarosław Klimaszewski i drugi współwłaściciel Edward Łukosz. Piłkarze padali sobie w objęcia, intonowali przyśpiewki i podrzucali trenera Marcina Włodarskiego, bez wątpienia jednego z głównych architektów awansu na zaplecze ekstraklasy, który zapowiedział przeprowadzenie pięciu transferów. - Teraz jesteśmy w dobrych nastrojach, ale nie każdy zdaje sobie sprawę, że jak przychodziłem do klubu, to celem było utrzymanie i uszczuplenie budżetu o 25 procent. Podziękowaliśmy kilku piłkarzom, ściągnęliśmy innych, ale na tyle wartościowych, że możemy się cieszyć . Odrzuciliśmy wiele nazwisk, na które nie było nas stać, jednak sprowadziliśmy piłkarzy ambitnych, którzy awansowali z 14. lokaty. To nie było tak dawno... - mówił szkoleniowiec Podbeskidzia.

Prorocze słowa i ból

Później mówił już o zwycięskim spotkaniu. - Po strzeleniu gola nie broniliśmy wyniku, tylko szliśmy po kolejne. Po trzecim trafieniu najwyraźniej za szybko uwierzyliśmy, że rywale nie są w stanie nam nic zrobić - oceniał trener Włodarski i przywołał wigilijne spotkanie u władz Bielska-Białej. - Jestem osobą wierzącą. Spotkałem się tam z kapitanem Rekordu. Składał mi życzenia świąteczne i życzył awansu, ale też... porażki w meczu z jego zespołem. Odpowiedziałem, że skoro tak, to niech tak będzie. Były to prorocze słowa - oni się cieszyli po derbach, a my cieszymy się na koniec i wszyscy w Bielsku-Białej są zadowoleni - uśmiechał się trener Włodarski.

- Rywale potwierdzili, że w tej rundzie byli najlepsi. Finał wygrali w pełni zasłużenie, w pierwszej połowie zostaliśmy zdominowani - ocenił z kolei Rafał Smalec. - W sercu jest ból, ale trzeba przełknąć porażkę i dalej żyć - dodał szkoleniowiec Sandecji, dziękując piłkarzom za sezon i kibicom za wsparcie. - Przykro, że nie daliśmy im dzikiej satysfakcji z okazji awansu.

(gru)

2
SEZONÓW
potrzebowali Bielszczanie, by ponownie znaleźć się na zapleczu ekstraklasy; w poprzednim finiszowali na 7. miejscu, co nie dało im prawa gry w barażach, a w tym, który zakończyli w sobotę, zajęli 4. pozycję, co nie przeszkodziło awansować.

40
PUNKTÓW
w 19 meczach zdobyło Podbeskidzie pod wodzą Marcina Włodarskiego, któremu asystowali Dawid Plizga i Maciej Małkowski. Doliczając baraże, Górale zanotowali 14 wygranych, 4 remisy i 3 porażki.

W połowie drogi

Drużyny z Polkowic i Rzeszowa są nieco bliżej awansu do 2. ligi, ale wywalczone zaliczki są najskromniejsze z możliwych.

BARAŻE O BETCLIC 2. LIGĘ

Mecz w Polkowicach miał podobny przebieg do półfinałowego starcia Górników w Łomży - pozwalali atakować rywalom, a sami czyhali na kontrataki. Nic więc dziwnego, że 14. zespół 2. ligi częściej był przy piłce, stwarzał podbramkowe zagrożenie, z którego jednak niewiele wynikało. Jak powinno się trafiać do siatki zademonstrował Jakub Wireński. W 31 minucie środkowy pomocnik wicemistrza III grupy 3. ligi zdecydował się na płaskie uderzenie z około 25 metrów, po którym Klaudiusz Mazur nie miał nic do powiedzenia. Dla Wireńskiego był to 3. gol w tym sezonie i można powiedzieć, że ustawił on dalszą część spotkania. Przyjezdni właściwie tylko raz poważnie zagrozili miejscowym, ale główkujący z czystej pozycji Maksymilian Stangret głową przeniósł piłkę nad poprzeczką. Rewanż w najbliższy wtorek o 17.30.

Mimo że trybuny stadionu w Ostrowcu Świętokrzyskim nie wypełniły się do ostatniego miejsca, to atmosfera podczas meczu z 13. drużyną 2. ligi była fantastyczna. Stroną przeważającą była Resovia, która swego dopięła tuż przed przerwą, a kapitalnym uderzeniem prostym podbiciem popisał się Mateusz Czyżycki; odbita od słupka piłka kompletnie zaskoczyła Bartosza Klebaniuka. Od 65 minuty wicemistrz IV grupy 3. ligi grał w liczebnej przewadze i kilka razy poważnie zagrozili rzeszowskiej bramce, ale we wtorek (19.00) przyjdzie mu walczyć o odwrócenie wyniku.

(mha)

Górnik Polkowice - Sokół Kleczew

1:0 (1:0)

1:0 - Wireński, 31 min

GÓRNIK: Furtak - Frankowski (75. Jóźwiak), Stawny, Rymaniak, Bogacz, Sobczak - Żendełek, Solarz, Wireński (76. Strzelecki), Nagrodzki (90+4. Leopold) - Skrzypczak (81. Baranowski). Trener Andrzej SAWICKI.

SOKÓŁ: Mazur - Zimmer (68. Kargul-Grobla), Bartosiak, Gawlik, Janiszewski, Andrzejewski - Sangowski (46. Kubacki), Dudziński, Karbowy (57. Wandachowicz), Tkaczyk - Stangret (75. Retlewski). Trener Tomasz POZORSKI.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Wireński, Skrzypczak.

KSZO 1929 Ostrowiec Świętokrzyski - Resovia

0:1 (0:1)

0:1 - Czyżycki, 44 min

KSZO 1929: Klebaniuk - Morys (68. Lisowski), Marcinkowsk, Waleńcik (79. Majewski), Lis, Horżuj - Kroczek (68. Zięba), Łazarz, Nowak, Bełycz (79. Górski) - Lepiarz. Trener Łukasz TARKOWSKI.

RESOVIA: Kwiatek - Zimnicki, Geniec, Banach, Romanowski, Grasza (61. Ciszewski, 77. Jokel) - Czyżycki (70. Dantoni), Letniowski (70. Rębisz), Małachowski, Jaroch - Bałdyga. Trener Kamil KUZERA.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków). **Widzów** 6592.
Żółte kartki: Marcinkowski, Kroczek - Grasza, Czyżycki, Romanowski, **czerwona** Romanowski (65, druga żółta).

Sport e8595232ee

Rybnicka pieczęć

Było nerwowo, ale ROW 1964 wygrał w Łaziskach Górnych i po pięciu latach wrócił do 3. ligi.

4. LIGA ŚLĄSKA

Mecze ostatniej kolejki nie były rozgrywane o tej samej porze. Gdy Rybniczanie byli już na stadionie w Łaziskach Górnych, dowiedzieli się o zwycięstwie Rakowa II Częstochowa z Ruchem Radzionków. Oznaczał on, że w wirtualnej tabeli zostali wyprzedzeni przez ekipę spod Jasnej Góry o punkt, więc żeby ponownie znaleźć się na szczycie, musieli wygrać z Polonią; rezerwy Rakowa pokonały ich u siebie 3:0, a na wyjeździe przegrały 2:3.

Wspomagani przez liczną grupę kibiców Zielono-czarni udowodnili, że potrafią zmagać się z presją. Posiadali inicjatywę, próbowali kreować sytuacje bramkowe, ale twardo grający rywale nie zamierzali im ustępować. Skupiali się głównie na wybijaniu faworytów z rytmu, z rzadka goszcząc pod ich bramką.

Skoro akcje kombinacyjne nie przynosiły rezultatów, przyjezdni postanowili poszukać prostszych środków. Bartosz Plewka wybił piłkę na uwolnienie, ominęła ona drugą linię i dopadł do niej Jakub Szczepanik, który został powalony. Miejscowi protestowali, że przewinienie miało miejsce przed polem karnym, ale sędzia się nie ugiął i wskazał na „wapno". Roli egzekutora podjął się Jakub Kuczera, a myląc bramkarza, zdobył 37. bramkę w sezonie.



Fot. FB/ROW Rybnik

Ekipa z Rybnika tuż po odebraniu głównego trofeum sezonu.

Uspokoiła ona poczynania jego zespołu, który jednak nie zamierzał spoczywać na laurach; słowa „minimalizm" w jego słowniku nie ma. Konsekwentna gra i walka do końca w doliczonym czasie gry przyniosła drugi rzut karny. Tym razem jego wykonawcą był Szymon Balcer, a jego trafienie wywołało euforię w rybnickim obozie oraz radość jego sympatyków. „Awans jest nasz" - niosło się długo.

- Chyba nikt się nie spodziewał, że kwestia awansu może się rozstrzygać w ostatniej kolejce, ale w tym roku 4. liga była bardzo, bardzo mocna i trzeba było naprawdę - zaryzykuję to stwierdzenie - zdobyć historyczną liczbę punktów i 100 bramek, żeby zakończyć ją na 1. miejscu. To niesamowity wyczyn, na który sobie zapracowaliśmy i możemy się cieszyć, bo awans to jest piękna rzecz - nie kryl radości rybnicki pomocnik, Paweł Mandrysz.

- Każdy awans smakuje wyjątkowo, a kilka ich już mam - uśmiechnął się kapitan zespołu, Marcin Grolik. - Każdy sezon był długi, a grając o „coś", to jeszcze bardziej się wydłuża. Pragnę przypomnieć, że jesienią prowadził nas trener Piotr Mandrysz i jemu również należą się podziękowania, bo zrobił bardzo dobrą robotę.

- Brawo dla chłopców! Naprawdę jako trener się cieszę z ich pracy, a im należy się szacunek. Najbardziej mnie cieszy, że to zrobili, a po drugie, że ten region wreszcie ma co najmniej 3. ligę - dodawał szkoleniowiec beniaminka, Ołeksandr Szeweluchin.

Rybniczanie już mogą głębiej oddychać i myśleć o zasłużonych urlopach, a dla częstochowskiej młodzieży sezon jeszcze się nie skończył. Jako wicemistrzowie 4. ligi śląskiej mają prawo do udziału w dwustopniowych barażach. Najpierw ich wyjazdowym rywalem będzie Ruch Zdzieszowice, wicemistrz 4. ligi opolskiej (17 czerwca), a jeśli wygrają, to będą gospodarzem finału (20-21 czerwca), zaś ich rywalem Piast Żmigród lub Stilon Gorzów Wielkopolski. Kciuki za Rakowem II ściskać będzie Gwarek Tarnowskie Góry; awans Częstochowian oznaczał będzie jego utrzymanie.

■ **Raków II Częstochowa - Ruch Radzionków 4:0 (3:0)**
Bramki: Kabala 17, 62, Mucha 40, Małota 45+1.

■ **Spójnia Landek - Rozwój Katowice 4:1 (2:1)**
Bramki: Ślosarczyk 16, Merebaszwili 33, Czader 86, 89 - Zieliński 44.

■ **Piast II Gliwice - Szombierki Bytom 1:2 (1:1)**
Bramki: Żymełka 43 - Stachoń 6 - karny, Mularczyk 77.

■ **Polonia Łaziska Górne - ROW 1964 Rybnik 0:2 (0:0)**
Bramki: Kuczera 56 - karny, Balcer 90 - karny.

■ **Podlesianka Katowice - Drama Zbrosławice 1:1 (0:1)**
Bramki: Lubaski 55 - Siwek 2.

■ **Kuźnia Ustroń- Unia Turza Śląska 2:1 (2:0)**
Bramki: James 1, Sajdak 26 - Miensopust 53.

■ **Przemsza Siewierz - Gwarek Tarnowskie Góry 5:5 (0:2)**
Bramki: Mendrala 48, Szromek 49, Matyja 55, 62, Bartusiak 78 - Podwapiński 11, 51, Jaszczak 20, Siga 54, Jarasz 84.

■ **Orzeł Łękawica - Victoria Częstochowa 0:3 (wo)**

■ **Decor Bełk - Znicz Kłobuck 3:0 (wo)**

1. ROW	34	85	100:32
2. Raków II	34	83	90:24
3. Podlesianka (s)	34	69	74:44
4. Spójnia	34	61	78:53
5. Drama	34	61	66:41
6. Szombierki (b)	34	59	69:58
7. Ruch	34	55	64:55
8. Polonia	34	55	53:45
9. Decor	34	52	73:59
10. Piast II	34	51	69:60
11. Kuźnia	34	47	57:45
12. Victoria	34	42	55:76
13. Unia (s)	34	34	62:71
14. Rozwój	34	28	53:80
15. Przemsza	34	20	46:98
16. Gwarek	34	15	34:113
17. Orzeł (b)	34	31	32:72
18. Znicz (b)	34	21	36:91

(DaL, mha)

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I

Orzeł Miedary - Ruch II Chorzów 0:4, Unia Dąbrowa Górnicza - Zagłębie II Sosnowiec 2:1, Gwarek Ornontowice - GKS II Katowice 0:2, Unia Rędziny - Szczakowianka Jaworzno 9:0, Jedność 32 Przyszowice - Concordia Knurów 2:0, Pilica Koniecpol - Śląsk Świętochłowice 1:1, Odra Miasteczko Śl. - AKS Mikołów 4:2.

1. Ruch II	29	67	79:28
2. Zagłębie II	29	62	76:29
3. GKS II (b)	29	60	67:32
4. Rędziny	29	56	71:38
5. Ornontowice (s)	29	49	62:42
6. Czeladź (b)	29	48	64:60
7. Krzepice	29	47	77:62
8. Mikołów	29	40	53:54
9. Unia D. G. (s)	29	37	47:70
10. Koniecpol (b)	28	35	48:53
11. Śląsk	29	30	59:68
12. Miasteczko Śl.	29	27	50:73
13. Przyszowice	28	26	31:64
14. Miedary	29	24	52:72
15. Szczakowianka	29	21	27:70
16. Concordia (b)	29	17	21:69

GRUPA II

Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Góral Istebna 6:0, BKS Stal Bielsko-Biała - Błyskawica Drogomyśl 2:1, Beskid Skoczów - Stal-Śrubiarnia Żywiec 1:2, LKS Tworków - LKS II Goczałkowice 2:4, Drzewiarz Jasienica - LKS Czaniec 5:6, GKS II Jastrzębie - GLKS Wilkowice 0:3 (wo).

1. Czechowice-Dz.	29	65	70:36
2. Podbeskidzie II (s)	29	63	81:36
3. Goczałkowice II (b)	29	62	70:28
4. Skoczów	29	51	58:39
5. Tworków	29	51	61:49
6. Czaniec	29	50	64:44
7. Jasienica	29	44	73:58
8. Rekord II (s)	29	44	53:47
9. Stal-Śrubiarnia	29	37	58:55
10. Lędziny (b)	29	35	43:55
11. Drogomyśl	29	34	39:41
12. Świerklany	29	32	38:55
13. Wilkowice	29	30	38:55
14. BKS Stal	29	22	30:61
15. Istebna (b)	29	12	28:94
16. Jastrzębie II	29	16	26:77

(g)

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I

Burza Borowa Wieś - Victoria Pilchowice 5:1, LKS Żyglin - Start Sierakowice 3:4, Tempo Paniówki - Olimpia Boruszowice 0:1, Górnik Bobrowniki Śl. - Gwarek II Tarnowskie Góry 11:0, ŁTS Łabędy - AP Team Gliwice 2:3, Silesia Miechowice - UKS Ruch Radzionków 3:1. Ruch Kozłów - MOSiR Sparta Zabrze, Orzeł Nakło Śl. - Sośnica Gliwice i Polonia II Bytom - Unia Strzybnica przełożone odpowiednio na 9, 10 i 17 czerwca.

1. Sierakowice	32	75	100:35
2. Strzybnica	31	75	94:41
3. Łabędy	31	62	95:52
4. Bobrowniki Śl.	32	59	95:76
5. UKS Ruch (b)	32	57	85:56
6. MOSiR Sparta	31	56	79:58
7. Pilchowice (b)	32	53	56:44
8. Boruszowice	32	51	69:51
9. Borowa Wieś	32	51	70:54
10. Paniówki	32	42	59:78
11. Sośnica	31	41	60:44
12. Polonia II (b)	31	41	64:48
13. Żyglin	32	37	66:74
14. Miechowice (s)	32	29	51:97
15. Kozłów	31	28	59:86
16. Gwarek II (b)	31	23	41:130
17. Nakło Śl.	31	21	49:104
18. AP Team (b)	32	10	36:100

GRUPA II

Sparta Tworóg - Unia Kalety 0:1, Skalniak Kroczyce - Orzeł Psary-Babienica 5:1, Stradom Częstochowa - Pogoń Kłomnice 7:1, LKS Kamienica Polska - KS Panki 1:4, Lot Konopiska - Płomień Lgota Mała 2:5, Warta Poraj - Lotnik Kościelec 2:0, Zieloni Żarki - Jedność Boronów 4:0.

1. Żarki (s)	29	61	58:33
2. Kalety	29	61	67:25
3. Kamieńskie Młyny	29	59	78:33
4. Kroczyce	29	59	63:32
5. Golce	29	52	76:45
6. Lgota Mała	29	44	49:48
7. Panki (s)	29	43	63:54
8. Konopiska	29	43	74:72
9. Kamienica Polska	29	41	64:61
10. Boronów	29	40	60:48
11. Stradom	29	35	56:41
12. Kościelec	29	34	52:61
13. Poraj (b)	29	31	43:84
14. Kłomnice (b)	29	22	47:95
15. Psary-Babienica (b)	29	19	54:105
16. Tworóg (b)	29	16	24:91

GRUPA III

Start Mszana - LKS Krzyżanowice 4:0, Borowik Szczejkowice - Przyszłość Rogów 1:3, LKS Gamów - Górnik Radlin 0:5, Ruch Stanowice - LKS 1908 Nędza 1:6, Kolejarz Chałupki - Silesia Lubomia 2:2, Naprzód 32 Syrynia - Naprzód Czyżowice 2:3, Unia II Turza Śl. - Dąb Gaszowice 1:1, Czarni Gorzyce - Unia Racibórz 0:4. Płomień Połomia pauzował.

1. Mszana (b)	30	72	84:27
2. Turza Śl. II	31	57	71:36
3. Unia Racibórz	30	56	74:41
4. Czyżowice	30	55	70:48
5. Radlin	30	55	73:42
6. Gorzyce	30	52	54:39
7. Rogów	30	49	67:63
8. Krzyżanowice (s)	30	48	66:56
9. Chałupki (b)	30	46	74:55
10. Lubomia	30	42	60:51
11. Stanowice	30	42	63:81
12. Nędza	31	36	48:66
13. Gaszowice	30	35	63:77
14. Szczejkowice (b)	30	28	50:73
15. Syrynia	30	22	49:89
16. Połomia	30	21	28:73
17. Gamów (b)	30	8	34:111

GRUPA IV

Sarmacja Będzin - Unia Kosztowy 4:1, Stadion Śląski Chorzów - Jastrząb Bielszowice 3:1, Kamionka Mikołów - Cyklon Rogoźnik 1:2, Unia Ząbkowice - Slavia Ruda Śl. 4:0, Górnik Sosnowiec - Górnik Wojkowice 2:0.

1. Piaski	28	67	85:40
2. Sarmacja	28	66	110:28
3. Wirek	28	57	60:42
4. Wojkowice	28	55	65:35
5. Brudzowice	28	49	65:50
6. Zawiercie	28	48	64:43
7. Stadion Śląski (b)	28	41	58:46
8. Imielin	28	41	54:52
9. Kosztowy	28	35	48:42
10. Rogoźnik	28	35	49:69
11. Bielszowice	28	31	50:63
12. Siemianowice Śl. (b)	28	30	55:67
13. Górnik S. (b)	28	27	41:73
14. Kamionka (b)	28	23	35:84
15. Ząbkowice (b)	28	22	42:77
16. Slavia	28	15	33:103

GRUPA V

JUWe Jaroszowice - GLKS II Wilkowice 2:1, Pasjonat Dankowice - GTS Bojszowy 5:0, ZET Tychy - KS Bestwinka 2:4, Podbeskidzie III Bielsko-Biała - Krupiński Suszec 3:0, Fortuna Wyry - Iskra Pszczyna 1:1, LKS Studzionka - LKS Łąka 4:0.

1. Dankowice	29	76	96:28
2. Pszczyna (s)	29	71	103:28
3. ZET	29	64	92:40
4. Bronów	29	49	70:56
5. Wyry	29	46	77:50
6. Podbeskidzie III	29	43	81:71
7. Bestwinka (b)	29	41	59:48
8. Jaworze	29	38	55:58
9. Bojszowy (b)	29	34	40:60
10. Jaroszowice	29	34	53:78
11. Bestwina	29	33	54:65
12. Piast Gol	29	32	54:75
13. Studzionka	29	30	59:91
14. Łąka (b)	29	30	34:75
15. Wilkowice II (b)	29	24	52:79
16. Suszec	29	14	28:105

GRUPA VI

Skałka Żabnica - GKS Radziechowy-Wieprz 1:6, Wisła Strumień - Podhalanka Milówka 1:4, Piast Cieszyn - Tempo Puńców 1:3, LKS Pogórze - Victoria Hażlach 0:7, Smrek Ślemień - WSS Wisła 5:5, Sokół Słotwina - Cukrownik Chybie 5:0, Bory Pietrzykowice - LKS Leśna 3:1.

1. Puńców (s)	25	64	88:24
2. Milówka (s)	25	47	55:32
3. Pietrzykowice	25	46	56:33
4. Wisła	25	43	67:49
5. Radziechowy-W.	25	40	48:38
6. Ślemień	25	39	65:56
7. Leśna (b)	25	35	43:52
8. Hażlach	25	33	48:51
9. Chybie (b)	25	31	36:51
10. Pogórze	25	30	37:54
11. Strumień	25	29	48:57
12. Słotwina	25	25	43:58
13. Cieszyn	25	20	37:68
14. Żabnica	25	12	29:77

(g)

Sport e8595232ee

Warszawa zdała egzamin

Święto koszykówki 3x3 w stolicy zakończone. Czas na Singapur!

MISTRZOSTWA ŚWIATA 3X3

W Warszawie zakończyły się 10. mistrzostwa świata w koszykówce 3x3. To był organizacyjny i sportowy sukces. W ogromnej arenie, która powstała przy Muzeum Sztuki Nowoczesnej, imprezę obejrzało ponad 50 tysięcy widzów z całego świata. Ogłoszono, że kolejne zorganizuje Singapur, a prezes PZKosz Grzegorz Bachański symbolicznie przekazał oficjalny Paszport FIBA 3x3 na ręce Daryla Yeo, wiceprezesa Sport Singapore, rządowej agencji odpowiedzialnej za rozwój sportu w Singapurze.

Sobota była chyba najciekawszym dniem turnieju. To wtedy rozgrywano ćwierćfinałowe potyczki, a wśród nich oglądaliśmy starcia potęg. Sześciokrotni mistrzowie świata, Serbowie, pokonali po zaciętym spotkaniu i dramatycznej końcówce mistrzów olimpijskich z Paryża – Holendrów. Bohaterem był 33-letni Strahinja Stojacić, który do 9 punktów, dołożył 5 zbiórek i 5 asyst. Ogromne emocje towarzyszyły meczowi Amerykanów z Francuzami. Wygrali Trójkolorowi, którzy zachowali większą odporność na finiszu.

Wydarzeniem wieczoru były Derby Bałtyku, w których Łotysze rozbili reprezentację Litwy. Na trybunach nie brakowało kibiców obu drużyn, duet Nauris Miezis i Karlis Lasmanis czuł się pod Pałacem Kultury jak u siebie w domu. To był rewanż Łotyszy za porażki z Litwinami na igrzyskach w Paryżu (stawką były brązowe medale) oraz w finale ostatnich mistrzostw Europy w Kopenhadze.

W niedzielę widownię rozpaliło kobiece półfinałowe spotkanie USA z Azerbejdżanem. To były lokalne derby, bo ekipa z Azji zbudowana jest z naturalizowanych zawodniczek ze Stanów Zjednoczonych. Do wyłonienia zwycięzcy konieczna była dogrywka, jednym punktem wygrały USA. W finale po meczu pełnym zwrotów akcji Amerykanki pokonały Australijki. To czwarty tytuł USA w historii. W turnieju mężczyzn złoty dla walecznych weteranów z Łotwy, którzy ograli młodzież z Niemiec.

WYNIKI.

Kobiety

- **Ćwierćfinały**: Holandia - Węgry 21:20, Australia - Ukraina 21:10, Niemcy - Azerbejdżan 16:18, Francja - Stany Zjednoczone 16:18;
- **Półfinały**: Holandia - Australia 14:16, USA - Azerbejdżan 19:18 po dogrywce.
- **Finał**: Australia - USA 20:21.

Mężczyźni

- **Ćwierćfinały**: Serbia - Holandia 21:19, Łotwa - Litwa 22:13, Niemcy - Austria 21:19, Francja - Stany Zjednoczone 14:11;
- **Półfinały**: Serbia - Łotwa 19:20 po dogrywce, Niemcy - Francja 19:18.
- **Finał**: Łotwa – Niemcy 20:15.



Fot. PAP/Piotr Nowak

W finale turnieju kobiet Amerykanki lepsze od Australijek.



Fot. Adam Starszyński/PressFocus.pl

Mateusz Biskup zdobył piąty złoty medal mistrzostw Polski.

Ozłocony Biskup

W Poznaniu odbyły się wioślarskie mistrzostwa Polski.

Mateusz Biskup (Lotto Bydgostia) po raz piąty został mistrzem Polski w jedynce. W finale zawodów rozegranych w Poznaniu pokonał kolegów z kadry Dominika Czaję i Mirosława Ziętarskiego. Wśród kobiet po raz drugi triumfowała Julia Rogiewicz (AZS UMK Toruń).

Klasyfikację klubową wygrała Lotto Bydgostia z dorobkiem 677 punktów, drugie miejsce zajął AZS UMK Toruń (419), a trzecie - AZS AWFiS Gdańsk (275).

MEDALIŚCI MISTRZOSTW POLSKI W WIOŚLARSTWIE

Mężczyźni

- **Jedynka**: 1. Mateusz Biskup (Lotto Bydgostia) 6.53,18, 2. Dominik Czaja (AZS AWF Warszawa) 6.54,82, 3. Mirosław Ziętarski (UMK AZS Toruń) 6.58,71
- **Jedynka wagi lekkiej**: 1. Martin Weichhaus (Lotto Bydgostia) 7.12,08, 2. Michał Bator (CHTW Chełmża) 7.18,72, 3. Jakub Marcel Nierzwicki (KW 04 Poznań) 7.20,07
- **Dwójka podwójna**: 1. Piotr Płomiński, Konrad Domański (WTW Warszawa) 6.18,22, 2. Kacper Mickiewicz, Mirosław Ziętarski (AZS UMK Toruń) 6.19,38, 3. Grzegorz Hoffmann, Jakub Woźniak (KW 04 Poznań) 6.20,50
- **Dwójka podwójna wagi lekkiej:** 1. Dariusz Paczkowski, Martin Weichhaus (Lotto Bydgostia) 6.53,76, 2. Nikodem Kubik, Kacper Polański (AZS UMK Toruń) 7.03,83, 3. Pascal Dolata, Mateusz Wnuk (Lotto Bydgostia) 7.06,47
- **Dwójka bez sternika:** 1. Jerzy Kaczmarek, Michał Szpakowski (Posnania) 6.31,54, 2. Filip Szczepaniak, Paweł Janik (Lotto Bydgostia) 6.36,88, 3. Mikołaj Kot, Antoni Robinski (WTW) 6.37,00
- **Dwójka bez sternika wagi lekkiej**: 1. Mateusz Bielak, Mikołaj Kowalski (AZS UMK Toruń) 7.03,34, 2. Mateusz Wnuk, Pascal Dolata (Lotto Bydgostia) 7.30,96, 3. Przemysław Dylak, Bartosz Matusiak (WTW) 7.43,79
- **Czwórka podwójna**: 1. Drakar Gdańsk 5.59,07 (Piotr Jakub Śliwiński, Wojciech Śliwiński, Mikołaj Kulka, Daniel Gałęza), 2. AZS Wratislavia 5.59,58 (Maksymilian Skica, Natan Kuc, Michał Rańda, Dominik Syposz), 3. AZS Szczecin 6.04,80 (Maciej Kasprzyk, Jakub Sobański, Bartosz Kotkowiak, Piotr Bagniak)
- **Czwórka podwójna wagi lekkiej**: 1. Lotto Bydgostia 6.46,32 (Mateusz Jerzyński, Mateusz Wnuk, Dariusz Paczkowski, Martin Weichhaus), 2. WTW Warszawa 7.04,92 (Sławomir Rojek, Przemysław Dylak, Filip Aniserowicz, Bartosz Matusiak)
- **Czwórka bez sternika**: 1. Posnania 6.02,11 (Jerzy Kaczmarek, Filip Jędrzejak, Filip Maćkowiak, Michał Szpakowski), 2. Lotto Bydgostia 6.05,34 (Tomasz Lewicki, Kamil Chabowski, Filip Szczepaniak, Paweł Janik), 3. AZS UMK Toruń 6.05,81 (Konrad Senderacki, Mateusz Kozłowski, Mateusz Bielak, Oskar Streich)
- **Ósemka**: 1. Lotto Bydgostia 5.44,28, 2. AZS UMK Toruń 5.49,47, 3. AZS Szczecin 5.52,79

Kobiety

- **Jedynka**: 1. Julia Rogiewicz (AZS UMK Toruń) 7.36,43, 2. Wiktoria Kalinowska (AZS AWF Warszawa) 7.40,39, 3. Zuzanna Jasińska (AZS AKF Kraków) 7.53,82
- **Jedynka wagi lekkiej**: 1. Maria Taczek (AZS Szczecin) 8.04,52, 2. Magdalena Świętek (KW 04 Poznań) 8.24,88, 3. Antonina Smolańczuk (MOS Ełk) 8.32,18
- **Dwójka podwójna**: 1. Anna Khlibenko, Gabriela Stefaniak (AZS AWFiS Gdańsk) 7.04,18, 2. Paulina Ziętarska, Julia Rogiewicz (AZS UMK Toruń) 7.09,25, 3. Laura Gosztyła, Zuzanna Jasińska (AZS AKF Kraków) 7.13,35
- **Dwójka podwójna wagi lekkiej:** 1. Katarzyna Wełna, Amelia Klimczyk (AZS AKF Kraków) 7.28,24, 2. Maria Taczek, Wiktoria Kula (AZS Szczecin) 7.31,09, 3. Wiktoria Łuczka, Zofia Rzepka (AZS AWFiS Gdańsk) 7.59,90
- **Dwójka bez sterniczki**: 1. Weronika Bala, Barbara Gtód (KW Pegaz Wrocław) 7.28,43, 2. Wioletta Zmelty, Zuzanna Lesner (AZS AWF Gorzów Wlkp.) 7.34,11, 3. Julia Rajca, Meriam Mamieliekova (AZS Wratislavia) 7.35,49
- **Dwójka bez sterniczki wagi lekkiej**: 1. Julia Wachnicka, Nicola Lewandowska (AZS UMK Toruń) 8.11,48, 2. Maja Kocieniewska, Amelia Stypczyńska (Lotto Bydgostia) 8.16,55, 3. Julia Kowalewska, Maja Kałużna (BTW Bydgoszcz) 8.50,11
- **Czwórka podwójna**: 1. AZS AWFiS Gdańsk 6.36,74 (Anna Potrzuska, Rozalia Linowska, Anna Khlibenko, Gabriela Stefaniak), 2. AZS UMK Toruń 6.39,79 (Amelia Pawłowska, Julia Hakobyan, Kinga Stałęga, Julia Rogiewicz), 3. AZS AKF Kraków 6.41,74 (Amelia Klimczyk, Barbara Stępień, Laura Gosztyła, Zuzanna Jasińska)
- **Czwórka bez sterniczki**: 1. AZS AWFiS Gdańsk 6.47,05 (Weronika Szarmach, Rozalia Linowska, Anna Potrzuska, Celina Bulińska), 2. AZS UMK Toruń 6.50,07 (Julia Hakobyan, Kinga Stałęga, Julia Graczkowska, Hanna Stalkowska), 3. AZS AKF Kraków 6.51,00 (Zuzanna Jodłowska, Barbara Stępień, Kamila Jasińska, Zofia Przedmojska)
- **Ósemka**: 1. AZS UMK Toruń 6.30,86, 2. Lotto Bydgostia 6.37,50, 3. AZS AWFiS Gdańsk 6.43,44

Knicks podbili Teksas!

Dreszczowiec w San Antonio dla ekipy z Nowego Jorku.

NBA

W dwóch wyjazdowych spotkaniach w Teksasie Knicks wykonali plan maksimum. Mecz numer dwa dobrze rozpoczął się dla gospodarzy, którzy na początku drugiej kwarty napędzani przez Juliana Champagnie i De'Aarona Foxa mieli 12 punktów przewagi (37:25). Potem jednak królowali już na boisku Nowojorczycy, którzy wysoko wygrali drugą ćwiartkę i na przerwę schodzili z 4 oczkami zaliczki (56:52). Kiedy wydawało się, że goście kontrolują przebieg meczu i po dobrej trzeciej części nie dadzą już sobie wydrzeć prowadzenia do końca, widzowie we Frost Bank Center obejrzeli kolejny zwrot akcji - skuteczna pogoń Spurs dała im najpierw wyrównanie, a tuż przed końcem nawet minimalne prowadzenie.

Młody i niedoświadczony zespół San Antonio na finiszu jednak zupełnie się pogubił - Victor Wembanyama wyrzucił piłkę w aut, w odpowiedzi na 9,5 sekundy przed końcem Jalen Brunson trafił dający prowadzenie rzut wolny. W ostatniej akcji meczu Wembanyama spudłował rzut z wyskoku. Karl-Anthony Towns zapisał na swoim koncie 21 punktów i 13 zbiórek, a Brunson i Mikal Bridges dorzucili po 20 oczek dla Knicks. Jeremy Sochan po raz kolejny nie wszedł na boisko choćby na chwilę. – Nowy Jork się zjawił – powiedział Towns. – Kibice się zjawili. Energia była niesamowita. A my znaleźliśmy sposób, by to wydrzeć.

Nowojorczycy wygrali 13. mecz z rzędu, co jest drugą najdłuższą serią zwycięstw w historii fazy play-off NBA. Knicks są dopiero trzecim zespołem w historii, który wygrał dwa pierwsze mecze finałów na wyjeździe. Dołączyli tym samym do Michaela Jordana i Chicago Bulls z 1993 roku oraz Hakeema Olajuwona i Houston Rockets z 1995 roku. Wembanyama, po bardzo bezbarwnej pierwszej połowie, zakończył mecz z dorobkiem 29 punktów. Dla San Antonio 20 oczek zdobył De'Aaron Fox.

– Nie zmienimy przeszłości – stwierdził Wembanyama. – Myślimy już tylko o meczu numer trzy. Podobnie uważa trener Spurs. – Nie uważam, żebyśmy w tych dwóch pierwszych meczach zagrali dobrze, a na pewno nie na miarę naszych standardów – przyznał Mitch Johnson. – Nowy Jork postawił trudne warunki. Jeśli jednak w meczu numer trzy zagramy naszą koszykówkę i wejdziemy na swój optymalny poziom, wszystko będzie w porządku.

Rywalizacja przenosi się teraz do Nowego Jorku. Mecz numer 3 odbędzie się w poniedziałek wieczorem w Madison Square Garden. Prezydent Donald Trump – rodowity nowojorczyk – planuje pojawić się na poniedziałkowym spotkaniu. Tymczasem na rynku wtórnym ceny biletów na najgorsze miejsca w MSG zbliżały się w piątkowy wieczór do 9000 dolarów za sztukę. Fani Knicks są ewidentnie gotowi zapłacić bajońskie sumy, byle tylko znaleźć się w hali, gdy ich drużyna przybliża się do pierwszego mistrzostwa od 53 lat.

- **San Antonio Spurs - New York Knicks 104:105 (34:25, 18:31, 23:28, 29:21)**

Stan rywalizacji play off (do czterech zwycięstw): 2-0 dla Knicks

SAN ANTONIO: Vassell 14 (3x3), Champagnie 8 (2x3), Wembanyama 29 (2x3), Castle 14 (2x3), Fox 20 (2x3) – Harper 15, Johnson 3, Kornet 1, Bryant, Barnes. Trener Mitch JOHNSON.

NEW YORK: Hart, Anunoby 17 (2x3), Towns 21 (3x3), Bridges 20 (4x3), Brunson 20 (2x3) – McBride 5 (1x3), Shamet 13 (3x3), Robinson 7, Alvarado 2. Trener Mike BROWN.

(pp)

Sport e8595232ee

Radosny początek, smutny koniec

Polki znalazły pogromczynie. Na zakończenie turnieju w Nankinie ich zwycięski marsz zatrzymały Chinki.

WYNIKI

Grupa 3 (Nankin)
Chiny – Polska 3:1 (16:25, 25:18, 25:23, 26:24)
CHINY: Zhang, C.X. Li (11), Guo (10), Tang (11), Zhuang (24), A.Q. Wang (9), M.J. Wang (libero) oraz Ni, Jin (1), Xia, Dong (1), Yang (3). Trener Zhao YONG.
POLSKA: Grabka, Piasecka (16), Koput (8), Szczurowska (10), Lampkowska (14), Obiała (11), Szczygłowska (libero) oraz Jurczyk (1), Kecher (1), Sieradzka (10), Wenerska, Łysiak, Łukasik (3). Trener Stefano LAVARINI.
Sędziowały: Karina Noemi Rene (Argentyna) i Ksenija Jurković (Chorwacja). Widzów 10.276.

PRZEBIEG MECZU
I: 5:10, 8:15, 12:20, 16:25.
II: 10:6, 15:7, 20:11, 25:18.
III: 10:5, 14:15, 19:20, 25:23.
IV: 10:9, 14:15, 20:19, 26;24.
Bohaterka – Yushan ZHUANG.

Tajlandia – Belgia 2:3 (25:20, 25:22, 23:25, 22;25, 14:16), Chiny – Serbia 3:0 (25:21, 25:21, 25:21), Tajlandia – Czechy 0:3 (14:25, 19:25, 11:25), Belgia – Serbia 3:2 (25:20, 25:22, 21:25, 20:25, 15:12).

GRUPA 1 (QUEBEC)
Ukraina – Japonia 1:3 (20:25, 25:16, 16;25, 20:25), Francja – USA 2:3 (21;25, 25:23, 25:27, 25:23, 11:15), Kanada – Francja 3:1 (21:25, 25:20, 25:19, 28:26), Niemcy – Japonia 0:3 (20:25, 15;25, 24:26).

GRUPA 2 (BRASILIA)
Dominikana – Bułgaria 0:3 (19:25, 19:25, 13:25), Holandia – Włochy 0:3 (22;25, 18:25, 22:25), Brazylia – Bułgaria 3:0 (25:23, 25:17, 25:13), Włochy – Turcja 3:1 (25:16, 26:28, 25:19, 25:15),

1. Włochy	3	3/0	9	9:1
2. Brazylia	3	3/0	9	9:2
3. Japonia	3	3/0	9	9:2
4. Czechy	4	3/1	9	9:3
5. Chiny	4	3/1	8	9:6
6. POLSKA	4	3/1	7	10:7
7. Kanada	3	2/1	6	7:4
8. USA	3	2/1	5	6:5
9. Belgia	4	2/2	5	8:10
10. Serbia	4	1/3	5	7:9
11. Niemcy	3	1/2	4	5:7
12. Holandia	3	1/2	3	4:6
13. Bułgaria	3	1/2	3	3:6
14. Turcja	3	1/2	2	4:8
15. Ukraina	3	1/2	2	4:8
16. Tajlandia	4	0/4	2	4:12
17. Francja	3	0/3	1	4:9
18. Dominikana	3	0/3	1	3:9

Następne mecze: 8.06: Kanada – Japonia.



Fot. volleyball.world

Monika Lampkowska poza pierwszym setem miała spore problemy, by poradzić sobie z chińskim blokiem.

LIGA NARODÓW KOBIET

Biało-czerwone w pierwszych zawodach Ligi Narodów spisywały się bez zarzutu. Choć drużyna w porównaniu z poprzednimi latami była mocno zmieniona – w Nankinie zabrakło m.in. Agnieszki Korneluk, Magdaleny Stysiak, Olivii Różański czy Marleny Kowalewskiej – to radziła sobie nadspodziewanie dobrze. Wygrała trzy kolejne spotkania i przez pewien moment była pierwsza w tabeli Ligi Narodów. Chinki odwrotnie, bo zaczęły fatalnie, od gładkiej porażki z Czechami. Rozkręcały się jednak z meczu na mecz i do starcia z naszą ekipą przystępowały po efektownej wygranej z Serbią (3:0).

Dwa pierwsze sety niedzielnego meczu miały podobny przebieg, z tym że w pierwszym dominowały Polki, a w drugim rywalki. W naszej drużynie bardzo dobrze w mecz weszły Julia Szczurowska, Julita Piasecka oraz Monika Lampkowska. Chinki miały z kolei ogromne kłopoty z organizacją gry i - co zaskakujące - z obroną. Azjatyckie zespoły słyną z defensywy, tymczasem podopieczne trenera Zhao Yonga nie radziły sobie nawet z wydawałoby się łatwymi piłkami.

W końcu jednak poprawiły się i Biało-czerwone miały kłopoty. Zgasły Piasecka i Szczurowska. Ta pierwsza została złamana w przyjęciu zagrywki, Szczurowska z kolei kilka razy nadziała się na potężny blok Chinek. Gdy próbowała go mijać, nie trafiała w pole gry. W efekcie zastąpiła ją Oliwia Sieradzka.

W trzeciej partii Chinki kontynuowały znakomitą grę. Nie miały słabych punktów, a przy tym grały bardzo efektownie. Ataki z krótkiej w wykonaniu Zhongnan Guo i Aoqian Wang były szybkie i piekielnie mocne. Zanosiło się na powtórkę z drugiej odsłony, bo nasz zespół przegrywał już 8:13. Polki do walki poderwała Anna Obiała. Popisała się fantastyczną serią na zagrywce. Zaserwowała m.in. trzy asy i na tablicy wyników zrobiło się 13:13. Potem nasz zespół prowadził 21:19, ale przeciwniczki przy ogłuszającym dopingu kibiców, odrobiły straty. I poszły za ciosem. Decydujący punkt zdobyły po bloku na Sieradzkiej.

Nasze siatkarki nie zwiesiły głów. W kolejnym secie znów podjęły walkę, choć przez jego większość musiały gonić wynik. Potrafiły jednak odrobić trzypunktową stratę, doprowadzając do dramatycznej końcówki, pokazując kunszt w grze defensywnej. Nawet miejscowi fani potrafili docenić ich grę, nagradzając Polki brawami. Po meczu cieszyły się jednak Chinki. Miały dwie piłki meczowe i drugą wykorzystały. Lampkowska nie poradziła sobie z blokiem.

Polki zakończyły udział w pierwszym turnieju z bilansem trzech zwycięstw i jednej porażki. Przez najbliższe dni będą przebywać w Chinach, a następnie przeniosą się do Bangkoku, gdzie w kolejnym turnieju w dniach 17-21 czerwca zmierzą się z Bułgarią, Ukrainą, Holandią i Kanadą.

(mic)

URAZ PRZYJMUJĄCEJ

■ Martyna Czyrniańska miała być jedną z liderem naszej drużyny w Nankinie, a tymczasem w ogóle nie pojawiła się na parkiecie. Powodem okazał się uraz mięśni brzucha. „Z powodu problemów mięśniowych, Martyna Czyrniańska najbliższe tygodnie będzie musiała poświęcić na regenerację. Przyjmująca reprezentacji Polski, po zakończeniu rywalizacji VNL w Nankinie, wróci do kraju i będzie przygotowywać się do dalszej części sezonu, zgodnie z zaleceniami medycznymi" – poinformował Polski Związek Piłki Siatkowej.

■ Dodajmy, że dla 22-letniej przyjmującej to nie pierwsze problemy z mięśniami brzucha. Podobny uraz miała w sezonie 2023/24 i pauzowała wtedy kilka tygodni.

(mic)

Noc jakich mało

NHL

Po prawie czterech godzinach niesłychanej walki i niecodziennych zwrotów akcji, dopiero podczas drugiej dogrywki w 85:38 min rozstrzygnęło się trzecie spotkanie finałowe. Vegas Golden Knights wygrali z Carolina Hurricanes 5:4. Zwycięskiego gola zdobył Shea Theodore, któremu dopisało niezwykłe szczęście. 30-letni kanadyjski obrońca silnie uderzył krążek, który odbił od bandy, próbował go zatrzymać Jordan Martinook, ale tak nieszczęśliwie interweniował kijem, że ten odbił się jeszcze od bramkarza Brandona Bussiego i wpadł do siatki.

Nim doszło do rozstrzygnięcia byliśmy świadkami nocy jakich mało. Podczas meczu towarzyszył nam wulkan emocji, ale po kolei... Przed golem Tomaša Hertla w przewadze w 31 min mieliśmy dwa anulowane gole dla gospodarzy. Najpierw Brett Howden był spalony w polu bramkowym, a potem Iwan Barbaszow przeszkadzał bramkarzowi Frederikowi Andersonowi. Przy obu spornych sytuacjach sztab szkoleniowy gości poprosił o wideoweryfikację i to były trafne decyzje.

Mitch Marner, 29-letni napastnik, potrzebował zaledwie 6:10 min, by zdobyć najszybszego hat tricka w historii finałów Pucharu Stanleya. Kanadyjczyk pobił 69-letni rekord Maurice'a Richarda (Montreal Canadiens), który zdobył trzy gole w 6:21. Marner asystował przy trafieniu Czecha, a potem 16 sekund później zdobył swoją pierwszą bramkę - wrzucił „gumę" pod bramkę, a obrońca Sean Walker tak niefortunnie interweniował, że skierował ją do bramki. Później znalazł się w sytuacji sam na sam Andersonem i nie dał mu najmniejszych szans. A potem popisał się piekielnie silnym uderzeniem i tym sposobem skompletował hat tricka oraz cztery punkty w jednej odsłonie. Marner mógł pokusić o kolejnego gola, ale w 45 min nie wykorzystał karnego. Anderson tak dobrze spisujący się tych play offach stracił cztery gole na 16 strzałów i w ostatniej tercji został zastąpiony przez Bussiego, który miał 18 udanych interwencji na 19 uderzeń.

Gospodarze prowadzili 4:0 i nic nie wskazywało, że nastąpi niecodzienny zwrot akcji, a tymczasem Carter Hall (29 obron) w ciągu 39 sek. (!) przepuścił trzy krążki do siatki. Najpierw pokonał go Martinook, potem Taylor Halli oraz Jordan Staal. Na początku 58 min do boksu kar za opóźnienie gry powędrował Theodore. Na 1:42 min przed końcem meczu Bussi zjechał z lodu i goście grali 6 na 4. Wtedy Andrej Swiecznikow zdobył gola w dość kontrowersyjnych okolicznościach. Oprócz krążka w bramce znalazł się również Nikolaj Ehlers. Trener gospodarzy John Tortorella nie zdecydował się na wideoweryfikację, zaś sędziowie byli blisko całe zdarzenia i nie mieli żadnych wątpliwości. A w 86 min o wygranej zadecydował wspomniany Theodore.

Kolejne spotkanie rozegrane zostanie z wtorku na środę czasu polskiego.

(ws)

Finał Pucharu Stanleya

■ **Vegas Golden Knights – Carolina Hurricanes 5:4 (0:0, 4:0, 0:4, 0:0, 1:0) po drugiej dogrywce**

Stan rywalizacji: 2-1

1:0 – Hertl – Eichel – Marner (30:26, w przewadze), 2:0 – Marner – Karlsson – Theodore (30:42), 3:0 – Marner – McNabb (34:32), 4:0 – Marner – Hertl (36:52), 4:1 – Martinook – Jarvis – Stankoven (47:03), 4:2 – Hall – Aho – Blake (47:29), 4:3 – Staal – Slavin – Robinson (47:42), 4:4 – Swiecznikow – Staal – Aho (48:18, 6 na 4), 5:4 – Theodore – McNabb – Howden (85:38).
Kary: Vegas – 4 min, Carolina – 4 min.


Fot. NHL.com

Od 4:0 do 4:4 w regulaminowym czasie. O wygranej Vegas zadecydował gol w 86 min.

Sport e8595232ee

Kto zatrzyma Kimiego?

Najmłodszy lider klasyfikacji generalnej w historii F1 nie zwalnia tempa. Został najmłodszym zwycięzcą GP Monaco w historii i odniósł piąte z rzędu zwycięstwo.

Kimi Grande, Grande! Tymi słowami pogratulował zwycięzcy emocjonujących sobotnich kwalifikacji szef zespołu Mercedesa, Toto Wolff. Najważniejsze wydarzenie soboty stało pod znakiem zaciętej rywalizacji kierowców o niezwykle ważne pole position do niedzielnego wyścigu. Po pierwszym przejeździe w ostatniej części kwalifikacji pierwsze miejsce zajmował Kimi Antonelli, który wyprzedzał zaledwie o 0,001 s. Maxa Verstappena i Lewisa Hamiltona.



Fot. PAP/EPA

Piąta wygrana 19-letniego Andrei Kimiego Antonelliego stawia go w roli faworyta do końcowego triumfu.

Podczas ostatnich przejazdów w kwalifikacjach pierwszy na tor wyjechał Charles Leclerc. Monakijczyk był szybszy od włoskiego kierowcy i przez moment znajdował się na czele klasyfikacji. Swoje czasy poprawili Max Verstappen i Lewis Hamilton, którzy wyprzedzili kierowcę Ferrari, jednak ostatecznie Antonelli fenomenalnym ostatnim przejazdem zdobył 4. pole position w tym sezonie.

Ostatnie słowo mogło należeć do Monakijczyka, jednak uderzył w barierę i przebił tylną oponę. Leclerc zajął ostatecznie 4. miejsce. Rozczarowujące kwalifikacje zaliczył George Russell, zajmując 6. miejsce oraz kierowcy McLarena: Oscar Piastri i Lando Norris, którzy zajęli odpowiednio 7. i 8. miejsce.

Niedzielny wyścig rozpoczął się fatalnie dla 4-krotnego mistrza świata. Po problemach z wystartowaniem i przesunięciem się na ostatnie miejsce Verstappen na drugim okrążeniu zakończył swój start w GP Monaco. Problemy Holendra spowodowały awans każdego z kierowców o jedną pozycję w klasyfikacji wyścigu. Za przekroczenia prędkości w alei serwisowej karą 5 sekund zostali ukarani: Hamilton, Russell, Oscar Piastri i Pierre Gasly. Kara kierowcy Mercedesa została powiększona do 10 s z powodu nieodbycia jej podczas zjazdu do pit stopu.

Na 45. okrążeniu z wyścigu z powodu problemów z jednostką napędową wycofał się Lando Norris. Po restarcie wyścigu z powodu rozbicia bolidu Lance-'a Strolla, Leclerc zajmujący 3. miejsce uderzył w ścianę i rozbił swój bolid, kończąc udział w wyścigu. Po tym incydencie na torze pojawiła się czerwona flaga i wyścig został wstrzymany. Po wznowieniu Antonelli był bezkonkurencyjny i wygrał piąty wyścig z rzędu w sezonie i został najmłodszym zwycięzcą GP Monaco w historii F1. Po wyścigu podzielił się swoimi wrażeniami:„Niesamowity weekend i wyścig. Mieliśmy niesamowite tempo, wszystko przychodziło nam naturalnie. Samochód był niesamowity i dodał mi pewności siebie".

Za plecami Włocha uplasował się Hamilton, a na najniższym stopniu podium znalazł się Isack Hadjar. Dla Francuza jest to pierwsze podium w karierze w F1. W klasyfikacji generalnej Hamilton wyprzedził Russella i zajmuje obecnie drugie miejsce ze stratą 66 oczek do Antonellego.

Kolejna runda F1 odbędzie się za tydzień w Barcelonie.

Wyniki wyścigu o GP Monaco: 1. Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 2:23:31,243, 2. Lewis Hamilton (Wielka Brytania/Ferrari) strata 6,271 s, 3. Isack Hadjar (Francja/Red Bull) 23,394, 4. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 24,261, 5. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls) 26,553, 6. Arvid Lindblad (Wielka Brytania/Racing Bulls) 29,010, 7. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 30,369, 8. Alex Albon (Tajlandia/Williams) 33,413, 9. Esteban Ocon (Francja/Haas) 37,140, 10. Sergio Perez (Meksyk/Cadillac) 39,153.

Klasyfikacja kierowców: 1. Kimi Antonelli 156 pkt, 2. Lewis Hamilton 90, 3. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 88, 4. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 72, 5. Oscar Piastri 60, 6. Lando Norris (Wielka Brytania/McLaren) 58, 7. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 43, 8. Isack Hadjar 29, 9. Liam Lawson 26, 10. Pierre Gasly 26.

Klasyfikacja konstruktorów: 1. Mercedes 244 pkt, 2. Ferrari 165, 3. McLaren 118, 4. Red Bull 72, 5. Alpine 41, 6. Racing Bulls 39, 7. Haas 21, 8. Williams 11, 9. Audi 2, 10. Cadillac 1, 11. Aston Martin 0.

Miłosz Derda

Dublet Polki

Klaudia Zwolińska druga w crossie w zawodach Pucharu Świata w Pradze.

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

To jej drugie podium w tych zawodach, gdyż w piątek była druga również w swojej koronnej konkurencji - slalomie K1. Klaudia Zwolińska, potrójna medalistka ubiegłorocznych mistrzostw świata, uzyskała ósmy czas kwalifikacji i z takim numerem przystąpiła do rywalizacji pucharowej w fazie zasadniczej. W swoim wyścigu ćwierćfinałowym była druga, wygrała półfinał, a w decydującym przejeździe zrewanżowała się jej Camille Prigent, która rundę wcześniej finiszowała za Polką. Francuzka to wicemistrzyni globu, w australijskim Penrith też była tuż przed Zwolińską.Podium w stolicy Czech uzupełniła doświadczona Niemka Ricarda Funk. Dominika Brzeska została sklasyfikowana na 28. pozycji.

Wśród mężczyzn zwyciężył w crossie brązowy medalista MŚ, Czech Jakub Krejci. W finale wyprzedził swojego rodaka Vita Prindisa i Francuza Mathurina Madore. Tadeusz Kuchno był 35., Jakub Brzeziński zajął 53. lokatę, a Mateusz Polaczyk, czwarty w K1, uplasował się na 62. pozycji.

W sobotę Kacper Sztuba był 16. w slalomie C1, Michał Wiercioch był 19., a Szymon Nowobilski - 28. Wygrał mistrz olimpijski z Paryża Francuz Nicolas Gestin, który o 0,80 wyprzedził Słowaka Marko Mirgorodsky-'ego i o 1,36 Brytyjczyka Adama Burgessa. Wśród kobiet najlepsza okazała się utytułowana Australijka Jessica Fox, najlepsza również dzień wcześniej w K1. O 0,27 wyprzedziła Czeszkę Martinę Satkovą, a o 2,01 Brytyjkę Kimberley Woods. Zwolińska zakończyła rywalizację na 18. pozycji, Hanna Danek ostatecznie zajęła 34. miejsce.

Mistrz w formie

Hiszpan Marc Marquez (Ducati) wygrał wyścig o Grand Prix Węgier.

WYŚCIGI MOTOCYKLOWE

Startu na Węgrzech do udanych nie zaliczą zawodnicy teamu Aprilia, którzy zostali wyeliminowani z wyścigu z powodu wypadku tuż po starcie, który spowodował Hiszpan Jorge Martin. Po jego nagłym hamowaniu upadek zaliczyli m.in. lider mistrzostw, Włoch Marco Bezzecchi, Hiszpan Raul Fernandez i Włoch Fabio Di Giannantonio, który jako jedyny zdołał wrócić na tor.

Siedmiokrotny mistrz świata w motocyklowej klasie MotoGP, Marc Marquez, który w sobotę na torze Balaton Park Circuit wygrał sprint, potwierdził, że wrócił do optymalnej formy po problemach zdrowotnych i operacji stopy w wyniku kontuzji, której doznał na torze Le Mans podczas Grand Prix Francji. Hiszpan dobrze wystartował, uniknął kolizji po problemach Martina, jednak później wyprzedził go rodak Pedro Acosta (Red Bull KTM). Na 15. okrążeniu wyszedł na prowadzenie i ostatnie 11 okrążeń przejechał jako lider. Acosta stracił do niego 1,343 s, a trzeci Włoch Francesco Bagnaia (Ducati) był wolniejszy o 11,632 s.

Liderem pozostał Bezzecchi - 180 pkt, drugi jest Martin - 160, a trzeci Di Giannantonio - 138. Marquez ma 108 i jest piąty.

W Moto2 zwyciężył Hiszpan Manuel Gonzalez (Kalex) i umocnił się na pozycji lidera, mając na koncie 154,5 pkt. Drugi jest jego rodak Izan Guevara (Boscoscuro) – 105. W Moto3 najszybszy był lider cyklu Hiszpan Maximo Quiles (KTM). Drugi na mecie jego rodak David Almansa (KTM) stracił 3,147 s. W klasyfikacji generalnej cyklu (po 8 z 22 wyścigów) prowadzi Quiles - 170 pkt, drugi jest kolejny Hiszpan Alvaro Carpe (KTM) - 111.

KRÓTKO

ZAPASY

■ Wolniacy Kamil Kościółek oraz Radosław Baran zajęli trzecie miejsce w turnieju rankingowym Międzynarodowej Federacji Zapaśniczej (United World Wrestling) w stolicy Mongolii Ułan Bator w najcięższej kategorii 125 kg. Baran (Ceramik Krotoszyn), sześciokrotny medalista mistrzostw świata i Europy, w pierwszej walce uległ Dineshovi Dineshovi (Indie) 1:5, który awansował do finału, otwierając tym samym Polakowi drogę do repasaży. W repasażu Mongoł Ałtangereł Chinbat nie wyszedł do walki i Polak w pojedynku o brązowy medal pokonał Rosjanina Timura Kotajewa 13:2. Kościółek (ZKS Stal Rzeszów) rozpoczął od porażki z Kazachem Jedige Kassimbekiem 1:6, który zakwalifikował się do finału. W repasażu Polak zwyciężył reprezentanta Korei Południowej Gwanuka Kima 10:0, a w walce o brązowy medal wygrał z Wenezuelczykiem Danielem Diazem Robertim 4:2.
W finale Dinesh Dinesk pokonał Jedige Kassimbeka 2:0.

ŁUCZNICTWO

■ Tymoteusz Łukasik (KS Społem Łódź) i jego koleżanka klubowa Magdalena Śmiałkowska-Zawisza wygrali w Warszawie 19. edycję łuczniczego Memoriału Mieczysława Nowakowskiego w konkurencji łuku klasycznego.

TRIATHLON

■ Marta Łagownik zajęła ósme miejsce w mistrzostwach Europy Ironman, które odbyły się w Hamburgu. Najlepsza, po 3,8 km pływania, 180 km jazdy na rowerze i 42 km biegu, okazała się norweska mistrzyni świata Solveig Lovseth, która uzyskała czas 8:11.11. Wyprzedziła o ponad minutę (1.18) Niemkę Laurę Philipp i o 4.09 Dunkę Katrine Graesboll Christensen.

GOLF

■ Maja Ambroziak triumfowała w niedzielę w mistrzostwach Polski kobiet w golfie. Druga była Kinga Kuśmierska (Armada GC), a trzecia Kleopatra Kozakiewicz (Kalinowe Pola GC). Wśród mężczyzn rywalizujących w Modrym Lesie G&CC koło Choszczna najlepszy był Czech Jan Vacha, wyprzedzając Konstantego Łuczaka (Open GC) i Niemca Toma Steinerta. Łuczak został mistrzem kraju, a za nim uplasowali się Antoni Fijałkowski (Sobienie Królewskie G&CC) i Maximus Powszuk (Armada GC). **(a)**

Sport e8595232ee

KOLEKCJONERKI TYTUŁÓW

TENIS STOŁOWY

■ Finałowe starcia były jednostronne. W pierwszym we Wrocławiu Tarnobrzeżanki straciły tylko seta w jednej partii, natomiast w rewanżu zespół trenera Zbigniewa Nęcka również pewnie rozgromił rywalki. 33 tytuły w ekstraklasie, 5 w Lidze Mistrzyń i 1 w Pucharze Europy... Można niemal w ciemno zakładać, że po 40. złoto Enea Siarkopol Tarnobrzeg sięgnie w 2027 roku, czyli na jubileusz 40-lecia klubu. Brązowe medale zdobyły PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów i Bebetto AZS UJD Częstochowa. Miejsce spadkowicza ZKS Palmiarnia Zielona Góra zajmie Wamet KS Dąbcze z województwa wielkopolskiego, który pierwszy raz w swojej 17-letniej historii awansował do ekstraklasy. O ostatnie wolne miejsce w elicie w barażu zagrają Lalak AZS UMCS Lublin i English Perfect AZS UWM Olsztyn.

Wyniki meczów finałowych. Uniwersytet Ekonomiczny AZS Wrocław - KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg 0:3. Anna Węgrzyn - Han Ying 0:3 (8:11, 8:11, 4:11), Katarzyna Węgrzyn - Yang Xiaoxin 0:3 (8:11, 4:11, 5:11), Natalia Gaworska - Magdalena Sikorska 1:3 (6:11, 9:11, 11:3, 5:11)

KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg - Uniwersytet Ekonomiczny AZS Wrocław 3:0. Han Ying - Katarzyna Węgrzyn 3:0 (13:11, 16:14, 11:6), Yang Xiaoxin - Anna Węgrzyn 3:0 (11:2, 11:2, 11:3), Agata Zakrzewska-Wasiak - Sandra Murawska 3:0 (11:7, 11:7, 11:1)

(a)

DRAMAT SOCHACZEWIAN

RUGBY

■ Drużyna z Siedlec w pierwszym spotkaniu półfinałowym pokonała na wyjeździe zespół Life Style Catering Arka Gdynia 59:12.
W sobotę jako gospodarz wygrała 49:21. Bardziej zaciętą walkę o awans stoczyło Ogniwo z Orlenem Orkanem Sochaczew. Pierwszy mecz Sochaczewianie wygrali u siebie 24:14. W sobotę do przerwy prowadzili w Sopocie 19:7 i wydawało się, że będą grać o złoto. Tymczasem po 80 minutach gry Ogniwo wygrało 42:26 i cieszyło się z awansu.
Finał (Pogoń – Ogniwo) i mecz o trzecie miejsce (Orkan – Arka) zostaną rozegrane za dwa tygodnie.
13 oraz 14 czerwca odbędą się mecze o piąte miejsce, w którym zmierzą się Juvenia Kraków i WizjaMed Grot Budowlani Łódź; o siódme miejsce
PGE Edach Budowlani Lublin - Lechia Gdańsk oraz rewanżowe spotkanie o 9. miejsce Budmex Rugby Białystok - AZS AWF Warszawa.

Hat trick Holenderki

Czasem warto zaryzykować, żeby zwyciężyć – tak Demi Vollering podsumowała ostatni dzień Giro d'Italia, gdy do triumfów w Tour de France i Vuelta a Espana dołożyła zwycięstwo w największym włoskim wyścigu.

Przed ostatnim, niedzielnym etapem 37. edycji kobiecego Giro sytuacja w klasyfikacji generalnej wydawała się klarowna. Z przewagą blisko minuty prowadziła doświadczona Holenderka Anna van der Breggen (SD Worx-Protime), która wręcz znokautowała rywalki podczas wtorkowej jazdy indywidualnej na czas pod górę. 36-latka, która w 2021 roku zakończyła karierę, ale tak bardzo brakowało jej roweru, że rok temu znów... wsiadła, była na dobrej drodze, żeby już po raz piąty wygrać tę włoską imprezę. Przez kolejne dni, jadąc w różowej koszulce liderki, podążała tuż obok albo zaraz za 29-letnią Demi Vollering (FDJ United-SUEZ), swoją najgroźniejszą rywalką, utrzymując nad nią znaczącą przewagę w „generalce".

Ten handicap nieco zmalał w sobotę, kiedy miał się odbyć najtrudniejszy etap z metą w alpejskim ośrodku narciarskim Sestriere. Został jednak skrócony o 28 kilometrów, ponieważ istniało niebezpieczeństwo, że na dalszym odcinku trasy pojawi się lód. Zawodniczki finiszowały na wymagającym, szutrowym podjeździe na Colle delle Finestre, o czym dowiedziały się... dopiero podczas wspinaczki. Zwyciężyła Vollering, ale van der Breggen przyjechała niedaleko za nią.

Młodsza z Holenderek następnego dnia postanowiła pójść za ciosem. – Wszystko albo nic! – to jej taktyka na niedzielny, wydawałoby się niezbyt trudny etap, bo od lat interesują ją tylko pierwsze miejsca. Zaatakowała już przed półmetkiem na najtrudniejszym podjeździe dnia, ale tak jak w poprzednich dniach nie zdołała zostawić rodaczki z tyłu. Sytuacja walczących o zwycięstwo Holenderek znacząco się skomplikowała, kiedy trzecia dotąd w rankingu, znajdująca się w ucieczce Niemka Antonia Niedermaier (CANYON//SRAM), została wirtualną liderką. Wtedy Vollering najpierw wykorzystała pracę koleżanki z drużyny, a potem – na ostatniej premii górskiej dziewięcioetapowego Giro – jeszcze raz zaatakowała. Tym razem van der Breggen nie była w stanie utrzymać się na jej kole, a jej rywalka dojechała do odjazdu, gwarantując sobie tym samym zwycięstwo. O to etapowe nie walczyła, bo była zbyt zmęczona, ale przejeżdżając „kreskę" i tak uniosła ręce. Liderka dotarła do mety blisko dwie i pół minuty po najlepszych, co oznaczało, że w klasyfikacji spadła na trzecie miejsce, bo wyprzedziła ją także Niedermaier.

– To takie surrealistyczne. Czasem warto zaryzykować, żeby zwyciężyć. Zdawałam sobie sprawę, że mogę przegrać, ale drugie czy trzecie miejsce mnie nie interesowało. Zaatakowałam więc daleko przed metą, dając z siebie wszystko – relacjonowała Vollering, dla której to już szósta wygrana w tym sezonie. Na początku sierpnia pewnie znowu powalczą z Katarzyną Niewiadomą o triumf w Tour de France.

(g)



Choć zwycięstwo wydawało się poza jej zasięgiem, to Demi Vollering walczyła do końca i wygrała

Fot. FDJ-SUEZ

POLSKIE SUKCESY NA SZOSIE

ZWYCIĘSKIE ODLICZANIE W ESTONII

■ Marceli Bogusławski wygrał trzydniowy wyścig Tour of Estonia (2.1). Polak, który ściga się w czeskiej grupie ATT Investments, rozpoczął rywalizację od trzeciego miejsca w liczącym ledwie kilometr prologu na odkrytym torze w Tallinie. Następnego dnia finiszował na drugim miejscu, zostając wiceliderem, żeby w niedzielę w Tartu zwyciężyć po finiszu z peletonu, co dało mu triumf w całej imprezie. 28-latek z Opoczna, który jeździł także w MTB i przełajach, na szosie ma sporo zwycięstw (w kwietniu wygrał pięcioetapowy francuski Tour du Loir et Cher), ale dotąd odnosił je w wyścigach niższej kategorii (2.2). – Co za dzień! Dziękuję, drużyno – napisał w sieci.

TRIUMF W CZESKICH GÓRACH ORLICKICH

■ W ten weekend ze zwycięstwa cieszył się także kolega z drużyny Bogusławskiego, Piotr Pękala. 27-latek z Lublina, który specjalizuje się w jeździe po górach, wygrał jednodniowy Visegrad 4 Bicycle Race - Grand Prix Czech (1.2) ze startem i metą w położonej w Sudetach wmiejscowości Destne. Na liczącej 155 km trasie, która prowadziła po szosach Gór Orlickich, w zasadzie nie było płaskiego odcinka – cały czas tylko zjazd i podjazd, co dało w sumie blisko 2,5 tysiąca metrów przewyższenia. Polak najszybciej podjechał na znajdujący się w końcówce wyścigu Szerlich (966 m n.p.m.), utrzymał przewagę na zjeździe do mety i pewnie wygrał, wyprzedzając próbującą go gonić grupę o blisko pół minuty.
Z kolei wczoraj GP Polski, na 164-kilometrowej trasie z Głogowa do Grębocic, wygrał Grek Nikiforos Arvanitou (United Shipping). Najlepszy z Polaków, Filip Prokopyszyn (Tarnovia), zajął czwarte miejsce.
Dwa kolejne jednodniowe wyścigi cyklu Visegrad 4 Bicycle Race, rozgrywane w krajach Grupy Wyszehradzkiej, odbędą się 11-12 lipca na Węgrzech i na Słowacji.

(g)

Ostatnia kolejka wyjaśniła

Pomorzanin Toruń i Grunwald Poznań awansowały do półfinału.

HOKEJ NA TRAWIE

Torunianie i Poznaniacy dołączyli do zespołów Warty Poznań oraz Siemianowiczanki, które już przed tygodniem były pewne gry o medale mistrzostw Polski. Do pierwszej ligi zdegradowany został LKS Rogowo.

Dopiero 14. kolejka, ostatnia fazy zasadniczej, zadecydowała o tym, które zespoły zakwalifikują się do fazy play off. Grunwald i Pomorzanin potrzebowały zwycięstw w ostatnich meczach i bez oglądania się na inne wyniki miały wówczas zagwarantowany awans do najlepszej czwórki. Grunwald podejmował najsłabszą drużynę ligi LKS Rogowo i pewnie wygrał 8:3, choć rywale na początku spotkania objęli prowadzenie. Rogowianie tym samym spadli do pierwszej ligi. Torunianie też nie mieli zbyt wymagającego rywala, bowiem zmierzyli się z przedostatnią w tabeli Stellą Gniezno. Pomorzanin zwyciężył 5:0, a Gnieźnianie o utrzymanie się w superlidze będą musieli rozegrać baraż z wicemistrzem pierwszej ligi.

Politechnice Poznańskiej, nie pomogło wyjazdowe zwycięstwo nad Siemianowiczanką 4:0 i zakończyła rozgrywki na piątym miejscu. Na szóstej pozycji została sklasyfikowana Enea AZS AWF Poznań.

W półfinałach (rozgrywane systemem mecz i rewanż) zaplanowanych na 13-14 czerwca Siemianowiczanka zagra z Wartą, a broniący tytułu Grunwald zmierzy się z wicemistrzem kraju Pomorzaninem.

Wyniki 14. kolejki: Warta Poznań - Enea AZS AWF Poznań 1:1 (1:0); karne zagrywki 2-3, Siemianowiczanka – Politechnika Poznańska 0:4 (0:1), Grunwald Poznań – LKS Rogowo 8:3 (3:1), Pomorzanin Toruń – Stella Gniezno 5:0 (1:0)

1. Warta	14	29	51-20
2. Pomorzanin	14	26	36-27
3. Grunwald	14	26	36-29
4. Siemianowiczanka	14	26	30-35
5. AZ Politechnika	14	24	37-24
6. Enea AZS AWF	14	23	39-24
7. Stella	14	8	18-45
8. LKS Rogowo	14	5	23-66

Sport e8595232ee

Najlepsze otwarcie sezonu

Ewa Swoboda z najlepszym czasem w tym roku w Europie.

MITYNG HALINA KONOPACKA CLASSIC

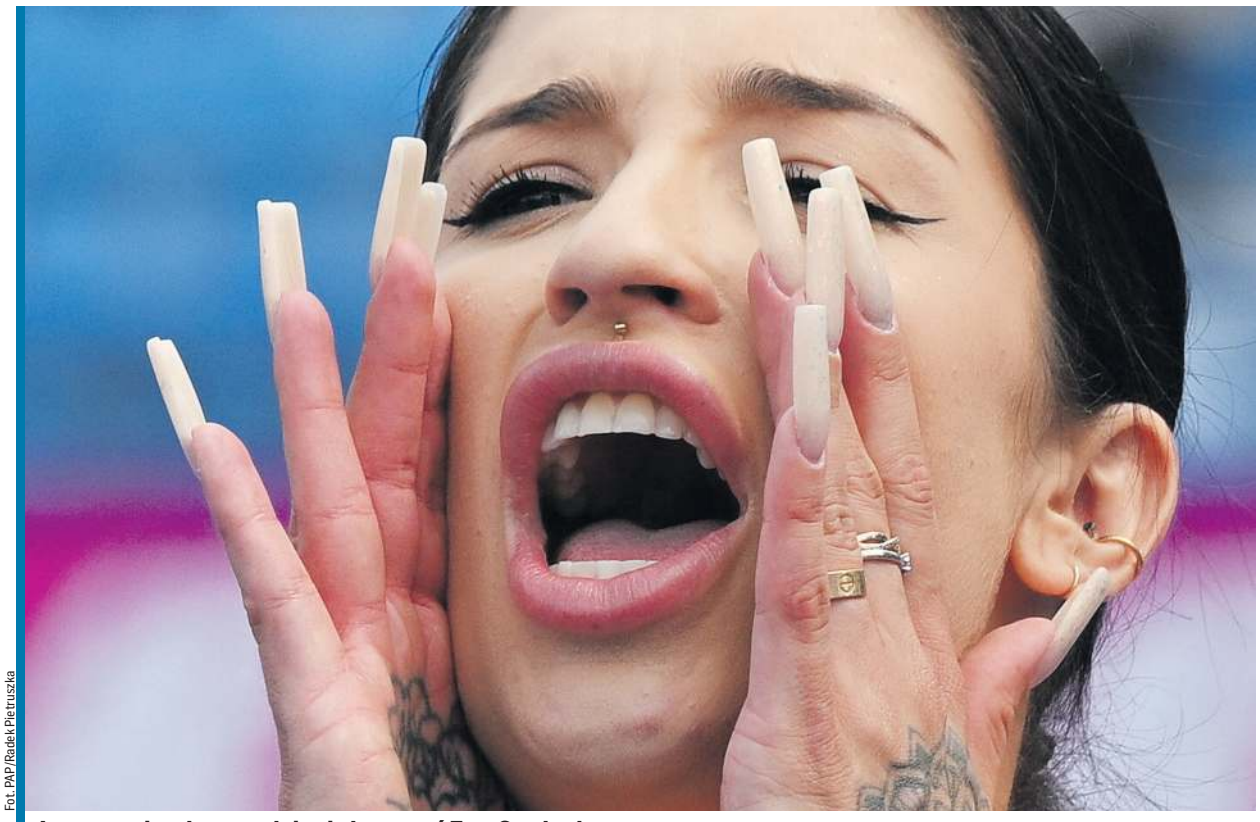
Podczas mityngu Halina Konopacka Classic w Warszawie Ewa Swoboda wygrała bieg na 100 m, uzyskując czas 10,99, to najlepszy wynik w tym roku w Europie. To był jej pierwszy start na otwartym stadionie. Ten czas jest zaś jej najlepszym otwarciem sezonu w karierze. Sprinterka wypełniła minimum PZLA na sierpniowe mistrzostwa Europy w Birmingham.

Maria Żodzik, wicemistrzyni świata z Tokio z 2025, wygrała konkurs skoku wzwyż wynikiem 1,96. To jej najlepszy rezultat w sezonie letnim. Polka pokonała m.in. Ukrainkę Irynę Heraszczenko. Polka po pokonaniu poprzeczki zawieszonej na 1,96 zrezygnowała z kolejnych skoków.

Wicemistrzyni olimpijska z Tokio z 2021, Maria Andrejczyk, wygrała rywalizację oszczepniczek wynikiem 62,78. To jej najlepszy wynik w tym sezonie. Druga była Małgorzata Maślak-Glugla – 57,44. Pia Skrzyszowska była druga w biegu na 100 m ppł czasem 12,83 uzyskanym pod przeciwny wiatr 2,4 m/s. Wygrała Jamajka Megan Simmonds - 12,79. W eliminacjach to jednak Polka była zdecydowanie najszybsza z najlepszym swoim wynikiem w sezonie 12,61.

Aleksandra Formella czasem 2.00,52, który jest jej rekordem życiowym, zajęła trzecie miejsce w biegu na 800 m. Wygrała Holenderka Eveline Saalberg. Amerykanka Paris Peoples czasem 51,11 wygrała bieg na 400 m. Trzecia z rekordem sezonu była Justyna Święty-Ersetic - 51,98.

Anna Matuszewicz zajęła czwarte miejsce w skoku w dal rezultatem 6,25. Najlepsza była Serbka Milica Gardasević – 6,49. Konkurs rzutu dyskiem wygrała Portugalka Liliana Ca - 63,10. Najlepsza z Polek - Daria Zabawska - zajęła czwarte miejsce rzutem na odległość 60,18. **(PAP)**



Fot. PAP/Radek Pietruszka

Jestem najszybsza – zdaje się krzyczeć Ewa Swoboda.

■ **Halina Konopacka** (1900-1989) – polska lekkoatletyka, mistrzyni olimpijska z 1928 roku w rzucie dyskiem. We wrześniu 1939 roku ze swym mężem Ignacym Matuszewskim wywoziła z Polski rezerwy złota. Po II wojnie światowej mieszkała w Stanach Zjednoczonych. Zmarła w 1989 roku za oceanem, a rok później jej prochy spoczęły na stołecznym cmentarzu Bródnowskim. Mityng Halina Konopacka Classic, w którym biorą udział tylko kobiety, jest hołdem dla przedwojennej bohaterki stadionów, rekordzistki świata i polskiej patriotki, Damy Orderu Orła Białego. Impreza w Warszawie otrzymała rangę World Athletics Continental Tour Bronze.

Sensacja w Sztokholmie

Armand Duplantis przegrał konkurs skoku o tyczce po raz pierwszy od trzech lat.

Rekordzista świata i mistrz olimpijski porażkę poniósł podczas mityngu Diamentowej Ligi w stolicy swojego kraju - w Sztokholmie, gdzie ustąpił Australijczykowi Kurtisowi Marschallowi. Duplantis zaczął z problemami już na 5,60, bo tę wysokość pokonał w drugiej próbie. 5,80 zaliczył za pierwszym razem, a 5,90 - jak wiele razy w karierze - opuścił. Tyle skoczył w trzecim podejściu Australijczyk Kurtis Marschall. Geniusz tyczki miał jednak wszystko w swoich rękach. Publiczność była zdumiona, gdy dwa razy strącił poprzeczkę na 6,00. Trzecią próbę przełożył na 6,05, żeby mieć nieco więcej czasu, ale i ta próba zakończyła się niepowodzeniem. Pierwsza porażka Duplantisa od trzech lat stała się faktem. Marschall wygrał ostatecznie wynikiem 5,90.

Duplantis przegrał po raz pierwszy od mityngu Diamentowej Ligi w Monako w 2023 roku, gdzie był czwarty z wynikiem 5,72. Później odniósł kolejnych 40 wygranych.

Niespełna 18-letni Amerykanin Cooper Lutkenhaus wygrał czasem 1.42,70 bieg na 800 m. Wśród pań przegrała dotychczas bezkonkurencyjna mistrzyni olimpijska Brytyjka Keely Hodgkinson, którą pokonała Audrey Werro. Rewelacyjna 22-letnia Szwajcarka wygrała czasem 1.53,98. To trzeci wynik w historii tej konkurencji. Hodgkinson była druga z rekordem Wielkiej Brytanii – 1.54,33. Anna Wielgosz zajęła bardzo dobre szóste miejsce, a wynikiem 1.57,92 poprawiła rekord życiowy. Ten wynik jest czwartym w polskich tabelach historycznych. Swoich biegów do udanych nie zaliczą polscy specjaliści od 3000 m z przeszkodami. Kinga Królik była 14., a Maciej Megier 19. w mocnej stawce przeszkodowców.



Armand Duplantis przegrał konkurs skoku o tyczce po raz pierwszy od trzech lat.

Inny z reprezentantów gospodarzy Daniel Stahl wygrał wynikiem 69,60 rywalizację dyskoboli. Najlepsza w pchnięciu kulą kobiet była Holenderka Jessica Schilder – 20,89. W biegu na 200 m wygrał Amerykanin Kenneth Bednarek czasem 19,87. W sprincie na 100 m najszybsza była jego rodaczka Melissa Jefferson-Wooden - 10,84. Krótko liderowaniem europejskich tabel nacieszyła się Ewa Swoboda, która wcześniej w niedzielę w Warszawie przebiegła ten dystans w czasie 10,99. Druga w Sztokholmie była bowiem Brytyjka Amy Hunt - 10,97.

Kolejny mityng Diamentowej Ligi odbędzie się 10 czerwca w Oslo.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK 8 CZERWCA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.55 Futsal: FOGO Futsal Ekstraklasa, Texcom Eurobus Przemyśl – Piast Gliwice (na żywo); 2.30 Koszykówka: NBA, New York Knicks - San Antonio Spurs (na żywo)

EUROSPORT
15.30 Kolarstwo: Tour Auvergne- Rhone – Alps, 2. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
19.45 Koszykówka: Orlen Pasket Liga, finał Legia Warszawa – Orlen Zastal Zielona Góra (na żywo); 3.50 Pn: Mecz towarzyski Peru – Hiszpania (na żywo)

POLSAT SPORT 2
21.00 Pn: Mecz towarzyski Francja – Irlandia Północna (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.35 Pn: Mecz towarzyski Holandia – Uzbekistan (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
21.00 Pn: Mecz towarzyski Francja – Irlandia Północna (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.45 Koszykówka: Orlen Pasket Liga, finał Legia Warszawa – Orlen Zastal Zielona Góra (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: Turniej WTA w Londynie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

To był kosmiczny żużel!

Bartosz Zmarzlik od blisko roku nie wygrał turnieju Grand Prix, co musiało mieć swoje konsekwencje – w sobotę w Manchesterze stracił złoty plastron lidera cyklu.

SPEEDWAY GRAND PRIX



Fot. Michał Krupa/PressFocus

Brady Kurtz (w środku)w Manchesterze wysłał Bartoszowi Zmarzlikowi (z prawej) wyraźny sygnał, że chce mu wyrwać złoto.

Polski mistrz to nadal absolutna światowa czołówka, który doskonale czuje motocykl, jest szybki i potrafi wygrywać biegi jak mało kto. Problem w tym, że zatracił umiejętność wygrywania turniejów (ostatni raz 14 czerwca 2025 nomen omen – w Manchesterze), a bez tego może nie sięgnąć w tym sezonie po siódmy tytuł mistrza świata. Podczas podwójnej rundy na Wyspach Brytyjskich zajął odpowiednio czwarte oraz trzecie miejsce. Lepsi okazali się od niego Australijczycy – w piątek Max Fricke, w sobotę Brady Kurtz, który tym zwycięstwem wydarł Zmarzlikowi pozycję lidera cyklu po czterech turniejach. Wprawdzie tylko na dystans trzech punktów, ale tendencja jest niepokojąca.

Zepsute finały

W piątek 6-krotny mistrz świata w finale stanął przeciwko koalicji trzech Australijczyków i musiał uznać ich wyższość. Wybrał czwarte pole i miał prosty plan: założyć wszystkich Kangurów na pierwszym łuku i gnać do mety ile fabryka dała. Jego zamiary bardzo dobrze odczytał jednak startujący z pierwszego pola Fricke, nie zostawiając Polakowi nawet centymetra pod bandą. Zmarzlik, aby na nią nie wpaść musiał położyć motocykl, a z powtórki został wykluczony.

W sobotę był wyjątkowo głodny rewanżu, ale w przeciwieństwie do dnia poprzedniego zaczął turniej wyjątkowo ospale. W pierwszym biegu przyjechał za Janem Kvechem oraz Michaelem Jepsenem Jensenem, w drugiej serii nie znalazł pomysłu na dogonienie Kaia Huckenbecka. Dość powiedzieć, że w fazie zasadniczej wygrał tylko jeden bieg, co skazało go po raz pierwszy w tym sezonie na przedzieranie się do finału przez półfinał. Tam poradził sobie bez większych problemów, ale trzeba też przyznać, że nie trafił na najmocniejszych rywali – Jasona Doyle'a oraz Kvecha i Huckenbecka, którym mógł się zrewanżować za wcześniejsze – sensacyjne przegrane.

Magiczny wyścig

W finale z racji dopiero piątego miejsca po 20 biegach zostało mu trzecie pole – niechciane przez pozostałych. Wystartował jednak nieźle, a na wyjściu z drugiego łuku znalazł się na prowadzeniu. W dziewięciu na dziesięć przypadków Zmarzlik zwycięstwa już by nie oddał, ale na swoim domowym torze speedway z innej galaktyki prezentował Brady Kurtz. Austalijczyk był ostatni po starcie, ale szaleńczą szarżą pod bandą wyrwał zwycięstwo. Polak przez chwilę spadł nawet na ostatnie miejsce, bo rewelacyjnie prezentował się także Jepsen Jensen. Na mecie Zmarzlikowi udało się wyrwać trzecie w tym sezonie podium, a sobotni finał w Manchesterze przeszedł do historii jako jeden z najbardziej fascynujących wyścigów ostatnich dekad. O tym, że nie jest to przesadą najlepiej świadczy fakt, że cała czwórka znajdowała się w jego trakcie na wszystkich możliwych pozycjach – w zależności od łuku i okrążenia.

- Jestem absolutnie szczęśliwy. Nie wiem sam jak to się stało, że z tej czwartej pozycji przedarłem się na prowadzenie, nie pamiętam tego właściwie. Czułem, że jak wjadę na tą szeroką, to mnie tam poniesie, to się udało i jestem przeszczęśliwy, bo w końcu wygrałem w Manchesterze. Ta rywalizacja o mistrza świata będzie grzała nas wszystkich. Wiem, że Bartek nie odpuści, nie mogę się doczekać kolejnych rund – przyznał uradowany po zawodach żużlowiec Betard Sparty

Co z tym Bartkiem?

Zmarzlik jeździ w tym sezonie z wyjątkową regularnością – nie opuścił jeszcze żadnego finału. Trzykrotnie stawał na najniższym stopniu podium, jedyny wyjątek to piątek w Manchestrze, gdy był czwarty. Z drugiej strony jednak nie wygrał turnieju już od dziewięciu rund, wkrótce minie rok. Nie może doczekać się jubileuszowej – 30. wygranej. Do soboty był liderem klasyfikacji przejściowej, ponieważ trzy pierwsze rundy wygrywali zawodnicy raczej drugoplanowi: Kacper Woryna w Landshut, Leon Madsen w Pradze oraz Max Fricke w piątek. Kiedy wygrywać zaczął Brady Kurtz – czerwona lampka musi się zaświecić. Australijczyk przecież już od połowy poprzedniego sezonu wykazywał wyższość nad polskim mistrzem. Zmarzlik sięgnął po szósty tytuł mistrza świata, wyprzedzając Australijczyka zaledwie o punkt! Tym razem Kurtz jeszcze przed półmetkiem rywalizacji wyrwał Bartkowi pierwsze miejsce, a biorąc pod uwagę, że najbliższa runda (20.06) odbędzie się na kolejnym „jego" torze we Wrocławiu, może jeszcze zwiększyć przewagę. Kurtz sprawia też wrażenie bardziej nienasyconego i mocniej zdeterminowanego – co nie może zresztą dziwić, 29-latek nie zna jeszcze smaku złota, czego Bartosz Zmarzlik zasmakował 6-krotnie. Hegemonia Polaka w ostatnich latach stała się tak powszechna, że chyba zapomnieliśmy, że on może z kimś przegrać na dystansie całego sezonu. - Nie chcę na to zrzucać winy, ale instynktownie szukałem równiejszej linii jazdy, bo nie czułem się zbyt pewnie po płocie, bo tam sytuacja była zero jedynkowa: albo wywrotka albo utrzymanie na motocyklu. Ważne jest kolejne podium. Za nami dopiero czterdzieści procent wyścigów tego sezonu, sześćdziesiąt dopiero przed nami – przyznał po zawodach Polak.

Szalony jak Woryna

Będący rewelacją cyklu Kacper Woryna w piątek zaliczył pierwszą w sezonie wtopę. Walcząc desperacko w ostatniej serii o półfinał staranował Leona Madsena - skończyło się na wykluczeniu oraz czwartym miejscu... od końca. W sobotę spisał się zdecydowanie lepiej – awansował do półfinału, gdzie musiał uznać wyższość Holdera oraz Fricke'a. Dziewięć punktów GP zrzuciło Worynę na piąte miejsce w klasyfikacji przejściowej, ale biorąc pod uwagę, że jest on debiutantem na tym poziomie – trzeba je uznać za naprawdę niezłe. Wychowanek ROW-u Rybnik szybko zyskał sobie opinię jednego z najbardziej nieprzewidywalnie jeżdżących zawodników. Zdecydowanie gorzej spisują się pozostali Polacy. Patryk Dudek po czterech turniejach jest dziesiąty, a Dominik Kubera, którego w Anglii zabrakło z powodu kontuzji – piętnasty.

Manchester kolejny raz pokazał fantastyczny żużel, choć same turnieje nie były aż tak przepełnione mijankami jak jeden z ubiegłorocznych. Niemniej geometria National Speedway Stadium sprawia, że zwodnicy mają mnóstwo ścieżek do ataku zarówno po wewnętrznej, jak i zewnętrznej części toru. Promotorom można tylko zarzucać, że ograniczają żużel do coraz bardziej kameralnych lokalizacji, tną nieprzyzwoicie koszty, ale akurat wybór Manchesteru pod względem widowiska okazał się strzałem w dziesiątkę.

Mariusz Rajek

WYNIKI GP WIELKIEJ BRYTANII

PIĄTEK

1. Max Fricke (Australia) 15 (0,3,3,3,3,3) – 20 pkt GP, 2. Brady Kurtz (Australia) 11+3 (3,d,2,1,3,2) – 18, 3. Jack Holder (Australia) 12+3 (2,3,3,2,1,1) - 16, 4. Bartosz Zmarzlik (Polska) 13 (3,2,2,3,3,w) - 14... 6. Patryk Dudek (Polska) 9+1 (3,2,1,1,2) - 11, 13. Kacper Woryna (Polska) 5 (3,0,0,2,w) – 4

SOBOTA

1. Brady Kurtz (Australia) 15 (3,3,3,3,0,3) – 20 pkt GP, 2. Michael Jepsen Jensen (Dania) 16 (2,3,3,3,3,2) – 18, 3. Bartosz Zmarzlik (Polska) 11+3 (1,2,2,3,2,1) - 16... 8. Kacper Woryna (Polska) 8+1 (3,1,1,1,2) – 9,12. Patryk Dudek (Polska) 5 (1,0,0,3,1) - 5

■ **Klasyfikacja przejściowa po czterech turniejach**: 1. Kurtz 65, 2. Zmarzlik62, 3. Holder 55, 4. Jepsen Jensen 45, 5. Woryna44, 6. Fricke 42, 7. Lambert 42, 8. Doyle 37,9. Madsen 35, 10. Dudek 29, 11. Lebiediew 23, 12. Bewley 18, 13. Kvech 18, 14. Thomsen 18, 15. Kubera17, 16. Lindgren 12, 17. Huckenbeck 10, 18. Parnicki 10, 19. Brennan 7, 20. Bloedorn 4, 21. Bednar 1.

Drożej nie znaczy lepiej

2. METALKAS EKSTRALIGA

Nikolai Klindt okazał się lekiem na całe zło rybnickiego ROW-u, brakującym elementem, który pozwala Rybniczanom wygrywać (58:32) i coraz bardziej piąć się w tabeli. W niedzielę Duńczyk dorzucił solidne 10 punktów do dorobku swojej drużyny, ale pierwszoplanową gwiazdą gospodarzy był tego dnia Jan Kvech, który nie znalazł pogromcy i zanotował swój pierwszy komplet w polskiej lidze. Dla Czecha był to niezwykle intensywny i udany weekend, bo w piątek i sobotę rywalizował w Manchesterze podczas Grand Prix.

To co nie było problemem dla Czecha, okazało się potężną przeszkodą dla Jasona Doyle'a, którego na półmetku rundy zasadniczej można już określić największym transferowym niewypałem. To przede wszystkim słaba postawa (9 punktów w sześciu startach, zaledwie jeden wygrany bieg) Australijczyka przyczyniła się do kolejnej, piątej już porażki Wilków w sezonie, tym razem w Łodzi z Orłem (44:46). Krośnianie mieli się bić o awans, a w tabeli wyprzedzają tylko nękanego kontuzjami beniaminka z Piły.

Derby Wielkopolski przyniosły wielkie emocje, a o zwycięstwie PSŻ-etu Poznań nad Ostrovią (47:43) zadecydował ostatni wyścig. Ostrowianie mają za sobą udany tydzień, bo w czwartek wygrali aż 52:38 na wyjeździe z Orłem. Niestety, mecz z kontuzjami, a w najlepszym wypadku bolesnymi urazami zakończyli Kacper Pludra (PSŻ) oraz Gleb Czugunow (Ostrovia).

Mariusz Rajek

METALKAS 2. EKSTRALIGA

■ Innpro ROW Rybnik – Polonia Piła 58:32
■ H. Skrzydlewska Orzeł Łódź – Cellfast Wilki Krosno 46:44
■ Hunters PSŻ Poznań – Moonfin Ostrovia Ostrów 47:43

1. Bydgoszcz	7	14	133
2. Poznań	8	11	25
3. Rybnik	8	9	+31
4. Łódź	7	8	-28
5. Rzeszów	7	7	-5
6. Ostrów	8	5	-31
7. Krosno	7	4	-11
8. Piła	8	4	-114

1-4 – play off, 5-8 – play down

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

■ Landshut Devils – Kolejarz Opole 44 : 46
■ Ultrapur Omega Gniezno – Speedway Wanda Kraków 51:39

1. Gniezno	7	12	49
2. Gdańsk	7	10	45
3. Opole	6	7	5
4. Kraków	7	7	-15
5. Daugavpils	6	5	-16
6. Landshut	5	4	-4
7. Świętochłowice	6	2	-64

1-4 – play off

Sport e8595232ee